



Obchody 400. rocznicy Wiktorii Chocimskiej



ANNA GORDJIEWSKA

Uroczystości 400. rocznicy bitwy chocimskiej odbyły się w Kamieńcu Podolskim w dniach 9–10 października. W ramach obchodów miała miejsce konferencja historyczna, pokaz polskich grup rekonstrukcyjnych XVII-wiecznej husarii, uroczysta msza święta w kościele św. Mikołaja odprawiona w rycie trydenckim, koncert „Śpiewy historyczne” chóru i solistów Lwowskiej Filharmonii Narodowej. Otwarcie wystawy „Wojska Rzeczypospolitej w czasach Stanisława Żółkiewskiego i Jana Chodkiewicza”.

> strona 3

Ukraińcy filmują Krzysztofa Zanussiego

W Chodorowie położonym w obwodzie lwowskim polski reżyser Krzysztof Zanussi podróżował nietypowym transportem – furmanką. To jedno z ujęć powstającego filmu o polskim reżyserze światowej sławy. Zdjęcia realizuje grupa autorska z Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Kręcimy film pod roboczym tytułem „Kod kulturowy Krzysztofa Zanussiego” – wyjaśnił Kurierowi Galicyjskiemu Władysław Robskyj, ukraiński reżyser i scenarzysta. – Ten film opowiada o kulturze, znaczeniach, interakcji między różnymi kulturami – polską i ukraińską, o poszukiwaniu swojego miejsca w życiu.

Krzysztof Zanussi przyjechał do Chodorowa na zaproszenie



KRZYSZTOF ZANUSSI I OSTAP WAKULUK

swojego ucznia, studenta Ostapa Wakuluka, który pochodzi z tego miasteczka. Przedstawił tam też swój ostatni film „Eter”, w którym zadebiutował Ostop.

Reżyser pomagał Ostapowi Wakulukowi, kiedy młody aktor uciekł w 2014 roku do Polski po protestach na

kijowskim Majdanie, w których uczestniczył.

Rycerz Majdanu

Ostop studiował w Kijowie i był na trzecim roku aktorstwa dramatycznego. Wspomina, jak razem z kolegami każdego dnia chodził na Majdan, gdzie

po trzech miesiącach pokojowych demonstracji zaczęły się pierwsze starcia. Chłopaki mieli wstążki niebiesko-żółte. Kiedy wracali do akademika, podjechało do nich z piskiem kilka taksówek i nieoznakowanych aut. Grupa agresywnych mężczyzn wyskoczyła na studentów i zaczęli ich bić.

– Jednego kolegę pobili bardzo mocno, ja w mgnieniu oka znalazłem się na ziemi, objąłem głowę rękami i za chwilę byłem już w samochodzie – wspomina Ostop. – Złapali prawie wszystkich, z naszej ósemki tylko jednemu koledze udało się uciec, wiedzieli że było nas ośmiu, to przez pomyłkę złapali jakiegoś, w ogóle nieznanego nam chłopaka, który przechodził obok. Zapakowali do aut i wywieźli. Ten kolega, couciek, od razu zadzwonił do mojej siostry, która jest dziennikarką telewizyjną.

> strona 4

Homo sovieticus



> strona 7

Lekcji z przeszłości nigdy nie warto zapominać



> strona 12

Dwa etapy Lwowskiej Szkoły Dyplomatycznej



> strona 16

Szkice besarabskie



> strona 28

Belweder – kryminalna dzielnica Stanisławowa

> strona 29

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Odnaleziono kolejne groby dziennikarzy polskich we Lwowie

9 października przybyła na Cmentarz Łyczakowski ekipa dziennikarzy z Polski i Czech zmieniła swoje narzędzia zawodowe na sekatory i szcztoki.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– To już 12 lat trwa akcja Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich poszukiwania grobów polskich dziennikarzy, polskich ludzi pióra na Wschodzie, tu na Ukrainie, głównie na Cmentarzu Łyczakowskim – wyjaśnił dla Kuriera Andrzej Klimczak, redaktor naczelny „Forum Dziennikarzy” SDP.

„Odnajdywaliśmy dziesiątki grobów. Co roku przyjeżdżamy przed dniem Wszystkich Świętych, przy tej okazji odszukując groby naszych kolegów wykonujących zawód, który kontynuujemy. Trafiają się również groby rodzinne, tak jak w moim przypadku, gdzie odnalazłem grób prapradziadka, który był wydawcą największej gazety prawnej – Romuald Lewandowski. Grób bardzo dobrze zachowany z bardzo dobrze zachowanym portretem nagrobnym, co jest rzadkością, ponieważ wandalizm niszczyli tutaj bardzo często właśnie te wizerunki główne

ANDRZEJ KLIMCZAK

Inicjatorką akcji opieki nad grobami dziennikarskimi na Cmentarzu Łyczakowskim jest była dziennikarka Polskiego Radia Rzeszów Jolanta Danak-Gajda.

– Akcja odnajdywania i porządkowania grobów dziennikarzy polskich na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie rozpoczęła się w 2009 roku – wspominała. – Przygotowywałam



materiał dziennikarski na temat podobnej akcji, którą prowadzili prawnicy polscy. Tutaj na Łyczakowie odnowili grób słynnego profesora Makarewicza. Pomyślałam sobie wtedy dlaczego dziennikarze nie mogą zająć się podobną rzeczą. I tak powoli w Polskim Radiu Rzeszów powstała inicjatywa opieki nad grobami dziennikarskimi. Szukaliśmy, przyjeżdżaliśmy co roku, nawet kilka razy do roku. Początkowo dwie – trzy osoby, a przed świętem Wszystkich Świętych to już były większe akcje. I tak się inicjatywa rozrosła, że trwa już 12 lat. W ubiegłym roku niestety pandemia nam trochę przeszkodziła, ale w tym roku przyjechaliśmy znowu. Mamy już 62 nazwiska dziennikarzy polskich, którzy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim. Niestety 16 grobów nie zachowało się. Ale szukamy. Co roku coś się znajduje. W tym roku chyba z 6 nowych grobowców, pomników udało się znaleźć. Włączam w tę akcję i rodziny, i znajomych, i przyjaciół. I tak udaje się nam. Ja w tej chwili jestem na takim etapie, że przygotowuję publikację – krótką notkę biograficzną o każdym z tych dziennikarzy połączoną z fotografią grobu. A jeśli nie ma grobu, to będzie tylko notka biograficzna. I mam nadzieję zainteresować inne redakcje



w Polsce żeby się opiekowały, bo te groby potrzebują konserwacji. Potrzebują opieki merytorycznej, żeby ktoś się nimi opiekował i doprowadził do remontów, bo niektóre groby bardzo zniszczone i niestety z roku na rok zauważam, że coraz bardziej. Niestety przyroda atakuje, niszczy piaskowce, z których zbudowane są te pomniki. Trzeba dbać o to, bo kto ma dbać jak nie my – jesteśmy dziennikarzami, następcami tych słynnych publicystów lwowskich z okresu Autonomii Galicyjskiej końca XIX wieku, później okresu międzywojennego. Potem Polska przesunęła

się bardziej na Zachód. Tutaj mało kto się tym zajmował. Niewielka garstka Polaków została, a cmentarz potężny, i trzeba teraz pilnować tego, dbać, bo wszystko to niestety niknie, ginie, a szkoda, bo to nasze dziedzictwo, nasza wielka spuścizna kultury polskiej tutaj została. Trzeba myśleć o tym, żeby to zostało dalej dla potomnych.

Rafał Białorucki, regionalista, dziennikarz, wydawca książek powiedział, że z tą akcją związany jest od roku 2017. Od kilku lat jeżdżę na polskie nekropolie rozsiane po Ukrainie, nie tylko we Lwowie.

– Tę akcję, tę idee zaszczytliwi we mnie koledzy z Polski, z Podkarpacia starsi ode mnie – mówił Rafał. – Idea piękna, gdyż co roku jeździmy, szukamy nowych grobów ludzi po fachu, ludzi pióra, ludzi związanych z gazetami, z tytułami prasowymi. Ale nie tylko, bo gdy jesteśmy na cmentarzu, widzimy zaniedbany grób, często jest zachwaszczony, zarosnięty, więc idą w ruch sekatory, siekiery, piły. Doprowadzamy go do porządku. Cieszy fakt, że kolejny grób został wyciągnięty z zachwaszczenia. Grób przede wszystkim polski, bo chodzi o to, by tym ludziom oddać cześć i pewien szacunek, bo oni tutaj zostali. Nie mieli wpływu na pewne sprawy historyczne, a myślę, że do końca czuli się Polakami na Kresach.

Michał Lebduska pochodzi z Czech.

– Dołączyłem do znajomych dziennikarzy z Polski – wyjaśnił. – Pomagam odszukiwać groby polskich dziennikarzy i właśnie przed chwilą odnalazłem w zaroślach pochówek, nagrobek kolejnego lwowskiego dziennikarza – Karola Gromana.

Z pracującymi na grobach polskich dziennikarzami spotkała się konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

„Dla mnie jest to szczególnie cenne, ponieważ przeważnie jest tak, że jeśli ktoś przyjeżdża do Lwowa to się wiedzę o Lwowie czerpie od konsulatu albo od miejscowych Polaków. Dzisiaj natomiast miałam możliwość odwiedzenia grobów dziennikarzy, o których nie wiedziałam, gdzie są zlokalizowane, czym się zajmowali, jak bardzo są zastrzeżeni dla dziennikarstwa polskiego, lwowskiego. To spotkanie z naszymi rodakami, dziennikarzami bardzo mnie wzbogaciło. Jestem im bardzo wdzięczna za to, co robią

ELIZA DZWONKIEWICZ

Nagrody IPN za prowadzenie działalności na rzecz upamiętniania dziedzictwa Kresów Wschodnich

Na Zamku Królewskim w Warszawie ogłoszone zostały nazwiska laureatów oraz wyróżnionych w ramach II i III edycji ustanowionej przez Instytut Pamięci Narodowej Nagrody „Semper Fidelis”, przyznawanej za prowadzenie działalności na rzecz upamiętniania dziedzictwa Kresów Wschodnich – poinformował Instytut Pamięci Narodowej.

Z powodu pandemii podczas tegorocznej uroczystości

statuetki z rąk prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego i jego zastępcy dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka odebrali nagrodzeni w dwóch edycjach – w 2020 i 2021 roku.

Laureatami II edycji (2020) w kategorii indywidualnej zostali: ks. Roman Twaróg, sprawujący obecnie opiekę duszpasterską przy katedrze w Kamieńcu Podolskim, ks. bp Jan Purwiński, Waldemar Szelkowski – nauczyciel historii w Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie.

W kategorii zbiorowej zostało wyróżnione małżeństwo dziennikarzy z Grodna Iness Todryk-Pisalnik oraz Andrzej Pisalnik. Pośmiertnie została nagrodzona polska sławistka, literaturoznawca i historyk żydowskiego pochodzenia, wykładowca języka i historii Polski na Uniwersytecie w Drohobyczu Dora Kacnelson. Wyróżnienie Prezesa IPN otrzymał pochodzący z Kresów, a obecnie mieszkający we Wrocławiu poeta, prozaik, dramaturg i krytyk literacki Stanisław Srokowski.

Laureatami III edycji (2021) w kategorii indywidualnej zostali ks. Jan Buras, wikariusz generalny diecezji łuckiej i proboszcz parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Lubomlu, twórca Centrum Integracji społecznej i religijnej w Zamłynie na Ukrainie, ks. Adam Przywuski, kustosz Sanktuarium Maryjnego w Latyczowie na Ukrainie, Elżbieta Rusinko, nauczycielka historii i dyrektor Szkoły Podstawowej im. Orłat Lwowskich w Roźwienicy, prezes jarosławskiego Towarzystwa

Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Danuta Skalska, założycielka oraz prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Bytomiu, rzecznik prasowy Światowego Kongresu Kresowian.

W kategorii zbiorowej został wyróżniony Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą. Wyróżnienie Prezesa IPN otrzymali założyciele wydawnictwa LTW Maria i Marek Jastrzębscy.

ŹRÓDŁO: IPN.GOV.PL

Obchody 400. rocznicy Wiktorii Chocimskiej

ANNA GORDIJEWSKA

W obchodach wzięli udział m.in., ordynariusz diecezji Kamienieckiej ks. biskup Leon Dubrawski oraz gospodarze tego wydarzenia ojcowie paulini, dyrektor Biura Spraw Osobowych MSZ Radostaw Peterman, konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński, członek Rady Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jarosław Gabrielczyk, konsul RP we Lwowie Rafał Kocot, zastępca dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie Krzysztof Wasilewski. Na wydarzenie przyjechała także młodzież wraz ze swoimi opiekunami z Krzemieńca, Żytomierza, Lwowa i innych pobliskich miejscowości. Obchody zostały zorganizowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Polsko-Ukraińską Fundację im. I. J. Paderewskiego dzięki wsparciu Fundacji PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza oraz ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Na rok 2021 przypada kilka ważnych rocznic, które kształtowały historię i kulturę Europy. Jednym z najważniejszych wydarzeń jest 400. rocznica zwycięskiej bitwy pod Chocimiem. W 1621 Polacy wspierani przez Litwinów i Kozaków odnieśli jedno z największych zwycięstw w swojej historii, chociaż historycy często mówią o tej bitwie jako o remisie lub taktycznym zwycięstwie połączonych sił polsko-litewsko-kozackich. Uratowano wówczas nie tylko Rzeczpospolitą, ale także Europę.

Rocznica chocimska, oprócz gigantycznego sukcesu militarnego, jest jednocześnie dla współczesnych relacji polsko-litewsko-ukraińskich wzorem



Program muzyczny do 400-lecia bitwy chocimskiej był oparty na muzyce kompozytorów polskich, takich jak Stanisław Moniuszko, Ignacy Jan Paderewski, Henryk Mikołaj Górecki i Krzesimir Dębski.

Część programu stanowią utwory religijne: „Ecce Lignum Crucis” Moniuszki i Totus Tuus Góreckiego oraz „Bogurodzica” – średniowieczna polska pieśń religijna i najstarszy zachowany wraz z melodią polski tekst poetycki. Utwór stanowi część cyklu „Śpiewy historyczne Jana Ursyna Niemcewicza” w nowej aranżacji Krzesimira Dębskiego – dzieło, które w niezwykle interesujący sposób przypomina historię polskiego narodu.

Polsko-Ukraińska Fundacja im. I. J. Paderewskiego oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” zaplanowała tryptyk wydarzeń, które realizuje od kilku lat. W kwietniu 2019 roku we Lwowie miała miejsce premiera „Śpiewów Historycznych Jana Ursyna Niemcewicza”. W 2020 roku został odnowiony pomnik hetmana Żółkiewskiego w Berezowce, została ufundowana tablica, upamiętniająca bitwę pod Cecorą. W październiku ubiegłego roku Msza św. została odprawiona w kolegiacie w Żółtkwi z oprawą husarii wraz z oddaniem hołdu hetmanowi w rocznicę bitwy pod Cecorą. W tym roku hołd oddano w Berezowce oraz odbyły się uroczystości w Kamieńcu Podolskim.

Ks. Krzysztof Szebla z katedry lwowskiej odprawił Mszę św. w klasycznym rycie rzymskim (Mszę „trydencką”). Śpiewała schola „Patmos” ze Lwowa.

do którego można się odnosić i budować pozytywne stosunki. O randze tego wydarzenia świadczy fakt, że decyzją wspólną króla Zygmunta III Wazy oraz papieża Grzegorza XV z 1623 r. ustanowiono „Dziękczynienie za Wiktorię Chocimską” i uznano najważniejszym świętem państwowo-kościelnym Rzeczypospolitej Obojga Narodów, które obchodzone było 10 października. Dziś jest to święto nieco zapomniane, ale być może warto byłoby do niego powrócić. W Kościele rzymskokatolickim do Soboru Watykańskiego II istniała na terenie Polski nawet specjalna Msza św. dziękczynna z odrębnymi tekstami, nawiązująca do Wiktorii Chocimskiej.

Historia tego wydarzenia ma również związek z wolą św. paulina o. Alojzego Kosobuckiego, który marzył o przywróceniu Święta Dziękczynienia i o odprawianiu w ten dzień Mszy św. według starego łacińskiego formularza ze Święta Dziękczynienia. Marzył o tym, aby Chocim stał się miejscem pojednania Polaków, Ukraińców



ZAMEK W CHOCIMIU

i Litwinów. Planował wybudować u podnóża Zamku w Chocimiu kaplicę pojednania. To jest testament, który pozostał żyjącym. W planach miał Festiwal Kultury Polskiej w Kamieńcu Podolskim. Na drodze do realizacji planów stanęła pandemia. Uniemożliwiła ona plany na ubiegły rok. Festiwal się nie odbył. Adam Bala, prezes polsko-ukraińskiej Fundacji im. I. J. Paderewskiego współorganizator uroczystości,

zadeklarował podczas uroczystości, że wola o. Alojzego będzie zrealizowana. Corocznie we wrześniu, w rocznicę śmierci o. Alojzego fundacja będzie organizować w Kamieńcu Podolskim Festiwal Kultury Polskiej imienia o. Alojzego Kosobuckiego. – Będzie to pomnik dla jego niestrudzonego działania i realizacja jego marzeń – podkreślił Adam Bala.

Po mszy św. odbył się koncert w kościele pw. św. Mikołaja.

Kijowskie marzenie o Europie

Drzwi do Unii Europejskiej wciąż są zamknięte, ale Ukraińcy nie mają dokąd iść. Alternatywą jest wchłonięcie przez Rosję.

Podczas wtorkowego 23. szczytu UE-Ukraina prezydent Wołodymyr Zełenski domagał się od europejskich przywódców „odwagi i dalekowzroczności” i określenia perspektywy wstąpienia jego kraju do Wspólnoty. Obecni w Kijowie przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel i szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen apel Zełenskiego pozostawili bez komentarza. Skupiali się głównie na integracji ekonomicznej.

Ukraina słono zapłaciła za próbę integracji z UE. Zablokowanie w 2013 r. umowy stowarzyszeniowej przez prezydenta Wiktora Janukowycza skończyło się Majdanem, a potem utratą części terytorium i rosyjską agresją, która już zabrała życie kilkunastu tysięcy ukraińskich żołnierzy. Od tamtej pory wsparcie UE dla Ukrainy wyniosło 15 mld euro, ale okupacja Krymu i części Donbasu naraziła ukraińską gospodarkę na straty rzędu 100 mld euro. Handel z Unią wzrósł, ale to Ukraina kupuje więcej towarów z UE, niż tam sprzedaje.

Ukraina słono zapłaciła za próbę integracji z UE.

– W naszym przypadku chodziło o to, czy Ukraina zostanie przybudówką Rosji, czy jednak zachowamy suwerenność. Trzeba się pogodzić z tym, że proces przystąpienia do UE będzie długi i skomplikowany. Gdy do tego dojdzie, obecni 25-latkowie będą już w podsztywnym wieku. Inne wyjście Ukraińcy nie mają, alternatywą jest pochłonięcie przez Rosję – mówi „Rzeczpospolitej” Witalij Portnikow, znany ukraiński politolog i publicysta.

Ukraińcy jednak nie chcą tyle czekać. Sondaże wskazują, że ponad połowa młodych mieszkańców kraju chce pracować za granicą. Lokalni pracodawcy już alarmują, że sytuacja wraca do czasów przedpandemicznych, zaczyna brakować pracowników w wielu branżach. W pierwszym półroczu tylko Polska wydała ponad 400 tys. pracowniczych wiz Ukraincom, przez cały 2020 rok – 500 tys.

– Jeżeli chcą, by ich dzieci dorastały jako Polacy, Czesi, Niemcy czy Amerykanie, mają do tego moralne prawo, to ich osobisty wybór. Pozostali Ukraińcy będą musieli pogodzić się z perspektywą, która jest teraz, i budować państwo w bardzo niesprzyjających warunkach – twierdzi Portnikow.

ŹRÓDŁO: RUSŁAN SZOSZYN, RP.PL

W 2020 roku Polska przyjęła najwięcej imigrantów spośród wszystkich państw UE

– Najnowsze dane Eurostatu pokazują, że w 2020 roku Polska – tradycyjnie – wydała najwięcej pierwszych zezwoleń pobytowych dla obywateli państw trzecich. Z 2,2 mln wszystkich zezwoleń wydanych w UE na Polskę przypało 598 tys. (26%), Niemcy 313 tys. (14%), Hiszpanię 312 tys. (14%) – napisał w poniedziałek na Twitterze wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich Wojciech Konończuk.

Cudzoziemcy przyjeżdżają do Polski głównie w celach zarobkowych. Polska przyjęła w ubiegłym roku ponad 502 tys. takich osób. Dla porównania w całej UE przyjęto w tym okresie niecałe 904 tys. Drugie miejsce zajęły Niemcy – 313 tys. zezwoleń na pracę, a trzecie Hiszpania – 312 tys.

Największym źródłem imigracji do UE jest Ukraina. W 2020 roku pierwsze zezwolenie na pobyt w krajach unijnych otrzymało 601 200 Ukraińców. Zezwolenie na pracę w Polsce otrzymało aż 81 proc. z nich. W ostatnim czasie Polska bardzo szybko staje się kraje imigranckim.

Dodajmy, że według opublikowanych wyników badań dla agencji pracy Folga, w Polsce planuje zostać 70 proc. gastarbeiterów, a 50 proc. chce żyć w Polsce z rodziną, 80 proc. ankietowanych jest zadowolonych lub raczej

zadowolonych z pracy w naszym kraju, z czego 60 proc. ma zamiar pozostania w Polsce kilka lat, a 40 proc. planuje stały pobyt. Ma to wskazywać, że 2/3 pracujących w Polsce cudzoziemców może być potencjalnie zainteresowanych zezwoleniami na pracę lub kartami pobytu, czyli dokumentami umożliwiającymi dłuższe zatrudnienie. Co ciekawe, według tego badania, blisko połowa obcokrajowców niezadowolonych z pracy w Polsce (20 proc. wszystkich) posiada wyższe wykształcenie.

Funkcjonariusze z Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej od 1 stycznia do 31 sierpnia br. wszczęli blisko 155 kontroli legalności zatrudnienia cudzoziemców. Naruszenia przepisów w powierzeniu pracy stwierdzono w branżach pośredniczących w zatrudnianiu – 62%. W budownictwie pracowało nielegalnie 22% cudzoziemców, a branża produkcyjna zatrudniała niezgodnie z przepisami 9% obcokrajowców.

Najwięcej cudzoziemców pracowało nielegalnie w powiecie olsztyńskim – 31%, etckim – 14%, nidzickim – 12%. Natomiast w powiatach: mrągowskim, działdowskim i gołdapskim zatrudnionych niezgodnie z przepisami było po 8% obcokrajowców.

Na początku lutego funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Medyce

ujawnili ponad sto fałszywych oświadczeń uprawniających cudzoziemców do pracy w Polsce. Posłużyli się nimi obywatele Mołdawii i Ukrainy.

Jednocześnie funkcjonariusze z Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej od 1 stycznia do 31 sierpnia br. wszczęli blisko 155 kontroli legalności zatrudnienia cudzoziemców. Naruszenia przepisów w powierzeniu pracy stwierdzono w branżach pośredniczących w zatrudnianiu – 62%. W budownictwie pracowało nielegalnie 22% cudzoziemców, a branża produkcyjna zatrudniała niezgodnie z przepisami 9% obcokrajowców.

Najwięcej cudzoziemców pracowało nielegalnie w powiecie olsztyńskim – 31%, etckim – 14%, nidzickim – 12%. Natomiast w powiatach: mrągowskim, działdowskim i gołdapskim zatrudnionych niezgodnie z przepisami było po 8% obcokrajowców.

Na początku lutego funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Medyce ujawnili ponad sto fałszywych oświadczeń uprawniających cudzoziemców do pracy w Polsce. Posłużyli się nimi obywatele Mołdawii i Ukrainy.

ŹRÓDŁO: MSN.COM, STRAZGRANICZNA.PL

Ukraińcy filmują Krzysztofa Zanussiego

dokończenie ze strony 1

– Powiedział jej o wszystkim i tak zaczęli nas szukać. Trafiliśmy na komendę milicji. Straszili nas, że będziemy na kark skakać. Robiło się poważnie. Zaczęli robić zdjęcia, obszukiwali nas. Potem wzięli do drugiego pokoju i kazali podpisać dokumenty. Nie próbowałem nawet tego czytać, żeby ich nie rozzłościć swoimi pytaniami. Później adwokat wysłał mi dokumenty do przeczytania, żebym zobaczył, jaki ze mnie poważny przestępca. Było w nich napisane, że jesteśmy oskarżeni o zorganizowanie demonstracji na Majdanie, jesteśmy terrorystami, że to my paliliśmy i strzelaliśmy do milicjantów. Groziło nam 15 lat więzienia. Pewnie myśleli, że dla przykładu wsadzą nas za kratki, reszta się przestraszy i to wszystko się skończy. Podpisaliśmy dokumenty, nie mieliśmy wyboru. To ich uspokoiło. Mieli podkładkę. Wiedziałem, że grozi mi sąd. Nie wiem ile czasu nas trzymali, pięć, sześć godzin. Inny świat, nic nie możesz. Tylko siedzisz na tyłku i czekasz. Jak to podpisałem, wzięli telefon i napisałem do siostry jedno słowo: „Dniprowski” (nazwa komisariatu rejonowego). Niedługo potem na komisariat przyjechał adwokat, potem drugi i poseł. Podali moje nazwisko. Wypuścili. Siostra od razu mnie zabrała do telewizji „Hromadske TV”, żebym opowiedział, co się stało. Adwokat mówił, żebym się schował. Przez dwa tygodnie siedziałem na wsi pod Kijowem. Potem wyjechałem do Polski. Wszystkich, których wcześniej złapano spotkał areszt śledczy.

Swoją ucieczkę do Polski oraz spotkanie z Krzysztofem Zanussim Ostap zawdzięcza swojej siostrze, która pracowała tam wcześniej jako dziennikarka i miała znajomych w Warszawie.

– Mieszkalem w jakichś dziesięciu czy dwunastu mieszkaniach – wspominał dalej Ostap. – Nigdy nie zapomnę demonstracji pod ambasadą Ukrainy. W tamtym czasie nie znałem zbyt dobrze języka polskiego, ale w pewnym momencie pomyślałem, że to tylko Ukraińcy zgodzili się krzyknąć, aby okazać solidarność z Ukrainą. I wtedy w pewnym momencie ktoś zaczyna krzyknąć: „Jesteśmy z wami! Jesteśmy z wami!”. I cały ten tłum, wszyscy ci ludzie zaczynają krzyknąć: „Jesteśmy z wami!”. Wtedy zdałem sobie sprawę, że faktycznie Ukraińców była tam mniejszość, a przyszło więcej Polaków. Jestem bardzo wdzięczny Polsce i wszystkim Polakom za solidarność, za okazywane do dziś wsparcie.

Potem rząd Polski ogłosił 50 stypendiów dla obywateli Ukrainy, którzy ucierpieli na Majdanie. Ostapowi też udało się dostać na listę. Dzięki stypendium miał darmowy kurs



języka polskiego. Pracował w barze, przy remontach, przy tirach, też jako DJ, na imprezach z muzyką ukraińską. Od siostry dowiedział się, że swego czasu Krzysztof Zanussi pomógł Białorusinowi, który uciekł przed władzą Łukaszenki do Polski. Przez znajomego Ostapowi udało się umówić na spotkanie z wybitnym polskim reżyserem.

– Swoją los zawdzięczam panu Krzysztofowi, który otworzył przede mną nowy świat, jakkolwiek żałośnie to zabrzmie – zaznaczył w naszej rozmowie Ostap Wakuluk. – Wielokrotnie zapraszał do swojego domu, a jest to miejsce, w którym spotykają się ludzie o wspólnych wartościach, którzy chcą zrobić coś nowego, którzy cierpią. Pan Krzysztof stawia akcenty, pokazuje, i zaczyna inaczej patrzeć. Otwiera twój umysł, budzi świadomość, a to są bardzo nieuchwytnie rzeczy. Zagrałem w jego filmie. To było coś niesamowitego. Kiedy przyjechałem do Warszawy, spędziłem tam niejedną noc. Takie rzeczy mogą wydawać się banalne, ale kiedy przyjeżdżasz do nowego kraju i nieznajomy otwiera ci swój dom, wpuszcza cię do swojego domu, to bardzo cenne. I to nie tylko pan Krzysztof. Bardzo dużo osób mi pomogło w Polsce. Tak się złożyło, że znów gram w filmie. To dla mnie wielki zaszczyt wziąć udział w filmie dokumentalnym o panu Krzysztofie. O człowieku, który jest człowiekiem świata. Nieprzeciętny filmowiec. Porusza tematy niezbyt modne. Tematy wiary, że trzeba coś poświęcić, żeby dostać coś więcej. A także o relacjach między sąsiadami, aby mimo trudnej historii znaleźć wspólny język. Wartości chrześcijańskie faktycznie pomagają rozwiązywać problemy, przebaczyć i iść dalej. Twórz, bądź razem. Zawsze podkreśla naszą jedność jako Europejczyków. Dla Ukrainy jest bardzo ważne, że jesteśmy w Europie i musimy trzymać się razem. Czułem też, że Europa jest moim domem, kiedy odwiedziłem Amerykę Łacińską. Wtedy zdałem sobie sprawę, że dla mnie Hiszpania jest tak blisko domu, a Polska jest ogólnie ojczyzną, bo tam do zrozumienia inne są może dwa – trzy słowa. A Ameryka Łacińska jest daleko, 11



tysięcy kilometrów. Wtedy zdajesz sobie sprawę, że Europa jest Twoim domem. A pan Krzysztof zawsze eksponuje te wątki w swoich filmach.

Misja „Eteru” i jego twórców

Akcja filmu „Eter” rozgrywa się tuż przed I wojną światową na okupowanych ziemiach polskich. Doktor (Jacek Poniedziałek), lekarz mieszkający w Cesarstwie Rosyjskim, po oskarżeniu o próbę morderstwa i gwałtu na młodej pacjentce (Maria Riaboszapka) w ostatniej chwili zostaje uratowany przed karą śmierci i zesłany na Syberię. Ucieka stamtąd i przedostaje się do Austro-Węgier, gdzie zostaje zatrudniony w pewnej twierdzy jako lekarz. Bardziej niż tradycyjna praktyka medyczna interesują go jednak eksperymenty z eterem, który doktor postrzega jako środek potrafiący hamować ból i jednocześnie daje władzę nad innymi ludźmi. Otwarcie deklarując postawę ateistyczną, często wypowiada się o wyższości i kluczowej roli nauki. Badania nad eterem stawia ponad wszystko: przeprowadza eksperymenty na swoim pomocniku, Tarasie (Ostap Wakuluk), oraz za naradą komendanta (Andrzej Chyra) rozpoczyna nielegalną działalność szpiegowską, aby móc finansować dalszą pracę. Po tym, jak owa aktywność zostaje wykryta, doktor próbuje popełnić samobójstwo za pomocą eteru, lecz to mu się nie udaje. Ostatecznie zostaje na nim wykonany wyrok śmierci. Koniec filmu wykazuje komu służył lekarz.

Ostap Wakuluk oprowadził Krzysztofa Zanussi po

Chodorowie. Pokazał świątynie. Nie ominęli też starych kamieniczek.

– Widzę, że w tym małym miasteczku też jest co robić – powiedział dla Kuriera Krzysztof Zanussi.

Chłopak, który grał jedną z głównych, właściwie główną rolę, pochodzi stąd. Zagrał pozytywną rolę, jedyną pozytywną rolę prawdziwego Ukraińca. Grał częściowo w języku ukraińskim. Wszystkie historie, które są pojednawcze, które służą, byśmy na nowo kochali, są zawsze pozytywne. Ten film jest podobno o mnie

KRZYSZTOF ZANUSSI

– Ja niedaleko stąd kręciłem przed trzema laty już swój ostatni film, a teraz zobaczyłem ten kościół greckokatolicki, który jest bardzo oryginalny, bardzo ciekawy i udany, moim zdaniem. Bardzo ładnie wygląda. No i zobaczyłem oczywiście świeżo ukończoną drugą cerkiew i kościół katolicki przy okazji. Nam też wiele osób pomagało, gdy byliśmy w biedzie... Jemu nie trzeba pomagać, jego trzeba wspierać. To człowiek dużych nadziei. Bardzo na niego stawiam – Krzysztof Zanussi z nadzieją popatrzył na Ostapę.

Na przegląd filmu „Eter” i spotkanie z Krzysztofem Zanussim przybyli też miejscowi Polacy.

– Dzisiaj mamy niezwykle, wspaniałe wydarzenie w Chodorowie – zaznaczyła Mirosława Tomecka, prezes Towarzystwa Pomocy Polakom „Dobre Serce” w Nowym Rozdole. – Zostałam zaproszona przez naszego bardzo dobrego przyjaciela, aktora Ostapę Wakulukę. Bardzo cieszymy się, że Krzysztof Zanussi osobiście przybył na prezentację tego filmu. Jest to wielkie wydarzenie, wielki zaszczyt dla Chodorowa, w ogóle dla Ukrainy, bo wiem, że powstanie film o Krzysztofie Zanussim filmowców z Kijowa. Jest to bardzo dobry gest ze strony Ukraińców, którzy tak miło witali i rozmawiali z panem Krzysztofem. Naprawdę okazał się bardzo miłym, otwartym, bardzo mądrym człowiekiem. Bardzo się cieszę że go poznałam.

Na scenie Domu Kultury słowa wdzięczności wygłosił też ks. Andrzej Miłulka, proboszcz parafii w Chodorowie.

– Filmy Krzysztofa Zanussiego poruszają problematykę moralną, psychologiczną i religijną – podzielił się refleksjami kapłan. – W filmie „Eter”, jak sam reżyser powiedział, chciał pokazać walkę dobra i zła oraz ukazać życie wewnętrzne bohaterów. Lekarza, ateisty, który kieruje się wskazówkami diabła i robi eksperymenty na ludziach oraz młodego chłopaka Ostapę Wakulukę w roli Tarasa, który odzwierciedla tego, kto kieruje się dobrymi wartościami wyniesionymi z rodzinnego domu i jest przykładem dla wielu ludzi, ażeby nie poddawali się podszeptom złego i zachowali mocne wartości chrześcijańskie. „Życzę Wam byście się nie pogubili w dzisiejszym świecie... Bo tak wielu się poddaje” – te słowa otuchy i zachęty do walki ze złem wypowiedział reżyser w niedzielę będąc w naszej chodorowskiej świątyni pw. Wszystkich Świętych. Jak podkreślił, był bardzo wdzięczny za prezent jakim była modlitwa. Zaznaczył: „Wiele otrzymałem nagród, ale najbardziej dziękuję wam za modlitwę, tę którą wczoraj ksiądz odmówił i tę dzisiejszą podczas Mszy św. Jestem bardzo wzruszony i będę o Was pamiętać...”. Chciałbym na zakończenie bardzo serdecznie w imieniu swoim i parafian podziękować Krzysztofowi Zanussiemu za przybycie do Chodorowa. Dziękujemy za świadectwo wiary i zachętę do życia w prawdzie. Za mądrość przekazywaną w filmach. W jednym z wywiadów powiedział: „Wiedcie, chciałbym zaciekać i przekonać ludzi, którzy myślą, żeby patrzyli do przodu, co będzie ze społeczeństwem. My wiemy, że przyroda może istnieć bez człowieka. Znamy wiele historii, kiedy człowiek niszczył innego i tak się dzieje dzisiaj. Wartości są albo ich nie ma, a dzisiaj buduje się świat bez żadnych wartości... A przecież w Piśmie Świętym czytamy: „wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2, 26).

Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej. Wrzesień 2021



W Wilnie w połowie września odbył się jubileuszowy Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”. Spektakle poszczególnych teatrów odbywały się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, Pałacu Kultury w Trokach oraz w Centrum Rozrywki i Biznesu w Ejszyszkach. Organizatorem Spotkań jest Polskie Studio Teatralne w Wilnie pod kierownictwem Lilii Kiejzik. Jego pierwsza edycja odbyła się w 1994 roku.

W ciągu dziesięciu lat w festiwalu wzięło udział ponad 40 teatrów – zawodowych i amatorskich – z Ukrainy, Czech, Polski, USA, Niemiec, Austrii, Węgier, Rosji, Australii oraz Litwy. W tym roku festiwal odbywał się w niełatwych pandemicznych warunkach, któremu towarzyszyło pełne nadziei hasło – „Damy radę! Teatr musi grać!”. Nie zabrakło na festiwalu Polskiego Teatru ze Lwowa. Tym razem na wileńskiej scenie ciepło i serdecznie zostali przyjęci aktorzy – Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz, którzy zagrali w „Hipnozie” Antoniego Cwojdzńskiego.

O udziale w tegorocznych Spotkaniach w wywiadzie z ANNA GORDIJEWSKĄ opowiada dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEW CHRZANOWSKI.

Długo oczekiwany wyjazd do Wilna nareszcie się spełnił. Wróciliście pełni wrażeń.

Po 16 godzinach jazdy szczęśliwie dotarliśmy do Wilna w późnych godzinach. W Domu Polskim w imieniu gospodarzy spotkał nas Edward Kiejzik, dyrektor administracyjny Polskiego teatru „Studio”. Szybko przeniesiliśmy nasze rekwizyty i kostiumy na zaplecze sceny. Nazajutrz zaczęliśmy

„opanowywać” niełatwą przestrzeń teatralnej sceny. W tym roku festiwal odbywał się wyjątkowo na Nowogrodzkiej w Domu Polskim, a nie jak tradycyjnie w Teatrze na Pohulance. Trzeba było się sprężyć. Polowanie w poszukiwaniu pewnych mebli, które nie mogliśmy przewieźć ze Lwowa, a potrzebowaliśmy biurko, kozetkę, fotel biurowy. Nasze starania zostały zakończone powodzeniem, reszta była z własnych zasobów – telefon, lampa i inne drobne rzeczy. A fotel tak zwany „hipnotyczny” został kupiony w Przemysłu i skreślony dopiero w Wilnie. Byłbym zapomnieli – z Przemysłu przywędrował obraz namalowany przez Helenę Jacyno jako wyposażenie gabinetu doktora. Po spektaklu niektórzy mówili o tej kolorowej fantazji naszej scenografki, że to „prawie Witkacy”. Wypożyczony elektroakustyk z Przemysłu Piotr Krygowski z tej nie teatralnej przestrzeni sali Domu Polskiego wyczarował zgrabną wizję gabinetu lekarskiego. Udało mi się to znakomicie, przy pomocy... języka angielskiego, bo obsługa techniczna niechętnie porozumiewała się po polsku. No i po tym całym galimatiasie montażowym trzeba było rozmontować dekorację i oddać scenę kolegom z Zaolzia, bo oni występowali wcześniej, a my po nich. Potem obejrzelśmy ich spektakl pt. „No coment” Józefa Banasa w reżyserii Janusza Ondraszka, m.in. lwowianie mieli okazję zobaczyć to przedstawienie podczas tegorocznej Wiosny Teatralnej we Lwowie, ale w wersji on-line. No, a potem nasi aktorzy zagrali „Hipnozę”. Siedziałem na widowni i trzymałem kciuki, choć po próbie już wiedziałem, że będzie dobrze, ale było naprawdę bardzo dobrze. Jadwiga Pechaty i Wiktor Lafarowicz stanęli na wysokości zadania, zagrali pięknie – był to chyba najlepszy dotychczasowy spektakl „Hipnozy”. A Cwojdzńskiego i publiczność dała temu wyraz, nagradzając aktorów długimi oklaskami. Trochę przypało i na moją skromną osobę. Natomiast cieszyłem się bardzo, że na widowni było dużo dawnych przyjaciół, m.in. z zespołu pieśni i tańca „Wilia” chociażby.

W tej całej gorączce czy udało się porozmawiać z innymi



ZBIGNIEW CHRZANOWSKI (NA PIERWSZYM PLANIE), WIKTOR LAFAROWICZ, JADWIGA PECHATY, LILIA KIEJZIK

uczestnikami? Dla aktorów wymiana wrażeń i integracja przecież jest bardzo ważna.

Udało się. Dopiero po spektaklu kolegów z Zaolzia spotkaliśmy się w siedzibie Polskiego Studia Teatralnego w Domu Polskim. Tutaj bardzo rodzinie przywitani nas gospodarze festiwalu – a przede wszystkim pomysłodawczyni festiwalu Lilii Kiejzik, z którą znamy się od wielu lat. Niestety, w tym roku wiele zespołów nie dojechało, zabrakło teatru „Vademecum” z Wiednia, aktorów z dalekiego Tomska i nieco bliższego Żytomierza, ale za to była sympatyczna grupa Polskiej Sceny Poetyckiej z Anglii, który reprezentowała Dorota Górczyńska-Bacik. Poza tym odbyło się szereg towarzyszących imprez.

Czy w tym ferworze wydarzeń tradycyjna wędrowka po Wilnie się odbyła?

Wykroiliśmy jednak kilka godzin z rana i dzięki życzliwości naszego kierowcy p. Zbyszka, który nigdy w Wilnie nie był jak i elektroakustyk Piotr, wzięliśmy na siebie z Jadwigą obowiązek krótkiego spaceru po wileńskiej starówce. Zaczęliśmy przechadzkę od Ostrej Bramy. Zostawiliśmy na ołtarzu kwiaty otrzymane po spektaklu. Potem pieszy spacer ulicą Zamkową do placu Gedymina. Widzieliśmy domy: z którego Adam Mickiewicz wyjechał na zawsze z „ojczyzny swojej”, w którym mieszkał

Kraszewski czy Słowacki z matką. Zaulek, gdzie powstała „Grażyna” Mickiewicza. Przed oczami mam nadal plac Zamkowy z katedrą, kaplicę św. Kazimierza, potem podeszliśmy do kościoła św. Anny, zobaczyliśmy współczesny pomnik Adama Mickiewicza. Nie wyobrażam sobie, żeby nie być na cmentarzu na Rossie i kolejny raz nie być na kwaterze legionistów, nie zatrzymać się przed grobem z sercem marszałka Piłsudskiego i jego matki. W tym miejscu zawsze przychodzi mi do głowy pamiętne słowa z poematu „Beniowski” Juliusza Słowackiego:

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem”.

Te słowa wielokrotnie padały ze sceny Polskiego Teatru we Lwowie.

Tak. Spektakl „Beniowski” jest w repertuarze naszego teatru. Premiera odbyła się w grudniu ubiegłego roku w Wilnie w wersji on-line, a u nas zobaczyło światło ramy podczas tegorocznej X Wiosny Teatralnej. Jeszcze udało się odwiedzić groby Lelewela, Syrokomli, Euzebiusza Słowackiego, Brodzińskiego.

W ramach festiwalu odbyła się rozmowa o Teatrach Polskich poza Macierzą.



CMENTARZ NA ROSSIE PRZED GROBEM Z SERCEM MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO I JEGO MATKI

Tak, odbyła się debata „Polski Teatr poza Polską”, moderowana przez Piotra Wyszomirskiego, której przysłuchiwali się dyrektorzy Polskiego Instytutu Teatralnego im. Z. Raszewskiego p. Elżbieta Wrotnowska-Gryz i Jarosław Cymerman. Na tym spotkaniu podjęliśmy decyzję o stworzeniu Stowarzyszenia „Polska Scena poza Polską” i powołanie takiej placówki, której siedzibą będzie prawdopodobnie Wilno, bo to właśnie tutaj taka organizacja może zapewnić realny „dach nad głową”.

A gdzie planowana jest siedziba?

Właśnie pragnąłbym dodać, że Dom Polski jest rozbudowywany, na miejscu dawnego parkingu powstaje dobudowa w której znajduje się sala widowiskowa z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też nie trzeba będzie się ubiegać o „wypożyczenie” sali teatralnej, często bardzo kosztownej. Ze smutkiem pomyślałem o naszych lwowskich losach Domu Polskiego i trudnościach w uzyskiwaniu przestrzeni teatralnej. Chociażby podczas naszych teatralnych imprez, nie zawsze nas stać na wynajęcie teatru M. Zańkowieckiej, dawnego teatru Skarbrowskiego czy też teatru Młodego Widza.

No tak, temat tej lwowskiej inicjatywy jest tematem tabu. Ale wróćmy do Wilna.

Tegoroczne spotkania zakończyły się w Litewskim Młodzieżowym Teatrze spektaklem „Szkic o Polsce” opartym na tekście Cypriana Kamila Norwida w reżyserii Lilii Kiejzik. Teksty Jacka Janczewskiego osnute na motywach wielkiego poety pięknie śpiewała Agnieszka Ravdo, a prozę i wiersze recytował najmłodszy aktor teatru Artur Dowgiałło – tegoroczny laureat recytatorskiego konkursu „Kresy – 2021”. Festiwal zakończył się pożegnalnym spotkaniem w Domu Polskim i tam m.in. zaproponowałem prezesowi Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Mikołajowi Falkowskiemu aby zorganizował taki Norwidowski wieczór w Warszawie, na którym wystąpilibyśmy wspólnie z kolegami z Wilna ze swoją norwidowską propozycją. Może się uda...

Dziękuję za rozmowę.

do pierwszego roku życia otrzymało planowe szczepienie w 2021 roku". Dodał, że WHO potwierdziło, iż wykryte zakażenie ma związek z wirusami pochodzenia afgańsko-pakistańskiego, które obecnie krążą w Tadżykistanie.

Jak podkreślił ukraiński resort zdrowia, rodzice dziecka, u którego wykryto chorobę, świadomie zrezygnowali z jego szczepienia, powołując się na względy religijne. Pierwsze objawy zaobserwowano u dziecka 1 września, a już 3 września mały pacjent został hospitalizowany z objawami paraliżu kończyn dolnych.

Choroba Heinego-Medina przenosi się zazwyczaj przez kontakt bezpośredni – głównie drogą pokarmową lub w mniejszym stopniu drogą kropelkową; dotyka zwykle dzieci poniżej 5. roku życia. Wirusy polio mogą wywołać uszkodzenie nerwów objawiające się niedowładem lub porażeniem mięśni; w niektórych przypadkach choroba ta może być śmiertelna.

PRZYPADK POLIO U 1,5-ROCNIEGO DZIECKA NA UKRAINIE. NATALIA DZIURDZIŃSKA, 11.10.2021

wPolityce.pl – Koniunktura dla Kijowa jest znacznie gorsza niżli jeszcze przed rokiem. Rosja może chcieć to wykorzystać – napisał Dmitrij Miedwiediew, były prezydent i premier, w bardzo agresywnym, nawet jak na rosyjskie standardy, antyukraińskim artykule, który dzisiaj ukazał się w dzienniku ekonomicznym Kommersant.

Miedwiediew zarzuca ukraińskim liderom i szerzej w gruncie rzeczy całej klasie politycznej brak narodowego zakorzenienia. „Ukraińscy przywódcy – pisze Miedwiediew – zwłaszcza najwyżsi urzędnicy, to ludzie, którzy nie mają stabilnej samoidentyfikacji. Nieszczęśliwi ludzie. Kim są, obywatelami jakiego kraju, gdzie są ich korzenie, jaka jest ich tożsamość historyczna, pochodzenie etniczne, do jakich bogów się modlą? Kim oni się czują? Czy to Ukraińcy? „Europejczycy”? Rosjanie? Żydzi? Tatarzy? Węgrzy? Karaimi?”

Dmitrij Miedwiediew uważa, że rozmowy z Kijowem należy uznać za trud daremny, że ukraińska elita nie jest samodzielnym podmiotem politycznym, a kraj znajduje się w bezpośrednim zarządzie, jest administrowany przez czynniki zewnętrzne, w tym wypadku Stany Zjednoczone. Ukraina jest potrzebna Stanom Zjednoczonym wyłącznie w charakterze czynnika powstrzymywania Rosji a nawet po to, aby być „anty-Rosją”.

Co dalej w stosunkach Rosja – Ukraina? „Nic” – odpowiada sam sobie Miedwiediew. – Trzeba poczekać na pojawienie się na Ukrainie zdrowego przywództwa, którego celem nie jest konfrontacja z Rosją na krąwej wojny, nie organizowanie kretyńskich (sformułowanie oryginalne – przyp. MB) „Platform Krymskich”. Tylko z takim przywództwem Ukrainy warto rozmawiać. Rosja wie, jak czekać. Jesteśmy cierpliwymi ludźmi”.

Mamy do czynienia z jednoznacznie deklaracją zamrożenia relacji między Rosją a Ukrainą. Artykuł Miedwiediewa może być niewiele znaczącym wystąpieniem polityka tracącego wpływy, który szuka swojego miejsca w rosyjskim establishmentie. Może być też być zapowiedzią czegoś jakościowo nowego. Oznacza to, że koniunktura dla Kijowa jest znacznie gorsza niżli jeszcze przed rokiem. Rosja może chcieć wykorzystać tę sytuację.

MIEDWIEDIEW ATAKUJE UKRAINĘ. MAREK BUDZISZ, 11.10.2021

Homo sovieticus, czyli jak się nie ma protekcji... to ciężka sprawa

W trakcie Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Złoty Lew” 2021 we Lwowie wystąpił ze spektaklem Wojciech Kowalski z monodramem na podstawie twórczości Michaiła Zoszczenki. W czasie spektaklu widownia wiele razy reagowała salwami śmiechu. Napisane w Związku Sowieckim teksty sprzed ponad stu lat niepokojąco okazały się aktualne. Czy homo sovieticus ciągle w nas tkwi?

WOJCIECH JANKOWSKI

Teatr Woskresinnia był wypełniony po brzegi. Na scenie oczekiwali już artyści, gdy siadali ostatni widzowie. Na scenę padło światło. Ujrzelśmy Wojciecha Kowalskiego i piszącego na maszynie Michała Pilarskiego. Już po kilku minutach nie było wątpliwości, że będzie to przezabawny i jednocześnie znakomity teatr. Publiczność co raz wybuchała salwami śmiechu, reagując na rzeczywistość opisaną przez Zoszczenkę i odegraną po latach przez Kowalskiego. Śmiało się z porowolucyjnych układów w pracy, z warunków leczenia w szpitalach, z damulki, która zażerała się ciastkami, bo wedle niej dżentelmen zapraszający damę musi mieć pieniądze na nieograniczoną liczbę ciastek. A między tym wszystkim były wyśpiewane przez Kowalskiego pieśni Okudźawy.

Spektakl pod tytułem „Homosovieticus” został zaprezentowany przez Teatr Wojtka Kowalskiego w języku polskim. Czasy, gdy we Lwowie wszyscy znali polszczyznę odchodzą powoli w przeszłość i Kowalski obawiał się trochę, czy tekst zostanie zrozumiały:

– Miałem obawę, czy w warstwie tekstowej będę do końca zrozumiany, ale ta obawa już po pierwszych pięciu minutach spektaklu, gdzie reakcja była bardzo spontaniczna, szybko



ARCHIWUM TEATRU WOJTKA KOWALSKIEGO

minęła. Zoszczenko, zwłaszcza jego pierwsze utwory, są tak cudownie napisane, że musiałem to przystosować do warunków scenicznych. Tę warstwę literacką uważam za najważniejszą, zwłaszcza, że uprawiam teatr słowa. Pierwszy raz gramy to poza Polską, dziś we Lwowie, a później jedziemy do Wilna na duży festiwal monodramów. To jest spełnienie moich marzeń – mogę ludziom nieść radość, śmiech i refleksję równie. To jest ważne, żeby widz przychodząc na spektakl, wychodził po nim rozbawiony, ale też pomyślał. Nie lubię tematów ciężkich i mam nadzieję, że uprawiam teatr radosny. Widać zresztą to było po reakcjach publiczności.

Reakcje publiczności Wojciech Kowalski uznał zresztą za jeszcze bardziej spontaniczne od reakcji widowni w Polsce.

Do Lwowa Teatr Wojtka Kowalskiego trafił poniekąd niespodziewanie. Menedżer teatru Woskresinnia, gdzie odbywa się festiwal, sam odnalazł legendę polskiego offu. Teatr Wojtka Kowalskiego zdążył od 2017 roku czyli premiery „Homosovieticus”, zdobyć już szereg nagród: Złota Misa Borowiny z XXXIX Biesiadzie Teatralnej Horyniec Zdrój 2018, Złoty Gwóźdź na XXXVI Proscenium

2018 w Nysie, I miejsce w IV edycji KARBIDKA Siemianowice Śląskie 2018 – jest to tylko część nagród, które zebrał spektakl.

– Zadzwonił do mnie Krzysztof Dubiel, menedżer teatru i zaproponował występ i było to dla nas miłe zaskoczenie. Zapytałem, czy gramy ten spektakl, czy mamy wolny termin. Wszystko ustaliliśmy i się udało. To jest spektakl, który gramy od pięciu lat. Na najważniejszych festiwalach zdobywał nagrody i obecnie jest najbardziej uznany ze wszystkich spektakli, które zrobiłem. Są w spektaklu piosenki Bułata Okudźawy i tekst Michaiła Zoszczenki. Taki był pomysł, żeby piosenka korespondowała i pozwalała rozpocząć od historii teatralnych. Krzysztof wiedział, że to spektakl, który będzie się tu podobał.

Sztuka oparta na tekście Zoszczenki sprzed ponad stu lat została doskonale przyjęta. Z jednej strony stało się to za sprawą genialnej gry Wojciecha Kowalskiego i akompaniującego mu do piosenek Okudźawy Michałowi Pilarskiemu, z drugiej, wszystko, co odbywało się na scenie było, niepokojąco znajome. Nasuwa się pytanie, czy homo sovieticus ciągle w nas tkwi.

Wojciech Kowalski nie ma wątpliwości, że tak:

– Pełny tytuł tego spektaklu jest bardzo długi „Homosovieticus czyli o prażródłach naszego obecnego stanu, czyli ciągle aktualny opis obyczajów z czasów Michaiła Zoszczenki” i to jest rzecz, która w moim pokoleniu

i w pokoleniu po mnie tkwi. Ja mam piętnastoletnią córkę, ona nie pamięta tamtych sytuacji systemowych, ale ciągle żyją ludzie, którzy doskonale pamiętają.

Jeden z epizodów sztuki opowiada przypadek osoby, która w porewolucyjnej Rosji dostała pracę bez znajomości. Opis zdarzenia jest przezabawny, okazuje się, że to „wyjątek potwierdzający regułę”. Kowalski na pytanie, czy te prawda obowiązują do dziś, zaśmiał się do rozpuku:

– Tu jest ciągle tak, jak było. To jest tekst napisany w 1920 roku, zaraz po rewolucji. W tym temacie nic się nie zmieniło. „Jak się nie ma protekcji ani stosunków organizacyjno-partyjnych to ciężka sprawa” – zaczynał tekst dramatu. – Minęło ponad sto lat i to jest cały czas aktualne. Nie wiem, jak u was na Ukrainie, ale myślę, że tak jak w Polsce jest to identyczna historia.

Wojciech Kowalski jest prywatnie przeuroczą osobą, która momentalnie likwiduje dystans. Od razu przeszedł „na ty” i pewnie będzie miał mi za złe, że w tym tekście jest „Wojciechem”. Pokochał Lwów i powiedział, że to jest jedyne miasto poza Częstochową, w którym mógłby mieszkać. Zapowiada powrót do Lwowa, więc któregoś dnia może nasi czytelnicy spotkają go na spacerze gdzieś na lwowskich uliczkach.

Należą się również podziękowania i hołd Krzysztofowi Dubielowi za to, że lwowski widz ma okazję zobaczyć współczesny teatr offowy z Polski. Szkoda tylko, że Złoty Lew odbywa się tak rzadko...

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od

18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY” STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 050 508 74 33.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Jaremcze 2021: Trzydzieści lat sąsiedztwa

Pierwszy dzień tegorocznej edycji Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu był w dużym stopniu poświęcony okresowi w relacjach między naszymi narodami od ogłoszenia niepodległości przez Ukrainę. Konferencję otworzył panel, zatytułowany „Polska szansą dla Ukrainy, Ukraina szansą dla Polski”, który był poświęcony relacjom dyplomatycznym. Druga debata była zatytułowana „Dwa płuca cywilizacji: Chrześcijaństwo zachodnie i wschodnie w myśli Jana Pawła II (w dwudziestą rocznicę pielgrzymki do Ukrainy)”.

WOJCIECH JANKOWSKI

Czy pomarańczowa rewolucja była przełomem?

W pierwszym panelu uczestniczyli ambasadorowie Polski na Ukrainie i Ukrainy w Polsce: Marek Ziółkowski, ambasador Polski na Ukrainie w latach 2001–2005, Jacek Kłoczkowski ambasador Polski na Ukrainie w latach 2005–2010, Ołeksandr Mocyk ambasador Ukrainy w Polsce latach 2006–2010 i Markijan Malski, ambasador Ukrainy w latach 2010–2014.

Zdaniem Marka Ziółkowskiego „pomarańczowa rewolucja” była egzaminem, który polscy dyplomaci zdali. Wedle polskiego ambasadora żadna grupa zagranicznych polityków w tym okresie nie miała kontaktów ani wizji, by skutecznie interweniować. Aleksander Kwaśniewski, miał zdaniem Ziółkowskiego, w czasie tego kryzysu o wiele mocniejszą pozycję, niż na przykład Nicolas Sarkozy w 2008 roku w czasie agresji rosyjskiej na Gruzję. Przełomowym w relacjach był też fakt ponownego otwarcia Cmentarza Orłat Lwowskich w roku 2005.

Jacek Kłoczkowski zauważył z kolei, że rozpoczął pracę w ciekawym okresie, tuż po pomarańczowej rewolucji. W Polsce liczone wówczas na radykalny przełom w relacjach polsko-ukraińskich, że nowa ekipa zdynamizuje stosunki między naszymi państwami, że szybko zacznie się zmieniać Ukraina, że system oligarchiczno-plutokratyczny zostanie szybko zdemontowany, a przy



HENADIJ MAKSAK (OD LEWEJ), MAREK ZIÓLKOWSKI, JACEK KLUCZKOWSKI, MARKIJAN MALSKI, PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI

tym ważny będzie przykład Polski.

Nasze kontakty muszą być intensywne

Zdaniem Marka Ziółkowskiego, alternatywą zacieśnionych kontaktów między Polską a Ukrainą nie są jedynie rzadsze spotkania, a regres w tych relacjach. Kontakty polsko-ukraińskie, gdy są mało intensywne i ograniczają się do spotkań na wysokim szczeblu raz na kilka lat powodują dekonstrukcję już osiągniętego stanu relacji międzynarodowych. Marek Ziółkowski użył przykłady z Europy Zachodniej:

– Niemiecko-ukraińskie partnerstwo jest tak silne, bo za tym stoją bardzo silne powiązania i żywe kontakty polityczne. Trzeba jedno z drugim powiązać, bo nie może być tak, że raz na kilka lat się odbywa spotkanie premierów, jak jest ostatnio.

Gdzie Winnica? Co z Krymem?

Istotnym zadaniem, które postanowił wykonać Jacek Kłoczkowski, była rozbudowa placówek dyplomatycznych. Wówczas Polska posiadała ambasadę, Instytut Polski w Kijowie, konsulaty we Lwowie, Kijowie, Odessie, Charkowie. Ambasador RP uznał wówczas, że obecność polska na środkowej Ukrainie jest słaba

i doprowadził do otwarcia konsulatu generalnego w Winnicy. Pierwsza reakcja polskiego MSZ była odmowna za względu na budżet. Jacek Kłoczkowski spotkał się w ówczesnym merem Winnicy, późniejszym premierem Ukrainy Wołodymyrem Hrojsmanem, by wspólnie zastanowić się nad tym, jakimi metodami można doprowadzić do otwarcia konsulatu. Kilka dni później deputowani wystali list do partnerów w Polsce (Kielce są partnerem Winnicy), w rezultacie czego pojawiły się interpelacje poselskie w tej sprawie. Reakcja posłów doprowadziła do pozytywnej decyzji Departamentu MSZ w sprawie konsulatu w Winnicy.

Drugim posunięciem była potrzeba otwarcia konsulatu na Krymie. Konsulat w Sewastopolu miał pełnić też rolę instytutu kultury, a nie zajmować się wyłącznie sprawami wizowymi.

”Zamiary były takie, by stawić czoła wszechobecności rosyjskiej propagandy, być konkurencją dla Domu Moskwy, gdzie odbywały się festiwale filmowe, koncerty. Chodziło

o to, by przeciwstawić temu atrakcyjną kulturę polską. Ofertę, również w przestrzeni dyplomacji-społecznej. Ta decyzja miała jeden mankament, oddalała polską placówkę od Tatarów krymskich. Tatarzy liczniej zamieszkują Symferopol, niż wymienione miasto nadmorskie

JACEK KLUCZKOWSKI

Constans w kontaktach z Ukrainą

Ołeksandr Mocyk opisał sprawowanie funkcji ambasadora jako okres bardzo intensywnych spotkań międzypaństwowych w szeregu pór relacji dwustronnych. Zaliczył do nich również akty pojednania obydwu narodów:

– Pamiętamy wizytę prezydenta Juszczynki, wspólne otwarcie w Pawłokomie memoriału i słowa wypowiedziane przez obydwie strony o pojednaniu.

Ambasador Jacek Kłoczkowski zapewnił też, że często miał wrażenie, iż wbrew zmieniającym się siłom politycznym, sprawującym władzę w Polsce,

wektor proukraiński był niezmienny. Przyspieszenia nabrała wówczas współpraca ministerstw obrony obydwu państw i biur obrony narodowej i stała się w tym okresie bardzo intensywna. Jak powiedział ambasador:

– Wówczas zasiano ziarno powstania brygady polsko-ukraińskiej, później polsko-ukraińsko-litewskiej, o czym zaczęliśmy mówić jeszcze przed 2010 rokiem.

Czy Polska uznała Ukrainę już w 1990 roku?

Ołeksandr Mocyk zapewnił, iż zajmował się polskimi sprawami jeszcze przed ogłoszeniem przez Ukrainę niepodległości. Na październik 1990 roku była zaplanowana wizyta w Kijowie Krzysztofa Skubiszewskiego, ministra spraw zagranicznych RP. Rozpoczęły się przygotowania deklaracji o wzajemnych stosunkach – było to jeszcze rok przed ogłoszeniem niepodległości. Dokument podpisali min. Skubiszewski i min. Anatolij Zlenko. Zdaniem Mocyka już wtedy Polska uznała Ukrainę jako podmiot stosunków międzynarodowych.

”W tej deklaracji są zawarte wszystkie podstawowe punkty, które występują w umowach między niepodległymi państwami. Można zaryzykować tezę, że Polska de iure uznała Ukrainę 2 grudnia 1991 roku, a de facto jeszcze 13 października 1990 roku

OŁEKSANDR MOCYK

Niezmiennie te same kłopoty: granica i gaz

Mankamentem wzajemnych relacji między naszymi państwami Ołeksandr Mocyk uznał granicę i przejścia międzynarodowe. W roku 2015 Ukraina uzyskała od Polski kredyt w wysokości stu milionów na budowę dróg dojazdowych do



RAFAŁ DZIECIÓŁOWSKI (NA PIERWSZYM PLANIE), ROBERT CZYŻEWSKI, IHOR DUBISZ

punktów przejść granicznych, z czego wykorzystano tylko 10%. Ważnym momentem był 2009 roku, gdy zaczął się gazowy kryzys wywołany przez Federację Rosyjską. Na zaproszenie Lecha Kaczyńskiego do Żywca przyleciał Wiktor Juszczenko i premier Czech Mirek Topolánek. Cały dzień prowadzili rozmowy, utrzymując kontakt z José Barroso, przewodniczącym Komisji Europejskiej jak przeciwstawić się gazowemu atakowi. Politycy uznali, że absolutnie nie można jechać do Moskwy na rozmowy, a już następnego dnia udała się tam Julia Tymoszenko, gdzie podpisała umowę gazową.

Euro spoko

Ambasador Markijan Malski przypomniał jakim przetomem było wspólne organizowanie Mistrzostw Europy Euro 2012.

Pojawiła się kwestia granicy, kwestia wprowadzenia modyfikacji granicy – wspólnej celnej odprawy. To była kwestia nie tylko techniczna: gdybyście zobaczyli te smutne miny polskich i ukraińskich urzędników, gdy się dowiedzieli, że będzie wspólna odprawa celna. Pękły korupcyjne układy po obydwu stronach granicy

MARKIJAN MALSKI

Istotną pozytywną zmianą, zdaniem Malskiego, była też dobra współpraca służb obydwu państw przy tej okazji. Pojawiły się kwestie polityczne – zablokowanie Ukrainie możliwości organizowania Euro 2012 z powodu przetrzymywania w więzieniu Julii Tymoszenko. Niemcy błyskawicznie podjęli ten temat i zaproponowali, że zorganizują Euro wspólnie z Polską. Wedle ukraińskiego ambasadora, tylko twarda postawa prezydenta Komorowskiego w rozmowach z kanclerz Merkel uratowała polsko-ukraińskie mistrzostwa.

Markijan Malski wymienił koncepcję Trójmorza jako



OŁEH TURIJ, JACEK BORKOWICZ, KRZYSZTOF TOMASIK, ANTONI Z. KAMIŃSKI

znakomitą inicjatywę i skrytykował ukraińską postawę. Zaznaczył, że istnieją tu pewne trudności dotyczące finansowania i że jest to projekt unijny, niemniej relację ukraińskiej dyplomacji uznał za niepoważną:

– Zachowaliśmy się zupełnie nienormalnie. Nie wzięliśmy udziału w pierwszym posiedzeniu, zawaliliśmy drugie posiedzenie, a teraz się prosimy.

Pielgrzymka Jana Pawła II była wielką promocją Ukrainy

Krzysztof Tomasiak z Katolickiej Agencji Informacyjnej przypomniał dni od 23 do 27 czerwca 2001 roku, gdy Jan Paweł II odwiedził Ukrainę. Była to 94. pielgrzymka papieska, w czasie której odwiedził Kijów i Lwów. We mszach papieskich uczestniczyło łącznie około półtora miliona osób. Tomasiak przypomniał zachwyty Ukraińców, twierdzących że nikt jeszcze w historii nie powiedział tyle dobrego, jak Ojciec Święty w trakcie tych pięciu dni. Krążyły wówczas żarty, że papież Polak mówi lepiej po ukraińsku, niż prezydent Leonid Kuczma.

Pielgrzymka była wielką promocją Ukrainy, Zachód ciągle bowiem patrzył na Ukrainę, jak na niebezpieczny, sowiecki kraj opanowany

przez nomenklaturę Wspólnoty Niepodległych Państw, gdzie nie warto inwestować, ani się angażować ze względu na zbyt duże ryzyko. Wiele wysiłku włożył papież, aby Zachód dostrzegł wartość tego „wschodniego płuca”. Podobnie, jak się starał, aby samo wschodnie płuco zrozumiało swoją niepowtarzalność

KRZYSZTOF TOMASIK

Katolicki dziennikarz zwrócił również uwagę na to, że ta pielgrzymka miała swoją wartość w dialogu ekumenicznym z prawosławiem, bo mimo, że dostojnik stojący na czele Cerkwi prawosławnej podporządkowanej Moskwie nie przybył na spotkanie z papieżem, a hierarchia wypowiedziała się przeciw przyjazdowi i bojkotowała wszystkie spotkania, to jednak w spotkaniach tych uczestniczyły rzesze prawosławnych, w tym wiernych moskiewskiego patriarchatu.

Jak się okazało, dwie trzecie uczestniczących w mszy świętej odprawionej w obrządku wschodnim, stanowili właśnie prawosławni. Dodatkowo – zdaniem Tomasiaka: „dwie zbuntowane

Cerkwie” przeciw Moskwie – autokefaliczna i kijowskiego patriarchatu nie widziały wówczas problemów w kontaktach z Watykanem. Rocznicą chrztu Rusi wyprzedza o trzy lata bilateralne stosunki polsko-ukraińskie

Jacek Borkowicz, dziennikarz obecnie związany z magazynem „Plus Minus” uważa, że struktury kościelne jako pierwsze nawiązały kontakty polsko-ukraińskie. Rok 1988 przyniósł obchody chrztu Rusi na Jasnej Górze, w których uczestniczyli kardynał Józef Glemp i emigracyjny kardynał greckokatolicki Myrosław Lubacziwski. W trakcie tych obchodów pojawili się ludzie zarówno z Ukrainy, jak i z diaspory ukraińskiej. Zdaniem dziennikarza kierunek na pojednanie polsko-ukraińskie Karol Wojtyła powziął już w latach 60., a wariantem polskości, który pielęgnował, była Polska jagiellońska – model współżycia tych narodów, z których Ukraińcy stanowią część największą. Ten model stał, zdaniem Borkowicza, w opozycji do „siermiężnej piastowości”, którą promowały komunistyczne władze.

Antoni Z. Kamiński, profesor Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk porównał

biografie Jana Pawła II i Zbigniewa Brzezińskiego jako dwóch Polaków, którzy będąc w wielkich instytucjach, nie reprezentowali wyłącznie interesu polskiego, czy ukraińskiego. W myśli obydwu i w polskiej tradycji emigracyjnej związanej z paryską „Kulturą” mamy do czynienia z umocowaniem Ukrainy jako ważnego elementu w układzie euroazjatyckim.

Rzeczą konieczną było i jest wyjście z wariantu Europe between (Europa pomiędzy) – określenia teoretyków, którzy opisywali ten teren jako „Europę między Niemcami a Rosją”, a zatem część Europy, która nie ma podmiotowości. Istnienie Ukrainy jest zatem drogą do stanu posiadania przez „Europę pomiędzy” podmiotowości.

Kamiński przywołał Adolfa Bocheńskiego, który napisał, że nie ma znaczenia, czy Polacy lubią Ukraińców i czy Ukraińcy lubią Polaków, ważne natomiast w tym układzie jest istnienie Ukrainy.

– Ta pielgrzymka była nie tylko elementem jakiejś większej strategii Kościoła katolickiego, ale chrześcijaństwa – ocenił te wizytę na Ukrainie prof. Kamiński.

Obrady odbyły się 23 września bieżącego roku w Jaremczu. Panel „Polska szansą dla Ukrainy, Ukraina szansą dla Polski” był moderowany przez prof. Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego i Henadija Maksaka, dyr. Rady Polityki Zagranicznej „Ukraiński przyzmat”. Debatę „Dwa płuca cywilizacji: Chrześcijaństwo zachodnie i wschodnie w myśli Jana Pawła II” moderował prof. Ołeh Turij z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.

Obydwa panele są dostępne w kanale YouTube „TV Kurier Galicyjski”.

VI OLIMPIADA HISTORII POLSKI dla Polonii i Polaków za granicą 2021/2022

„W drodze do Niepodległości” I etap on-line

28 listopada 2021 r.

szczegóły: wid.org.pl/olimpiada-historii-polski

Projekt „Olimpiada Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą” jest inicjatywą Polskiego Towarzystwa Historycznego realizowaną w współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polska i Polacy za Granicą 2021

Z radością okryliśmy, że Urząd Pocztowy na ulicy Mickiewicza 13 w Przemyślu, z którego wysyłamy do Państwa „Nowy Kurier Galicyjski”, bierze udział w akcji „Światelko pamięci dla Łyczakowa”. Osoby załatwiające sprawy na poczcie mogą kupić w okienku znicze. Wszystkie zakupy trafiają do Lwowa!



Jaremcze 2021: rola mediów w stosunkach polsko-ukraińskich

Od kilku lat temat roli dziennikarzy i niebezpieczeństw czyhających w przestrzeni medialnej są tematem panelu w spotkaniach jaremczańskich. Tegoroczny zgromadził przedstawicieli mediów z Polski, Ukrainy i... jednego Czecha.

WOJCIECH JANKOWSKI

Panel dziennikarski został zatytułowany „Rola środków masowego przekazu w ocenie przeszłości, teraźniejszości i perspektyw w ocenie stosunków polsko-ukraińskich i europejskiej stabilizacji”. W debacie uczestniczyli: Bogumiła Berdychowska, Jewhen Mahda z Kijowskiej Politechniki im. Sikorskiego, Wojciech Pokora, redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego”, Paweł Bobołowicz, korespondent Radia Wnet, Piotr Kościński, wieloletni korespondent „Rzeczypospolitej”, obecnie wykładowca w Akademii Vistula i mieszkający w Polsce Czech, Michał Lebduska, z praskiego Stowarzyszenia Spraw Międzynarodowych.

Czesi otwierają oczy na Ukrainę

Gość z Czech, Michał Lebduska opisał w swoim wystąpieniu, że Czesi mają podobny stosunek do Polski, jak do Ukrainy – nie są zainteresowani gruntownym poznaniem tematu. Zaznaczył jednak, że gdy zaczęła się wojna na Ukrainie czeski odbiorca wiadomości zaczął zwracać uwagę na subtelności. Do tego czasu Ukraina była postrzegana jako część przestrzeni rosyjskiej. Znajomi Lebduski mówili przed laty, gdy wybierał się na Ukrainę, że jedzie do Rosji. Obecnie już tak nie mówią. Czech pochwalił bardzo ambasadę Ukrainy w Pradze. Ambasador jest aktywny w mediach, mówi dobrze po czesku i popularyzuje Ukrainę w Republice Czeskiej.

Ukraińców może i lubimy, ale nie tych miejscowych

Wojciech Pokora z Lublina zauważył, że tematy polsko-ukraińskie rzadko się pojawiają w mediach lokalnych. W konsulacie honorowym w Chełmie było obchodzone trzydziestelecie Ukrainy. W czasie uroczystości „Kurier Lubelski” był jedynym tytułem reprezentowanym wśród uczestników, nie było więcej dziennikarzy. Wedle Pokory, Grzegorz Kuprianowicz, prezes Towarzystwa Ukraińskiego z Lublina mówił, że na zaproszenia na wydarzenia



ANDRZEJ KLIMCZAK (OD LEWEJ), BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA, PIOTR KOŚCINSKI, MICHAŁ LEBDUŠKA, JEWHEN MAHDA, WOJCIECH POKORA, WOJCIECH JANKOWSKI

ukraińskie nikt nie odpowiada, nie mówią już o uczestnictwie. Nie ma zainteresowania tematem. Lublin jest miastem, które szczyci się byciem „bramą na wschód”, tymczasem media lokalne w ogóle nie zauważają mniejszości ukraińskiej.

Tematy polsko-ukraińskie to nie narzeczona, czyli łączyć, dzielić, czy mówić o faktach?

Redaktor „Dziennika lubelskiego” podkreślił, że rola dziennikarza to pisać prawdę i pisać o faktach. Bez względu na to, czy są to media lokalne, czy centralne to zadanie jest podstawowe. Tak rozumiejąc rolę dziennikarzy, staje się oczywiste czemu „Kurier Lubelski” był pierwszą po portalu Kresy.pl medium, które napisało o zatrzymaniu w czerwcu na granicy szefa ukraińskiego IPN. Przy czym tekst był napisany bez triumfalizmu, a koncentrujący się na faktach.

Wojciech Pokora przestrzegł przed fałszywie pojętą rolą

mediów mającą na celu pokazywanie czegoś w dobrym albo w złym świetle, również w kontekście stosunków polsko-ukraińskich:

– Jeżeli uznamy, że mamy za zadanie łączyć albo dzielić, to będziemy uprawiać propagandę. Skąd jest tyle rozwodów na świecie? Stąd, że ja myślę, że muszę się ożenić z tą dziewczyną i zaczynamy fałszować rzeczywistość i patrzymy na nią przez pryzmat wyobrażeń, a nie przez pryzmat faktów. Media nie mają za zadanie ani łączyć, ani dzielić. Media mają za zadanie pisać o faktach!

Coraz mniej korespondentów

Piotr Kościński przed laty był korespondentem „Rzeczypospolitej” z Kijowa (miał akredytację nr 25). Zwrócił uwagę w wystąpieniu, że liczba korespondentów stale się kurczy, co wynika między innymi z redukcji kosztów. Ci którzy od początku zajmowali się Ukrainą, nie zajmują się tematem dziennikarsko. Jest coraz mniej

korespondentów na miejscu. Redakcje potrzebując tekstów o wydarzeniach na Ukrainie z konieczności sięgają po informacje z Internetu. W tekście znajdują teksty nie zawsze rzetelne i nie zawsze z rzetelnych źródeł.

Powiedz coś o Ukrainie, tylko proszę nie o wojnie

Paweł Bobołowicz z Kijowa również podjął temat polskich korespondentów z Ukrainy. Jest ich coraz mniej, między innymi z powodów finansowych, są zbyt drodzy dla redakcji. Polscy dziennikarze na Ukrainie zazwyczaj nie są już pracownikami mającymi zlecenie, a zapalencami, którzy próbują zarazić swoją fascynacją rodzime redakcje. Tymczasem zdaniem Bobołowicza: „my się mało sobą interesujemy” i wiemy o sobie coraz mniej. Kolejną kwestią poruszoną w wystąpieniu było znieczulenie na wojnę na wschodzie. Bobołowicz opowiadał, jak miewał telefony, bądź maile z Polski

o treści: „powiedz coś o Ukrainie, tylko proszę nie o wojnie”.

Za bezpieczeństwo wasze i nasze

Jewhen Mahda zwrócił uwagę (nie po raz pierwszy), że w Polsce jest większe zainteresowanie Ukrainą, niż na Ukrainie Polską. Podkreślił przy tym fakt, że cały czas nie jesteśmy zabezpieczeni przed działaniem łtzenowin (czy jak chcą niektórzy: fake newsów), które są preparowane na wysokim poziomie i niemal „technologicznie”, a większość odbiorców nie jest w stanie rozpoznać ich sztuczność. Palącą kwestią zatem jest zapewnienie bezpieczeństwa w naszym regionie. Mahda zaproponował nawet kursy typu letniej szkoły, które kształciłyby specjalistów w dziedzinie rozpoznawania fałszywych informacji.

Media społecznościowe, czasopisma historyczne

Bogumiła Berdychowska zwróciła uwagę na to, że media tradycyjne to niewielka część przestrzeni medialnej. Dziś Internet i media społecznościowe zawłaszczają coraz większe płaszczyzny współżycia społecznego. To one w coraz większym stopniu kształtują przekaz informacji i relacje polsko-ukraińskie.

Berdychowska uznała liczne polskie czasopisma historyczne za element ambiwalentny w stosunkach polsko-ukraińskich, a ich rolę przy niektórych rocznicach, jak na przykład „antypolska akcja OUN-UPA” wręcz za rolę destrukcyjną. Są one pozabawione, zdaniem specjalistki, pewnego stylu typowego dla specjalistów, cechującego się obiektywizmem, powstrzymaniem od emocjonalnych wypowiedzi. Tymczasem Internet powoduje epatowanie przemocą i okrutnymi scenami, które mają większą „klikalność”, a rzetelne dziennikarstwo ginie w zalewie „emocjonalnych wojen polsko-ukraińskich”.

Polska analityczka za jedno z nieszczęść współczesnego dziennikarstwa uznaje tzw. dziennikarstwo tożsamościowe, z czego wynika, że istotne dla piszącego jest „kto z jakiego obozu pochodzi”, a nie meritum sprawy i merytoryczny opis.

Ostatnia część panelu była przeznaczona na komentarze i pytania. Całość jest dostępna w kanale YouTube „TV Kurier Galicyjski” pod tytułem „Jaremcze 2021. Rola mediów w stosunkach polsko-ukraińskich”. Debata „Rola środków masowego przekazu w ocenie przeszłości, teraźniejszości i ocenie perspektyw w stosunkach polsko-ukraińskich i europejskiej stabilizacji” odbyła się 24 września w Jaremczu.



KONSTANTY CZAWAGA

KONSTANTY CZAWAGA

Lekcje z przeszłości nigdy nie warto zapominać

Minął już ponad rok od śmierci Mirosława Rowickiego twórcy i redaktora naczelnego największej dziś i systematycznie wydawanej na Ukrainie polskiej gazety „Kurier Galicyjski”. Odszedł nagle 9 lipca 2020 r. w pełni sił, w wieku zaledwie 67 lat, ale dzięki Fundacji „Wolność i Demokracja” gazeta wychodzi nadal stając się płaszczyzną dialogu Polaków i Ukraińców. Dialogu niezwykle trudnego, ale możliwego, ba nawet koniecznego.

STANISŁAW STĘPIEŃ

Mirek Rowicki wiele lat życia poświęcił przekonaniu obu narodów, że bez tego dialogu Polska nie będzie miała partnera za swoją wschodnią granicą, dlatego też z całym zaangażowaniem wszyskie inicjatywy, których celem było przypomnienie dwóch wybitnych mężów stanu Naczelnika Państwa Polskiego Józefa Piłsudskiego oraz Atamana Głównego Wojsk Ukrainiejskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, którzy potrafili przewyciężyć wzajemne uprzedzenia i 101 lat temu podpisać w Warszawie 22 kwietnia 1920 r. polsko-ukraińską umowę o współpracy. Piłsudski doskonale rozumiał, że młode państwo położone między Niemcami a sowiecką Rosją nie może się ostać bez współpracy z rodzącą się niepodległą Ukrainą. Wbrew części polskiego społeczeństwa zdawał sobie sprawę, że oba państwa w ścisłym sojuszu politycznym, wojskowym i ekonomicznym mogą stworzyć potencjał zdolny konkurować z imperialnymi zapędami sąsiadów. Podobnie rozumował ukraiński ataman. Dobrze znał on rosyjską mentalność, zarówno carską, jak i bolszewicką. Nie dał się, w przeciwieństwie do wielu ówczesnych ukraińskich polityków, omamić propagowanym przez Moskwę słowiańskim solidaryzmem, czy też internacjonalistycznym braterstwem ludzi pracy.

Niestety, tak jeden jak i drugi mąż stanu, nie znajdowali wówczas należytego zrozumienia swych narodów. Polska prawica, spod znaku narodowej demokracji, sądziła, że lepiej dogadać się z bolszewikami i podzielić ukraińskimi ziemiami, a ukraińscy socjaliści byli mocno przekonani, że to Polska jest wrogiem, a powstający proletariacki Kraj Rad umożliwi im wszechstronny rozwój narodowy. Ponadto sojusznicy polsko-ukraińskiemu przeciwni byli Ukraińcy galicyjscy, nierzadko też zerkający w stronę Rosji bolszewickiej.



LEON TYSZCZENKO

„SPOTKANIA JAREMCZAŃSKIE”, 2019 R.

Mimo to Ataman Główny Symon Petlura, podobnie jak Piłsudski, był przekonany, że tylko wspólnym wysiłkiem można budować przyszłość obu narodów i ich bezpieczeństwo. Dobitnie wyraził to w liście z 31 marca 1930 r. do jednego ze swych generałów pisząc:

– Wskazywanie na historię polsko-ukraińskich nieporozumień w przeszłości nie jest argumentem dla współczesności. Ci ukraińscy działacze, którzy popychają nas w objęcia federacji rosyjskiej – to ludzie bez państwowej perspektywy.

Wprawdzie mimo polskiej pomocy nie udało się Ukraińcom w 1920 r. obronić niepodległości swego państwa, ale też ich wysiłek nie poszedł na marne. Moskwa zajmując ziemie ukraińskie zmuszona była utworzyć tam odrębną republikę i przynajmniej w latach dwudziestych tolerować język i kulturę ukraińską. Walka o niepodległość nie została zapomniana w następnych pokoleniach i 30 lat temu w 1991 r. Ukraińcy odzyskali niepodległość. Pomimo, że dziś borykają się z wieloma trudnościami, a i znów przyszło im bronić swego państwa zagrożonego przez wschodniego sąsiada, to jednak są u siebie i na swojej ziemi.



Te i inne zagadnienia były w ubiegłym roku przedmiotem XIII Polsko-Ukraińskiego Naukowego Spotkania p.n. „Za naszą i waszą wolność”. W 100 lecie sojuszu Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury oraz Bitwy Warszawskiej. Lekcje z przeszłości w świetle współczesnych realiów. Odbyło się on-line 24 i 25 września w dwu miejscach po obu stronach granicy, a mianowicie w Przemysłu w miejscowym Muzeum Narodowym oraz w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) w gmachu Podkarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka.

Przedstawione wówczas rozważania Fundacja „Wolność



LEON TYSZCZENKO

MIROŚLAW ROWICKI, 2019 R.

i Demokracja” wydała drukiem w publikacji pt. Sojusz polsko-ukraiński 1920 roku. Refleksje nad przeszłością – myśli o przyszłości. Zredagowali je dr. Jan Matkowski i prof. Stanisław Stępień, a przedmową poprzedzili ministrowie Michał Dworczyk oraz Jan Dziędziczak, a także prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciołowski. Publikacja zawiera 12 artykułów pióra polskich i ukraińskich historyków, politologów i dziennikarzy. Ponadto wydawcy przedrukowali 8 interesujących tekstów

z przedwojennych czasopism: „Niepodległości”, „Problemów Europy Wschodniej”, „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, ukraińskiego dziennika „Diło” oraz wielu innych.

Publikację poświęcono s.p. redaktora Mirosława Rowickiego, który nie tylko od 14 lat redagował w Iwano-Frankiwsku, a następnie we Lwowie polskojęzyczny dwutygodnik „Kurier Galicyjski”, ale był także jednym z inicjatorów wspomnianych polsko-ukraińskich spotkań naukowych w Jaremczu nad Prutem. Spotkań, które do dziś dzięki wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja, są kontynuowane. W tym roku odbyło się ono już po raz czternasty gromadząc badaczy z Polski i Ukrainy, a poświęcone było analizie 30-lecia stosunków polsko-ukraińskich, w tym także 20-leciu wizyty św. Jana Pawła II na Ukrainie.

Szczęśliwie w tym roku konferencja w Jaremczu odbyła się po raz kolejny. „Spotkania jaremczańskie” to niewątpliwie kontynuacja dzieła rozpoczętego przed laty przez redaktora Mirosława Rowickiego, który był zdecydowanym zwolennikiem współpracy polsko-ukraińskiej, a obserwując to co się dzieje na wschodniej granicy Ukrainy z Rosją, często zwykł mawiać, że Ukraińcy dziś bronią nie tylko siebie, ale i Polski oraz Europy. Ktoś mógłby uważać, że przesadzał z tym twierdzeniem. Gdy się jednak przeczyta opublikowany 12 lipca br. na łamach moskiewskich „Nowosti” artykuł Władimira Putina O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców, to powiedzenie redaktora Rowickiego staje się bardzo przekonujące. Przekonywujące tym bardziej, że Moskwa w ostatnich miesiącach uruchomiła kolejny projekt „permanentnej destrukcji na tzw. bliskiej zagranicy”. Tym razem na granicy z Polską i państwami bałtyckimi. Nie sądzę, aby to było „ostatnie słowo” Władimira Putina, jego zauszników i ewentualnych następców.



WYSTAWA „ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ”, 2015 R.

LEON TYSZCZENKO

XXI Dialog Dwoch Kultur w Krzemieńcu na Ukrainie

W dniach 4–5 września w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu odbyła się kolejna edycja międzynarodowej konferencji naukowej Dialog Dwoch Kultur, która od 21 lat jest nie tylko symbolem żywej pamięci polskich i ukraińskich twórców o wielkim poecie – Juliuszu Słowackim, lecz także okazją do spotkań uczonych, artystów i muzealników z Polski i Ukrainy oraz miejscem dialogu polsko-ukraińskiego. Tegoroczne wydarzenie, którego głównym inicjatorem i współorganizatorem od pierwszej edycji jest Mariusz Olbromski, polski poeta, prozaik i działacz kultury, rozpoczęło się w wołyńskim Krzemieńcu, w którym 212 lat temu, 4 września 1809 roku urodził się przyszły romantyk światowej sławy.

OLGA ILCZYNA

„Kofyska” Juliusza Słowackiego zgromadziła wokół siebie wielu naukowców i literatów, aby po raz kolejny wzmocnić więzi dwóch bliskich sobie kultur i poszerzyć wiedzę o wspólnym dziedzictwie materialnym i niematerialnym.

W XXI Dialogu Dwoch Kultur w Krzemieńcu wzięli udział polscy i ukraińscy naukowcy, muzealnicy, pisarze, poeci, malarze, muzycy, tłumacze, popularyzatorzy kultury i życia społecznego z Warszawy (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich), Lublina (KUL), Rzeszowa (Uniwersytet Rzeszowski), Sulejówka (Muzeum Józefa Piłsudskiego), Kijowa (Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki, Akademia Nauk Ukrainy), Chmielnickiego (Muzeum Literatury w Chmielnickim), Tarnopola (Muzeum Sztuki w Tarnopolu) i Krzemieńca (Krzemieńska Pedagogiczno-Akademia im. Szewczenki). Nie zabrakło również przedstawicieli władz miejskich Krzemieńca i obwodu tarnopolskiego. Gospodynią i zarazem współorganizatorką spotkania była Tamara Sienina, dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Dialog Dwoch Kultur na terenie Ukrainy odbywał się pod patronatem Sławomira Mysiaka, konsula generalnego RP w Łucku przy dobrej współpracy z kierowanym przez niego konsulem oraz szczególnym zaangażowaniu pani konsul Teresy Chruszcz. Warto podkreślić, że na inaugurację Dialogu Dwoch Kultur do uczestników i organizatorów przesyła list wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Małgorzata Gosiewska. Specjalny list skierował również do zebranych prof. dr hab. Krzysztof Narecki, prorektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Coroczna edycja konferencji posiada swój wyjątkowy i niepowtarzalny program, w którym stałym, a zarazem inauguracyjnym punktem jest uroczysta Msza święta za śp. Juliusza Słowackiego, sprawowana w katolickim kościele parafialnym pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Krzemieniecka świątynia jest



MARIUSZ OLBROMSKI OTRZYMUJE LIST GRATULACYJNY – PODZIĘKOWANIE OD WOJEWÓDZKICH WŁADZ TARNOPOLA ZA ORGANIZACJĘ DIALOGU DWÓCH KULTUR

w szczególny sposób związana nie tylko z Juliuszem Słowackim, którego pomnik znajduje się w nawie bocznej świątyni, lecz również z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II. Jej proboszczem był absolwent KUL, ks. Stefan Iwanicki, kapłan, który poniósł męczeńską śmierć w 1943 roku w latach II wojny światowej, co upamiętnia tablica wmurowana dwa lata temu w czasie trwania Dialogu Dwoch Kultur w ścianę tego kościoła i poświęcona przez abpa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolitę lwowskiego. Zgodnie ze zwyczajem po zakończeniu wspólnej modlitwy miało miejsce uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikiem Juliusza Słowackiego w świątyni i przy grobie Salomei Słowackiej, matki poety oraz rodziny Słowackich na Cmentarzu Tunickim. Uczestnicy konferencji złożyli także kwiaty i oddali hołd Tarasowi Szewczenko, wielkiemu poecie ukraińskiemu, którego pomnik znajduje się w centrum Krzemieńca, nieopodal kościoła.

Z tegorocznym Dialogiem zbiegła się ceremonia oddania do użytku odrestaurowanych XIX-wiecznych organów w kościele parafialnym. Uczestnicy wysłuchali koncertu muzyki organowej w mistrzowskim wykonaniu słynnego polskiego artysty – prof. Wiktora Łyjąka, któremu towarzyszyła światowej sławy mezzosopranistka Anna Lubańska. W murach krzemienieckiej świątyni zabrzmiały utwory Władysława Marcjana Mikołaja Żeleńskiego. Warto zaznaczyć, że wszyscy słuchacze tego wydarzenia otrzymali płytę CV z przygotowanym wcześniej nagraniem tego koncertu z komentarzem zarówno w języku polskim jak i ukraińskim.

W pierwszym dniu konferencji odbyła się sesja naukowa, podczas której badacze poruszyli zagadnienia z zakresu polskiego i ukraińskiego romantyzmu oraz jego współczesnych inspiracji. W następnym dniu miały miejsce prezentacje utworów literackich polskich i ukraińskich twórców, wśród których byli m.in. twórcy

z polski (Małgorzata Karolina Piekarska, Mariusz Olbromski, Jan Wolski) i Ukrainy (Wasyl Horbatiuk, Tamta Guguszwiłi, Aleksander Smyk, Zoriana Zamkowa). Referaty wygłoszone przez uczestników spotkania zostaną opublikowane w dwujęzycznym roczniku pt. *Dialog Dwoch Kultur*, wydawanym od ponad 20 lat.

W tym roku wśród lubelskich naukowców byli obecni trzej badacze literatury. Dr hab. Henryk Duda, prof. KUL wygłosił referat pt. *Słowo w kontekście epoki – „bałaguta”*, prof. dr hab. Beata Obsulewicz-Niewińska, która przedstawiła jak Julian Wołoszynowski czyta Romantyków (na podstawie jego „Opowiadań podolskich”), mgr Olga Ilczyna, doktorantka, która przedstawiła związki lwana Franki z romantyzmem polskim na przykładzie artykułu pt. „Poeta zdrady”. W konferencji wzięli także udział pełnomocnik rektora KUL ds. promocji KUL na Ukrainie, ks. dr Krzysztof Szębla, obecnie pełniący obowiązki duszpasterskie w Bazylice Metropolitalnej we Lwowie – ksiądz dr Szębla koncelebrował Mszę św. na otwarcie konferencji i wygłosił kazanie. Władze RP reprezentowała konsul Teresa Chruszcz z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku. Władze wojewódzkie z Tarnopola reprezentowała m. in. Switłana Bajtaluk, dyrektor Departamentu Kultury i Turystyki Tarnopolskiej Administracji Państwowej. Wydarzenie spotkało się z ogromnym zainteresowaniem badaczy zarówno polskich, jak i ukraińskich. Spośród ukraińskich naukowców byli obecni m.in. prof. Rostysław Radyszewski, akademik Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Tę samą instytucję reprezentowały jeszcze prof. Natalia Łysenko oraz Natalia Bogdaneć-Biłoskałenko. W części naukowej wzięli udział także Stanisław Szewczenko, wybitny ukraiński pisarz i tłumacz oraz dr hab. Denis Czyk i dr hab. Iryna Skakalska, profesorowie Krzemienieckiej Pedagogiczno-Humanistycznej Akademii w Krzemieńcu oraz mgr Olga Wawryk, p.o. dyrektora Muzeum Sztuki w Tarnopolu.



UCZESTNICY DIALOGU DWÓCH KULTUR PRZED MUZUEUM JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRZEMIEŃCU

Warszawa, 31 sierpnia 2021 r.

Wicemarszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej
Małgorzata Gosiewska

Wielce Szanowni Państwo,

już po raz dwudziesty pierwszy, w dzień urodzin Juliusza Słowackiego – 4 września, w pięknym Krzemieńcu inaugurowany jest uroczysty Dialog Dwoch Kultur, czyli polsko-ukraińskie spotkania z udziałem władz, duchowieństwa, artystów i intelektualistów obu narodów, służące budowaniu porozumienia i pojednania pomiędzy elitami kulturalnymi polskimi i ukraińskimi.

Co roku Dialog Dwoch Kultur ukazuje, jak głębokie i różnorodne są wzajemne związki między kulturą i historią ukraińską i polską. Co roku w tych interdyscyplinarnych spotkaniach uczestniczy kilkaset osób: literaci, literaturoznawcy, historycy sztuki, etnografowie, muzealnicy, historycy, dyrektorzy instytucji naukowych i kultury reprezentujący wiele regionów, miast, ośrodków uniwersyteckich w obu krajach, działacze towarzystw kulturalnych. Są w tym gronie osoby znane i utytułowane, jak i te, które swymi pasjami i zainteresowaniami wpisują się w charakter tych spotkań.

Do Krzemieńca w ubiegłych latach w tym czasie przyjeżdżali nie tylko naukowcy, ale także artyści: muzycy, malarze, fotografowie, młodzi adepci, polscy i ukraińscy. W spotkaniach zawsze też uczestniczyli mieszkańcy Krzemieńca, kadra naukowa i młodzież akademicka. Zatem przez jakiś czas Krzemieniec staje się – jeśli tak można określić – stolicą wymiany twórczych myśli między obu krajami.

Szanowni Państwo, tegoroczne spotkanie Dialogu Dwoch Kultur przebiega w 30. rocznicę odzyskania niepodległości przez Ukrainę. Trzeba w tym właśnie miejscu podkreślić, że to Polska pierwsza na świecie uznała niepodległość Ukrainy, a przez ostatnie trzy dekady konsekwentnie budowała przyjazne i wzajemnie korzystne relacje z Ukrainą. Szczególnie w ostatnich latach, zwłaszcza w bardzo trudnym okresie aneksji Krymu przez Rosję i toczącej się wojny z Rosją na wschodzie Ukrainy.

W te polskie działania w sferze dyplomatycznej, gospodarczej i wojskowej w sferze kultury i nauki dobrze się wpisuje także Dialog Dwoch Kultur, który konsekwentnie realizowany stał się przez lata wyjątkowym przedsięwzięciem o charakterze kulturalno-naukowym w relacjach Polski i Ukrainy. Wpisał się on na stałe w kalendarz imprez o dużym prestiżu. Jednym z rezultatów jest też kilkanaście tomów cennego rocznika ukazującego się pod tym samym tytułem co całe przedsięwzięcie, czyli „Dialog Dwoch Kultur”. Roczniki zawierają teksty wszystkich wygłoszonych referatów, najczęściej specjalnie przygotowywanych na te spotkania i są trwałym osiągnięciem o charakterze daleko przekraczającym znaczenie, jakie ma wiele ważnych naukowych periodyków w obu krajach.

Dlatego, wyrażam uznanie i wdzięczność ukraińskim i polskim Organizatorom tego ważnego przedsięwzięcia za trud włożony w jego przygotowanie.

Wszystkim Państwu życzę owocnych i twórczych spotkań oraz wszelkiej pomyślności.

Z wyrazami szacunku
Małgorzata Gosiewska
Wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

Ze względu na ograniczenia budżetowe, a przede wszystkim pandemiczne, delegacja polska w Krzemieńcu była skromna. Tradycyjnie druga część Dialogu Dwoch Kultur odbyła się w Polsce. W tym roku organizatorzy zaplanowali spotkania poświęcone twórczości polskich romantyków w Domu Literatury w Warszawie, w samym centrum stolicy, opodal Zamku Królewskiego. Odbyły się tam w dniach 8 i 25 września sesje naukowe: „Juliusz Słowacki w oczach współczesnych”, Cyprian Norwid i jego związki z ukraińską szkołą romantyczną. W 200. rocznicę urodzin”. Sesje otworzyli: prof. Anna Nasiłowska, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Switłana Bajtaluk, dyrektor Departamentu Kultury i Turystyki Tarnopolskiej Administracji Państwowej oraz prof. Bartosz Korzeniewski z Uniwersytetu

Adama Mickiewicza w Poznaniu, prezes Ośrodka Badań nad Pamięcią Zbiorową i Studiów Muzealnych.

W sesjach wystąpili badacze zarówno polscy jak i ukraińscy.

Natomiast w dniu 9 września uczestnicy Dialogu Dwoch Kultur wyruszyli ze stolicy do Opinogóry, do Muzeum Romantyzmu, gdzie odbyła się sesja naukowa „Opinogóra Zygmunta Krasińskiego”. Mogli też zapoznać się z wnętrzami i ekspozycjami tego wspaniałego muzeum, również z nowo wzniesionymi obiektami, a także wysłuchać znakomitego koncertu muzyki Fryderyka Chopina w wykonaniu Marcina Wieczorka, utalentowanego uczestnika tegorocznego Międzynarodowego Konkursu Fryderyka Chopina. Łącznie w tegorocznym Dialogu Dwoch Kultur podczas wymienionych sesji naukowych, w których wzięli udział znakomici znawcy poruszanych w ramach tematów sesji zagadnień, wygłoszono 32 wykłady, które zostaną opublikowane w przygotowywanym do druku roczniku Dialog Dwoch Kultur 2021. Odbyło się też wiele interesujących spotkań literackich oraz kilka koncertów fortepianowych i jeden organowy.

XXI Dialog Dwoch Kultur został zrealizowany w Polsce dzięki funduszom Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu RP, przy współudziale warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Szczególną życzliwością i ogromną pomocą wydarzenia te otoczył prof. Bartosz Korzeniewski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, prezes Ośrodka Badań nad Pamięcią Zbiorową i Studiów Muzealnych.

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie dawnej diecezji przemyskiej w latach 1945–1991 (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

Zakony i zgromadzenia męskie i żeńskie

W omawianym okresie zaledwie w dwóch parafiach dawnej diecezji przemyskiej duszpasterstwo prowadzili zakonnicy. W Łanowicach po wygnaniu z Mościsk osiadł o. Aleksander Kałużewski CSsR, a w Samborze po zamknięciu kościoła bernardyńskiego w 1949 roku, przy łacińskiej parafii funkcję administratora pełnił o. Jacek Bober OFM (1893–1966), wspomagany przez o. Aleksandra Wójcika (1871–1951) i br. Kłeta Bonara OFM. Zakonnicy mieli zamieszkać w pobliskiej organistówce. Ks. Piotr Szkolnicki dał taką charakterystykę powojennej pracy o. Jacka: „Ojcowie repatriowani, wyjeżdżają do Polski, zostaje tylko starszek już o. Jacek i ten trwa na posterunku. Starzec utrudzony, prawie niewidomy wskutek katarakty oczu, niedołyżny, był wielką pociechą i radością pozostałym w Samborze i okolicy wiernych Polaków, zwłaszcza po wywiezieniu na Sybir ks. prob. Ziajki”.

Od lipca 1950 roku pracował w Samborze również o. Kazimierz Lenzion CSsR. Do Sambora przybył po uzyskaniu państwowego zezwolenia na sprawowanie funkcji duszpasterskich po wydaleniu ze Lwowa. Po dwóch latach 7 lipca 1952 roku naczelnik wydziału zarządu MGB obwodu drohobyckiego major Sawiczew wydał „Decyzję o przeprowadzeniu rewizji mieszkania” podejrzanego. Powodem miało być przechowywanie przez niego antysowieckiej literatury. Po przeprowadzonej późną porą nocną rewizji rozpoczęły się przesłuchania, a 12 lipca o. Lenzion przewieziono do więzienia w Drohobyczu, gdzie 19 sierpnia 1952 został skazany na 10 lat obozów i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich.

W odróżnieniu od wschodnich części archidiecezji lwowskiej, na terenach dawnej diecezji przemyskiej oderwanej przez ZSRR po zakończeniu II wojny światowej, zauważono znaczne zagęszczenie działalności zakonów żeńskich. Choć nie miało ono oficjalnego statusu, jednak siostry w świeckich ubraniach, adoptowawszy się do nowych warunków, podjęły pracę zgodną z własnym charakterem. Choć w większości skupiała się ona na pomocy przy kościele, jednak nie brakło pomocy chorym i starszym. Siostry podjęły się katechizowania dzieci i młodzieży oraz w wielu miejscowościach stawały się liderkami w prowadzeniu



KOŚCIÓŁ W SAMBORZE. NA PIERWSZYM PLANIE DAWNA ORGANISTÓWKA, GDZIE PO WOJNIE MIESZKAŁA S. CECYLIA KĘDZIERSKA

codziennych i świątecznych modlitw w świątyniach pozabawionych kapłanów. Niektóre z nich w takich warunkach przetrwały do śmierci, inne natomiast jeszcze w pierwszych latach po wojnie zostały wydalone do Polski.

W odróżnieniu od zakonów i zgromadzeń męskich, na tym obszarze pozostało sześć żeńskich zgromadzeń zakonnych. Najwcześniej, gdyż już 31 maja 1946 roku z samborskiego szpitala wydano siostry szarytki, które tu posługiwały od 1 września 1899 roku.

Ostatnimi zakoniczkami tego zgromadzenia w Samborze były: s. Marta Wojciechowska (1927–1946) – przełożona, s. Maria Olszewska (1939–1946) – kancelaria, s. Florentyna Kamzella (1938–1946) – posługa przy chorych, s. Józefa Grabarczyk (1939–1946) – posługa przy chorych, s. Marianna Lis (1926–1946) – oddział zakaźny, s. Rozalia Szmelc (1919–1946) – kuchnia i s. Zofia Ziemecka (1927–1946) – praca w szwalni. W tym też roku z Nadyb pod Samborem wyjechały siostry służebniczki starowiejskie, które prowadziły tu ochronkę, a w czasie wojny opiekowały się chorym synem fundatorów i innymi chorymi oraz troszczyły się o kościół w Wojutyczach.

Likwidacja samborskiego domu Franciszkanek Rodziny Maryi i bohaterska akcja ratowania dzieci z sierocińca

Prawdziwy powojenny exodus przeżywały samborskie siostry ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi,

które od 1901 roku prowadziły ochronkę dla dzieci. W okresie okupacji niemieckiej obok polskich dzieci siostry ukrywały również dzieci żydowskie i troje romskich. Szczególnie dzięki siostrze Cecylii Kędzierskiej udało się uratować 10 dziewczynek żydowskich.

Siostra Maria Sawicka wspominała o udzielonej pomocy rosyjskiemu żołnierzowi w końcowej już fazie wojny. Był on jednym z ośmiu zwiadowców, którzy nad Dniestrem natknęli się na Niemców. Siedmiu zginęło, on zaś uciekając przed Niemcami, czołgał się polami przez trzy dni. Przypadkowo ukrył się w ogrodzie sióstr. Gdy usłyszał język polski, błagał o pomoc.



S. BŁAŻEJA MAZUR (W ŚRODKU) WŚRÓD PIELĘGNIAREK SAMBORSKIEGO SZPITALA



S. BŁAŻEJA MAZUR (OD LEWEJ) I S. ADOLFINA MAZUR

Siostry ukryły go w bezpiecznej kryjówce i każdego wieczora s. Maria Sawicka wraz z wychowankiem zanosila mu żywność na cały dzień. Po wyzwoleniu miasta pierwszy przybiegł do klasztoru z radosnymi wiadomościami. Wielokrotnie jeszcze pisał do sióstr, dziękując za uratowaniu mu życia.

W 1944 roku po zajęciu miasta przez Rosjan siostry ponownie zostały usunięte z pracy i mieszkania, a w 1945 roku, w ramach repatriacji, opuściły Sambor.

Dramatyczne okoliczności towarzyszyły siostronom nawet w czasie przymusowego wysiedlenia z Sambora – musiały walczyć o dzieci. Siostra Maria Sawicka, która od 1941 roku pracowała w Samborze, tak wspominała te chwile uratowania ponad 100 dzieci: „Jak potem do Sambora weszli

sowieci (1944 rok), to naszą kierowniczkę usunęli, ale nas, młode siostry, chcieli zatrzymać do pracy. Dostałyśmy nawet nakaz wyjazdu w głąb Rosji, bo niby byłyśmy „charosze pracownicy”, ale przełożonej udało się załatwić nam ewakuację do centralnej Polski. Tylko że do Polski miałyśmy jechać bez dzieci. Dzieci nie pozwolili nam sowieci zabrać ze sobą. Zrobiliśmy więc tak: najpierw do Przemyśla wyjechały dwie młode siostry i trzy starszki. Reszta sióstr została (w Samborze – aut.) i każdego dnia wykradałyśmy po kilkoro naszych dzieci z sierocińca, po czym dołączałyśmy je do polskich transportów repatriacyjnych idących do Przemyśla. W wagonach polscy repatrianci ukrywali dzieci między sobą i przewozili je do Przemyśla, a tam już nasze siostry wychodziły do transportów i dzieci odbierały. Inaczej nie było można. Te żydowskie też oczywiście wykradłyśmy. Nie udało nam się wykraść wszystkich dzieci. Został Jurek. Trzy jego siostry udało nam się wykraść, a on uciekł gdzieś z zakładu, bo go sowiecka zbiła. Odchodził już ostatni transport do Polski, a jego nie było w zakładzie. Został. Gdzieś tam mały Polak jest Rosjaninem”.

W Samborze po wojnie, z powodu choroby, pozostała s. Cecylia Kędzierska, która tu zmarła 21 stycznia 1946 roku. Została pochowana 23 stycznia na samborskim cmentarzu, najprawdopodobniej w grobowcu fundatora ks. Jana Grochowskiego, w którym nikt dotychczas nie spoczął. Za akcję ratowania dzieci żydowskich – 4 kwietnia 2016 roku siostra Kędzierska pośmiertnie otrzymała dyplom i medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Po śmierci wybitnej samborskiej siostry Cecylii Kędzierskiej ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w czerwcu wyjechała również ostatnia tutejsza franciszkaneczka Rodziny Maryi s. Alojza Koralewska, opiekująca

się dotychczas chorą siostrą Cecylią. W ostatnim okresie działalności siostry franciszkanki mieszkaly w dawnej organistówce, co potwierdza akt zgonu s. Cecylii.

Franciszkanki Rodziny Maryi na tym obszarze pozostały do końca lat 50. XX wieku. W Jaworowie 30 maja 1948 roku zmarła s. Wiktoria Harremza (1870-1948), która do II wojny światowej pracowała w Sarnkach Dolnych, gdzie siostry prowadziły szkołę, a także we Lwowie i od 1929 roku w Jaworowie. Po wojnie mieszkała w Jaworowie u rodziny, gdzie też zmarła w wieku 78 lat.

W Łomnej jeszcze 4 stycznia 1948 roku zmarła s. Anieła Okal (1870-1948). Ostatnią siostrą zakonną z tego zgromadzenia była s. Prakseda Serafina Puszkarenko (1886-1958), która w przebraniu świeckim, niosąc pomoc miejscowej ludności, pozostawała na dawnej placówce do końca życia, czyli do 9 marca 1958 roku. Siostry po wojnie zamieszkały w domu sióstr bazyliańek, gdyż dawny ich zakład jeszcze w 1944 roku został całkowicie spalony przez Niemców. Siostry bazyliańki też powiadomiły o śmierci 9 marca 1958 ostatnie franciszkanki z Łomnej. Wiadomo, że w latach 60. XX wieku sporadycznie siostry tegoż zgromadzenia przyjeżdżały do Łomnej, jednak na skutek całkowitej dewastacji dawnego zakładu, kościoła oraz cmentarza, nie udało się odszukać widzialnych śladów pracy sióstr w okresie powojennym.

Służebniczki starowiejskie w Łanowicach

Jedyną pełną placówką zakonną zachowały siostry służebniczki starowiejskie w Łanowicach pod Samborem. Była to placówka ofiarowana przez ks. Adama Ziemińskiego w 1933 roku i do 1957 roku siostry w Łanowicach prowadziły opiekę nad chorymi oraz pracowały w kościele parafialnym. Dom był oddalony od wioski. Siostry prowadziły własne gospodarstwo. W czasie wojny pozostały w domu, choć były znieważane przez nowe władze. Ostatnie zakonnice s. Kleofasa Różowicz, s. Kleofasa Skorupska oraz s. Adalberta Mazur 24 lutego 1957 ostatecznie wyjechały do Polski.

W domu sióstr przez pewien czas mieszkał o. Aleksander Kałużewski CSsR, wygnany redemptorysta z Mościsk. O jego rejestracji w Łanowicach z 1948 roku tak pisał o. Marcin Karaś: „Jakieś 12-14 km od Sambora leży wieś Łanowice. Jest tam kościół, była parafia, ale księżdzowie sowieci aresztowali. I teraz, gdyśmy się znaleźli w Samborze, a o wyjeździe do Polski ani marzyć nie można było, ludzie z Łanowic, najpierw między sobą zastanawiali się, a potem rozmawiali z o. Kałużewskim, czy by on do nich nie przyszedł. Zasadniczo zgadzał się. Ale czy władze, czy wyznaniowy zezwoli? Pojechała delegacja do wyznaniowego. On odniósł



S. DOMINIKA WOJTASIEWICZ W KRĘGU RODZINNYM

się do tego raczej pozytywnie, ale nie dał zaraz zezwolenia i papierów rejestrujących go na parafię łanowicką. Oczywiście musiał tę sprawę omówić z partią. Widocznie ta nie miała nic przeciwko temu, bo wkrótce o. Kałużewski sam już pojechał do Buryka, został zarejestrowany i otrzymał pozwolenie na pracę w Łanowicach”.

Apostolat sióstr w domach rodzinnych

Zawierucha wojenna oraz pierwsze lata komunizmu sprawiały, że siostry decydowały się nieraz na opuszczenie wspólnoty i udawanie się do domów rodzinnych, aby w ten sposób przeczekać niebezpieczeństwo. Nieraz decyzją ta była wymuszona na skutek choroby lub starości rodziców którejś z sióstr. Trzy siostry wspomnianego zgromadzenia sióstr służebniczek starowiejskich przez pewien czas pozostawały w domach rodzinnych. W Miżyńcu u rodziny w latach 1942-1957 przebywała s. Ksawera Wawro. W domu rodzinnym opiekowała się chorymi rodzicami, obsługiwała miejscowy kościół oraz przygotowywała dzieci do pierwszych komunii św. W Źrotowicach koło Dobromiła po wojnie została s. Samuela Machniak, opiekująca się chorą matką. Zaś po śmierci matki w 1957 roku udała się do Polki.

Całkowicie odmiennie potoczył się los jeszcze jednej służebniczki starowiejskiej – s. Anny Dominiki Wojtasiewicz (13.VII.1907-1980), która po wybuchu II wojny światowej udała się do Starej Soli, rodzinnej miejscowości i u rodziny mieszkała do śmierci w 1980 roku. Mieszkała tu z dwiema siostrami: Stanisławą (29 IV 1914-?) i Zofią (17 XI 1922 -?). Tutaj przeżywała wiele trudności, m.in. pożar domu, który w następnych latach z trudem odbudowano. Nie wyjechała po 1957 roku do Polski z tej racji, że zaangażowała się w wychowywanie dzieci swoich sióstr. Według danych zawartych w archiwum sióstr służebniczek starowiejskich przez pewien czas miała również pracować w przedszkolu jako osoba świecka.

Zmarła zaopatrzona sakramentami świętymi przez ks. Jana Szetelę z Nowego Miasta. Do końca życia starała się utrzymywać kontakt

ze zgromadzeniem. Została pochowana na miejscowym cmentarzu przez prawosławnego duchownego. Jej mogiła zachowała się do naszych dni, choć nie posiada stosownej tabliczki informującej o pochówku tu siostry zakonnej. Odnalezienie jej jest możliwe jedynie z pomocą mieszkającej w Starej Soli rodziny.

Dzięki zachowanym w archiwum zakonnym „Księgom nekrologicznym” najwięcej informacji zachowało się o dwóch dawnych placówkach zakonných sióstr służebniczek dębickich, które znajdowały się w Balicach i Samborze.

Siostry służebniczki dębickie na posterunku w Samborze i Balicach

Od 1931 roku siostry służebniczki dębickie prowadziły czynności ekonomiczne oraz zajmowały się wychowaniem młodzieży w Bursie im. Adama Mickiewicza przy ul. Hołówki 10 w Samborze. Oprócz pracy w bursie siostry niosły pomoc chorym oraz opiekowały się kościołem parafialnym.

Po zakończeniu wojny w Samborze pozostały dwie siostry zakonne: s. Hiacenta (Stanisława) Lange i s. Błażeja (Monika) Mazur. Pierwsza ze wspomnianych – s. Hiacenta wyczerpana trudami życia zmarła w 1951 roku. Została pochowana na samborskim cmentarzu 16 kwietnia tegoż roku. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły całą samborską parafię. Pochowano ją obok zmarłej o 25 lat wcześniej siostry szarytki. Mogiły samborskich sióstr się nie zachowały. Na temat ostatnich dni życia siostry Lange informował o. Kazimierz Lenzion z Sambora. „Od dwóch miesięcy siostra Hiacenta zaczęła stopniowo niedomagać na serce. Po miesiącu już ją męczyło wejście pod górę do kościoła, chociaż wzniesienie jest nie bardzo wielkie. W pierwszy piątek kwietnia, mimo znacznego osłabienia, dała sobie sama zastrzyk wzmacniający i poszła do kościoła. Wysięk jednak był zbyt wielki. Zawlekła się ledwie do przedsionka i zmęczona usiadła spocząć na stopniach katafalku. Do kościoła wprowadziła ją jedna paniątka. Ta paniątka odprowadziła ją potem do domu”.



S. GRACJANA WILCZYŃSKA



S. JUSTYNA BOCHENEK



S. JOANNA PIEKARZ

We wtorek 10 kwietnia pochowaliśmy o. jubilatę Aleksandra Wójcika bernardyna. W czasie mszy św. zgasała jedna świeca. Kobiety od razu przyjęły to jako zapowiedź nowej śmierci, kogoś bernardynowi bliskiego. Przy obiedzie zeszła rozmowa na to, że księżdz idą na tamten świat w asyście, czyli, że jeszcze dwóch powinno pójść za ojcem Aleksandrem. Ksiądz gwardian jednak zauważył, że bernardyni idą na tamten świat we dwóch, ojciec i braciszek, względnie braciszek i ojciec. Zaczęliśmy więc obecnego przy obiedzie brata Kleta bernardyna przygotowywać na to, że już umrze. (...) Wieczorem doniesiono nam, że siostra Hiacenta jest poważnie chora. (...) Pogrzeb odbył się w poniedziałek 16 kwietnia”.

Na podstawie listu o. Kazimierza Lenziona do sióstr służebniczek znane są pewne szczegóły pogrzebu s. Hiacenty. „W niedzielę po niesporach przeprowadziliśmy siostrę Hiacentę z domu do kościoła – pisał kapłan. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 16 kwietnia.

O godz. 9 była msza św., a potem wyprowadzenie zwłok na cmentarz. Ludzi na pogrzebie było dużo. Trumna była czarna, okazalsza niż u innych. Dziewczęta niosły trzy wieńce; szarfy były białe. Pierwsza para dziewczynek niosła na poduszce wianek mirtowy, znak zachowanej do zgonu niewinności. Gdyśmy przechodzili obok dawnej bursy, gdzie siostra Hiacenta była przełożoną, a obecnie zamienionej na koszarę, wychodziła właśnie kompania wojska, żołnierze, widząc potężny orszak pogrzebowy, zatrzymali się w branie i jakby mimo woli oddali zmarłej siostrze honory wojskowe. Pochowaliśmy

siostrę Hiacentę na jej życzenie obok 25 lat temu zmarłej siostry szarytki”.

Od 1951 roku w Samborze pozostała już tylko jedna siostra, s. Błażeja Mazur, przebywająca tu od 1931 roku. Po śmierci s. Hiacenty jej stan zdrowia znacznie się pogorszył. Zmożona chorobą trafiła do miejscowego szpitala. Tam, po wyzdrowieniu, przyjęto ją do pracy w prowadzeniu kuchni szpitalnej. Była dobrze traktowana i kochana przez otoczenie oraz miała zapewniony byt.

Pomimo to tęskniła za zgromadzeniem, za wspólnym życiem zakonnym. Zaczęto starania o umożliwienie jej dostania się do Polski. 22 sierpnia 1956 roku w świeckim stroju wróciła do domu macierzystego w Dębicy. Po wyjeździe s. Błażeja Mazur w 1956 roku, służebniczki dębickie do Sambora już nie powróciły.

Wiadomo, że samborskie franciszkanki po wojnie zostały wydalone z dawnego domu zakonnego. Siostra Celina Kędzierska zamieszkała w kościelnej organistówce, a s. Alojza Koralewska u własnej rodziny. Brak jednak wiadomości o miejscu zamieszkania po wydaleniu z bursy sióstr służebniczek dębickich.

W Balicach siostry służebniczki dębickie od 1902 roku prowadziły ochronkę dla dzieci pw. Matki Bożej Królowej Polski. Po wojnie pozostały tu trzy siostry: s. Joanna Piekarz, s. Leona Charchut i s. Kandida Cnota.

Siostra Leona (Katarzyna) Charchut pracowała w Balicach w kuchni od 1939 roku. Tutaj też zmarła 26 października 1954 roku. Natomiast s. Joanna (Maria) Piekarz i s. Kandida (Anna) Cnota pozostały ze względu na liczne prośby mieszkańców wsi do 31 grudnia 1956 roku, kiedy to ostatecznie opuściły miejscowość. W okresie powojennym, jak podawał zapis w „Księdze nekrologicznej” siostry „musiały ściągnąć habit, opuścić swój dom i przyjąć narzucone im warunki bytowe”. Siostra Joanna i s. Kandida w tym czasie zajmowały się pielęgnacją chorych. Dodatkowo s. Kandida „Ujęła sobie okoliczną ludność pięknym śpiewem i grą na organach oraz okazywaniem współczucia, umiała pocieszyć i pokrzepić w trudach i cierpieniach życia”.

Dwa etapy Lwowskiej Szkoły Dyplomatycznej

8 października we Lwowie z okazji 90-lecia Studium Dyplomatycznego na Uniwersytecie Jana Kazimierza i 30-lecia odnowienia katedry prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki odbyła się konferencja międzynarodowa pt. „Dyplomacja jednoczy: najnowsze perspektywy wspólnych tradycji”. Uczestniczyli w niej naukowcy i dyplomaci z Polski, Ukrainy, Turcji. Otwarcie konferencji zaszczytli swoją obecnością minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba i minister Spraw Zagranicznych Turcji Mevlüt Çavuşoğlu. Obrady przebiegały w uniwersyteckiej Bibliotece Naukowej, gdzie zachowały się unikatowe zbiory wydań o historii dyplomacji polskiej i ukraińskiej.

KONSTANTY CZAWAGA

W okresie sowieckim o przedwojennej lwowskiej szkole dyplomatycznej nie mówiło się absolutnie nic. Młody prodziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki dr Igor Zeman w naszej rozmowie przed rozpoczęciem konferencji powiedział, że w trakcie studiów doktoranckich ze dziwieniem dowiedział się o wielkich doświadczeniach przedwojennych naukowców na Uniwersytecie Jana Kazimierza, zwłaszcza w dziedzinie prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych, również kształcenia kadry dyplomatycznej. Skłoniło go to do napisania we współautorstwie z prof. Markijaniem Malskim książki o Lwowskiej Szkole Dyplomatycznej w okresie międzywojennym, również o dziejach współczesnego Wydziału Stosunków Międzynarodowych.

Studium Dyplomatyczne

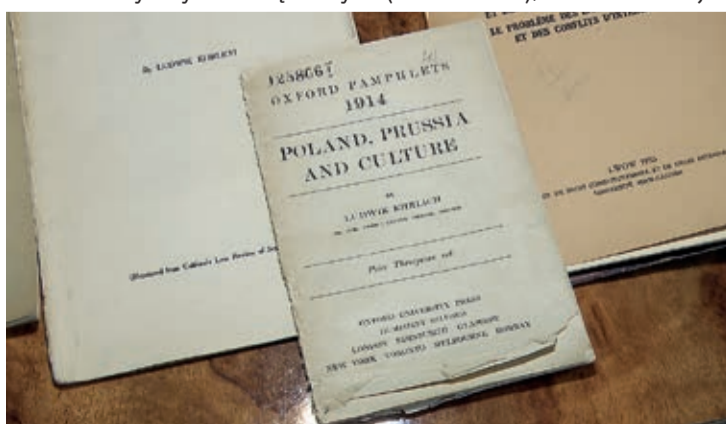
Dzieje lwowskiego ośrodka kształcenia dyptomatów w okresie międzywojennym przybliżył polski prawnik i historyk prof. Adam Redzik, który opublikował zarys historii Studium Dyplomatycznego przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie („Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2006, nr 5). Zdaniem badacza, II Rzeczpospolita miała w tym czasie wielu wybitnych dyptomatów. Nie można



było jednak ograniczać się do grupy wykształconej w szkołach zagranicznych, dlatego też z czasem Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaczęło myśleć o powołaniu placówki, która przygotowywałaby przyszłą polską kadrę dyplomatyczną. Ważną rolę miała odegrać Warszawa, gdzie istniała już Szkoła Nauk Politycznych.

Warszawę uprzedził jednak Lwów, a konkretnie Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, gdzie w 1930 roku utworzono Studium Dyplomatyczne. Od samego początku współpracowało ono z MSZ i było ukierunkowane na szybki rozwój. Były to jedyne w Polsce studia nadające tytuł magistra nauk dyplomatycznych. Studium Dyplomatyczne było jedyną tego typu szkołą w tej części Europy i prawdopodobnie tylko we Lwowie można było uzyskać tytuł magistra dyplomacji.

Studenci mogli odbywać praktyki w polskich placówkach za granicą oraz w agendach rządowych. Część zajęć prowadzili dojeżdżający z Warszawy wyżsi urzędnicy



REKTOR UNIwersYTETU z IWANO-FRANKIWSKA IGOR CEPENDA (OD PRAWY) z NAUKOWCAMI z POLSKI

MSZ. Ostatnia przed wojną uroczystość rozdania dyptomatów ukończenia Studium Dyplomatycznego odbyła się 10 czerwca 1939 roku w dużej auli uniwersyteckiej.

Według badań prof. Adama Redzika w ciągu ponad dziewięciu lat istnienia Studium Dyplomatycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (nie licząc okresu tajnego nauczania) ukończyło je kilkaset osób, wielu późniejszych polskich dyptomatów i uczonych.

Najbardziej znanymi z nich są prawdopodobnie Jan Karski i Ludwik Sohn. Jan Karski (1914–2000), właściwie Jan

Romuald Kozielski, prawnik i dyplomata, emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego, świadek Holokaustu, po wojnie historyk, wykładawca akademicki i profesor Uniwersytetu Georgetown. Za swoją działalność został odznaczony najwyższymi odznaczeniami – polskim Orderem Orła Białego i amerykańskim – Medalem Wolności. Louis Sohn (1914–2006), właściwie Ludwik Bruno Sohn – jeden z największych autorytetów w dziedzinie prawa międzynarodowego, współtwórca Karty Narodów Zjednoczonych, współautor koncepcji międzynarodowych praw człowieka i porozumień rozbrojeniowych.



ANDRIAN TYSZKIEWICZ

Należy też wspomnieć prof. Ludwika Ehrlicha, twórcy Studium Dyplomatycznego. Urodził się 11 kwietnia 1889 roku w Tarnopolu. W latach 1907–1911 studiował na Wydziale Prawa Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie też uzyskał stopień doktora praw. Dalej studiował w Oksfordzie oraz wykładał na uczelniach w USA.

Był kierownikiem Biura Prasowego w Nowym Jorku, działającego przy poselstwie polskim w Waszyngtonie. Po przyjeździe do Polski w 1920 roku pracował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza. 3 stycznia 1940 roku został zwolniony z pracy na uniwersytecie przez władze sowieckie, podobnie jak większość polskich uczonych. W czasie okupacji niemieckiej został aresztowany przez Niemców, uwolnili go jednak żołnierze AK. Po II wojnie światowej współpracował ze Stałym Trybunałem w Hadze i Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. W 1945 roku został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownikiem Katedry Prawa Międzynarodowego Publicznego i dyrektorem Szkoły Nauk Politycznych.

– Lwów był perłą kultury polskiej, przedwojennej – zaznaczył obecny na konferencji dr hab. Andrian Tyszkiewicz, z Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Ale nie tylko kultury polskiej, bo było to miasto wielonarodowe, wielokulturowe. Natomiast jeśli chodzi o znaczenie ośrodka akademickiego, Lwów jest nie do przecenienia. Tutaj wyrosli i polscy matematycy, jedni z najstydniejszych w XX wieku, ale także prawnicy, także ludzie zajmujący się polityką, polityką międzynarodową – podkreślił.

Można powiedzieć, że Lwów ukształtował w sposób niezwykle poważny dużą część elity II Rzeczpospolitej: zarówno tych, którzy nie przetrwali wojny, bo nie mieli takiej możliwości, jak i tej części, która pozostała na emigracji, ale intelektualnie inspirowała to, co legło u podstaw Niepodległej Rzeczypospolitej w roku 1989 i później

ANDRIAN TYSZKIEWICZ

– Lwów jest symbolem, ale symbolem twórczym, który bardzo często jest przywoływany. Nie tylko przez ludzi pamiętających historię miasta, jego problemy, wyzwania z którymi trzeba było się mierzyć. Jest także punktem odniesienia dla naszej młodzieży, dla naszych polityków, dla naszego społeczeństwa, by pamiętać, iż Rzeczpospolita ma potencjał, ma siłę we współpracy także z innymi, czasem trudnej współpracy, w tworzeniu rzeczy pięknych, które staną się wielkim darem dla przyszłych pokoleń. To jest absolutnie nie do przecenienia.

Lwów zawsze jest Semper Fidelis. Zawsze wierny Rzeczypospolitej, ale także Europie Środkowej, Wschodniej, naszym sąsiadom, bo wspólnie tworzymy architekturę dobrych relacji i współpracy, które będą podstawą dla naszych narodów, naszych pokoleń na przyszłość. Studia dyplomatyczne trwały stosunkowo krótko. Lwów takie studia wytworzył, rozpoczął. Także w Krakowie były takie próby, ale z całą pewnością II wojna światowa przerwała ten proces. Jeżeli chodzi o studia dyplomatyczne, taka konieczność absolutnie istniała z tego względu, że Polska znalazła się w bardzo trudnej sytuacji chcąc godzić interesy zarówno wielkich swoich ówczesnych partnerów, jak i radząc sobie z różnymi zagrożeniami, które niestety nie były do zwalczania. Było bardzo trudno odnaleźć się w tej sytuacji, choć podejmowano wiele prób.

Nasi przodkowie, profesoria Uniwersytetu Lwowskiego, także Uniwersytetu Jagiellońskiego mieli świadomość, że w tym bardzo trudnym położeniu należy dać podstawy dla tworzenia elit intelektualnych, które nie tylko będą wchodziły w życie polityczne państwa, w życie polityki wewnętrznej czy w ramy polityki wewnętrznej, ale także na forum międzynarodowym będą reprezentowały Rzeczpospolitą i będą odnajdywały się tworząc tę trudną mozaikę sprzecznych bardzo często interesów – zaznaczył dr hab. Andrzej Tyszkiewicz

Na służbie dyplomacji ukraińskiej

Prof. Markijan Malski, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie, poseł Ukrainy w Polsce w latach 2010–2014 był pomysłodawcą oraz głównym organizatorem odnowienia Lwowskiej Szkoły Dyplomatycznej.

– Odnowienie i powstanie nowej Szkoły Dyplomatycznej na Uniwersytecie Lwowskim spowodowała niepodległość Ukrainy jako suwerennego i niepodległego państwa – powiedział dla Nowego Kuriera Galicyjskiego prof. Markijan Malski. Nowe państwo, rzecz jasna, potrzebowało dla służby dyplomatycznej kadry wykształconej i wtedy powstał Wydział Stosunków



PROF. MARKIJAN MALSKI

Międzynarodowych na Uniwersytecie Lwowskim. Przy organizacji pracy tego wydziału szukaliśmy korzeni. Korzeni badawczych, naukowych, historycznych w tradycji Akademickiej Uniwersytetu Lwowskiego i właśnie wtedy okazało się, że na początku ubiegłego wieku, w latach trzydziestych było tutaj unikatowe Studium Dyplomatyczne, zorganizowane przez wybitnych przedstawicieli prawa międzynarodowego, profesorów lwowskich na czele ze znanym na całym świecie prof. Erlichem. To Studium miało wielki wpływ na tworzenie służby dyplomatycznej przedwojennej Polski, a po odzyskaniu Niepodległości Ukrainy to wielkie doświadczenie kształcenia dyplomatów na Uniwersytecie Lwowskim było wykorzystane przez Wydział Stosunków Międzynarodowych. I to oczywiście przyczyniło się do pozytywnych wyników naszych działań akademickich. Dzisiaj mamy ponad 130 osób absolwentów Wydziału Stosunków Międzynarodowych naszego uniwersytetu w służbie dyplomatycznej Ukrainy. Wśród nich jest dwóch wiceministrów Spraw Zagranicznych Ukrainy, pięciu ambasadorów w różnych krajach, w Turcji, Niemczech, Danii. Również wiemy, że ponad połowa dyplomatów ukraińskich, na placówce w Warszawie oraz w konsulatach generalnych w Polsce to absolwenci Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego.

Obecna konferencja, zorganizowana przy wsparciu Komitetu Konsultacyjnego prezydentów Ukrainy i Polski, MSZ obu krajów i naszych ambasad, poświęcona jest wykorzystaniu tradycji dawnej szkoły Studium Dyplomatycznego na Uniwersytecie Lwowskim w dzisiejszej dyplomacji. Gościmy tutaj przedstawicieli, dziekanów, dyrektorów Wydziałów Stosunków

Międzynarodowych z Warszawy, Krakowa, rektora Akademii Dyplomatycznej z Kijowa, dyrektora Instytutu Stosunków Dyplomatycznej z Kijowa, wielu wybitnych gości, znanych profesorów w dziedzinie prawa międzynarodowego.

Jednym z absolwentów współczesnej lwowskiej szkoły dyplomatycznej jest wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Wasyl Bodnar, który swego czasu pracował w ambasadzie Ukrainy w Warszawie. Nie ukrywał swego wzruszenia ze spotkania z Alma Mater i salą uniwersyteckiej biblioteki.

– Po długich latach, jako były student, wróciłem tutaj. Pamiętam jak przygotowywałem materiały do zajęć na uniwersytecie – powiedział w naszej rozmowie Wasyl Bodnar. – Mam wrażenie, że to było wczoraj. Bardzo dobre uczucia i bardzo się cieszę, że przyjechałem. Studia dyplomatyczne, które 90 lat temu były związane z Polską i z Ukrainą, są teraz dobrym początkiem rozwoju tego kierunku.

Trzeba, by historia Studiów Dyplomatycznych była znana w Polsce. To jest nasz wspólny dorobek, który musimy rozwijać dla dobra całej Europy. Absolwenci Szkoły Dyplomatycznej Uniwersytetu Lwowskiego obejmują teraz wiele stanowisk w służbie dyplomatycznej Ukrainy. Jest to silne centrum przygotowania dyplomacji ukraińskiej. Bardzo się cieszę, że jestem absolwentem tego uniwersytetu

WASYL BODNAR

Zaraz po reaktywacji lwowska szkoła dyplomacji nawiązała współpracę z polskimi



WASYL BODNAR

uczelniami, które kształcą kadrę dyplomatyczną.

Współpraca Uniwersytetu Lwowskiego i Wydziału Stosunków Międzynarodowych z uczelniami w Polsce jest naprawdę wzorem współpracy zagranicznej z uczelniami w różnych krajach

PROF. MARKIJAN MALSKI

– Mamy stałe kontakty, robimy wspólne konferencje, publikujemy wspólne monografie. Mamy wymianę studentów i profesorów. Dzisiaj na moim wydziale swój udział w akademickim procesie ma prof. Andrzej Szeptycki z Warszawy i inni profesorowie, którzy prowadzą tu swoje wykłady i ćwiczenia. Również nasi profesorowie wykładają na uniwersytetach w Polsce. Właśnie korzystamy z możliwości wspólnego zaangażowania w modernizację procesu kształtowania dzisiejszych dyplomatów w obu krajach. Ma to oczywiście wielki wpływ na tworzenie całego systemu studiowania stosunków międzynarodowych, prawa międzynarodowego. Pomaga to naszym służbom dyplomatycznym i przyczynia się do rozwoju nowego typu dyplomacji jak dyplomacja publiczna czy dyplomacja kulturalna, w których uniwersytety obu krajów są bardzo ważnymi agendami stosunków międzynarodowych. Właśnie one w sposób efektywny wpływają na tworzenie polityki państwowej i międzypaństwowej.

Wśród panelistów konferencji był też prof. Paweł Laidler, dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

– Uniwersytet Jagielloński bardzo ceni współpracę z Uniwersyteciem Lwowskim, m.in. ze względu na wspólną historię, badania, które były prowadzone w ciągu lat przez naszych

współpracowników – powiedział dla Kuriera prof. Paweł Laidler.

Realizujemy dziś wspólnie projekty naukowe. Jest bardzo wiele publikacji współtworzonych, współredagowanych przez pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Lwowskiego.

Szczególne znaczenie w tym wymiarze ma współpraca, jeśli chodzi o stosunki międzynarodowe, o te kierunki studiów, które poruszają kwestie dyplomatyczne

PAWEŁ LAIDLER

– Z jednej strony można powiedzieć, że na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych studiuje bardzo wielu studentów z Ukrainy, w tym ze Lwowa. Z drugiej strony, to co byśmy chcieli i to, na co kładziemy nacisk, mając nadzieję, że dzisiejsza konferencja wyjdzie naprzeciw tym potrzebom, to jeszcze większa współpraca jeśli chodzi o wymianę studentką, czyli na przykład wyjazdy polskich studentów za granicę, na Ukrainę, właśnie na uniwersytet we Lwowie. Mamy głębokie przekonanie, że nasza współpraca ze względu na kwestie lokalne, regionalne, ale również globalne wyzwania, umocni się dzięki tego typu konferencjom. Dlatego bardzo cieszymy się jako delegacja Uniwersytetu Jagiellońskiego, że zostaliśmy zaproszeni na konferencję, która wspomina wiele ważnych osiągnięć, jeśli chodzi o poszczególne czy to szkoły dyplomacji, czy wydziały. I mam nadzieję, że kolejnym etapem będzie pogłębiona współpraca na poziomie studiów – mówił prof. Paweł Laidler.

Polacy w Kołomyi w okresie ZUNR – ZO UNR (1918–1919) (cz. 2)

Zdaniem Romana Kubickiego, tak Polacy z Kołomyi, jak i z całej Galicji Wschodniej w okresie ZUNR, byli nieco rozczarowani postępowaniem władz polskich w Warszawie i początkową obojętnością na zaistniałą sytuację. Zwracano szczególną uwagę na to, że nikt nie stara się nawet zabezpieczyć finansowo egzystencji osób, które świadomie odmówiły współpracy z władzami ukraińskimi i tym samym zostały zwolnione z pracy. „Nie mogli zrozumieć tego, że zostało nam żyć bez pomocy materialnej, bo przez jakiś neutralny kraj polski rząd mógł przesyłać Polakom pieniądze i nie narażać ich na głód”.

ROMAN CZORNEŃKI PETRO
HAWRYŁYSZYN

W Kołomyi Polacy otrzymywali pomoc finansową z prywatnych pożyczek w wysokości częściowych pensji lub emerytur, które przy drastycznie szybko rosnących cenach nie wystarczały na życie. Na rynku kołomyjskim ukraińscy chłopcy nie chcieli sprzedawać artykułów spożywczych „Lachom”. Najtrudniejszy dla kołomyjskich Polaków był rok 1919, a zwłaszcza dla byłych urzędników niepracujących. Potrawy przygotowane niemal wyłącznie z ziemniaków, były często jedynym posiłkiem, który musiał wystarczyć na cały dzień. Chleb był trudny do zdobycia, a cukier stał się rzadkością w polskich rodzinach. Zdaniem cytowanego już Romana Kubickiego, z powodu niedożywienia wielu byłych polskich urzędników „ledwo powłóczyło nogami”. Aby przeżyć, Polacy w Kołomyi za grosze wyprzedawali wyposażenie domów oraz co lepsze ubrania.

Jedynym periodykiem Polaków w Kołomyi była „Gazeta Kołomyjska”. Jej cenzorem był komendant miasta Stepan Halibej. Bez większych przeszkód docierała do Kołomyi także polskojęzyczna gazeta ze Stanisławowa pt. „Znicz”. W tym czasie Roman Kubicki pracował w redakcji „Gazety Kołomyjskiej” i nosił do komendanta scenariusz gazety do ocenzurowania. Nie dostarczał gotowych gazet, aby nie dochodziło do sytuacji w której złożone już egzemplarze zawierały białe plamy po usuniętych fragmentach. Stepan Halibej



KOSZARY LANDWEHRY W KOŁOMYI W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

dwukrotnie redagował scenariusz gazety, usuwając z niego m.in. tłumaczenie z oficjalnego „Pokuckiego Wisnyka” cen żywności na rynku kołomyjskim oraz artykuł o dymisji polskiego rządu Andrzeja Moraczewskiego i powołaniu rządu Ignacego Paderewskiego.

Na pytanie o zakaz drugiego artykułu komendant odpowiedział zwięźle: „Bo wy myślicie tylko o Polsce, a nie chcecie być naszymi „obywatelami”. Roman Kubicki pozostawił po sobie ciekawe świadectwa dotyczące światopoglądu komendanta Kołomyi Stepana Halibej na temat wojny ukraińsko-polskiej. W rozmowach z Kubickim zgodził się, że walka jest szkodliwa dla obu stron. Nie krył niechęci do polskiej „młodzieży lwowskiej”, która – zdaniem Halibej – doprowadziła do konfrontacji podczas, gdy starsze pokolenie Polaków ze Lwowa zgodziłoby się oddać miasto Ukraińcom.

W Kołomyi polskim uczniom nie wolno było nosić na czapkach gimnazjalnych symboli narodowych. Zakaz ten powstał w wyniku apelu do komendanta Kołomyi Stepana Halibej jednego z ukraińskich żołnierzy, który wrócił z frontu ukraińsko-polskiego i powiedział komendantowi: „To pod Lwowem Polacy nas torturują i szydzą z nas z każdym krokiem, krzywdząc nas z tyłu, a tu, w regionie, pozwalacie im nosić narodowe symbole?”.



KOŁOMYJA W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

Początkowo Stepan Halibej usunie ostrzegając Polaków z Kołomyi za pośrednictwem Romana Kubickiego, że licealiści nie powinni nosić symboli narodowych, bo to „irytuje Ukraińców”. Następnie komendant wydał rozkaz zakazujący noszenia takowych. Osobom, które nie zastosowały się do powyższego zakazu, żołnierze ukraińscy zrywali je z ubrań (znany jest co najmniej jeden przypadek zerwania takich symboli z częścią włosów młodej dziewczyny). Pod rządami Ukrainy pewna część polskiej inteligencji z Kołomyi zmieniła obrządek z rzymskokatolickiego na grekokatolicki.

Dużą pomoc finansową dla internowanych w Kołomyi udzielił asesor Patkowski, który przy pomocy członków polskiego oddziału Towarzystwa Zaliczkowego Spółniczego i Piskozuba, dokonał selekcji pożyczek pieniężnych dla Stanisławy Sozańskiej, która je rozdawała zwolnionym internowanym z obozu na Kosaczowie. Zdaniem Romana Kubickiego „Komitet Opieki polskich kobiet nad jeńcami wojennymi i internowanymi w Kołomyi” choć powstał w oparciu o działalność Polskiej Organizacji Powiatowej, to jednak przede wszystkim był efektem spontanicznego odruchu mieszkańców, chcących nieść pomoc internowanym i jeńcom wojennym przybywającym do Kołomyi. Zarządzeniem władz ukraińskich „Komitet Opieki polskich kobiet nad jeńcami wojennymi i internowanymi” został wyodrębniony z Polskiej Organizacji Powiatowej i działał jako odrębna organizacja publiczna. Mimo to Polska Organizacja Powiatowa aktywnie

pomagała Komitetowi finansowo i miała przy nim tajnego przedstawiciela.

Wśród części Polaków z Kołomyi przedstawicieli miejscowych władz ukraińskich cieszyli się pewnym autorytetem (m.in. komendant miasta Stepan Halibej i komisarz miasta – przewodniczący UNR okręgu kołomyjskiego Zachar Skwarko (27.09.1870–8.02.1925)).

Roman Kubicki napisał o nich w następujących słowach: „W każdym razie pan Skwarko i pan Halibej byli ludźmi”. Polacy z Kołomyi najbardziej obawiali się za to komendanta okręgu Teodora Primaka (23 marca 1876–1934 r.) i jego zastępcy komendanta Sztabu Generalnego Wołodymyra Bemka (16 września 1889–15 sierpnia 1965 r.). Ostre słowa na temat kołomyjskich Polaków wypowiedział także komisarz okręgowy Iwan Stryjski (30.04.1884–1935 r.), komisarz miejski Roman Zajackowski (1881–1949), komendant żandarmerii państwowej chorąży Iwan Wasyliszyn, naczelnik stacji kolejowej Kołomyi Wołodymyr Kobryński (16.10.1873–10.07.1958), lekarz powiatowy Wołodymyr Kobryński (1858–1942), redaktor rządowej gazety „Pokucki Wisnyk” – Emilian Karaszekwicz.

Na terenie Kołomyi działała także POW, zrzeszająca polskich działaczy podziemia niepodległościowego. Według wspomnień Jana Śliwy powstała w październiku 1918 r. na rozkaz „Głównego Zespołu Polskiej Organizacji Wojskowej” jako „Zespół IV Okręgu i Okręgu Kołomyjskiego”, na której czele 17 listopada 1918 r. stanął – zgodnie z rozkazem płk. Michała Tokarzewskiego – kpt. Jan Śliwa. W jej skład wchodził przedstawicieli wszystkich polskich warstw społecznych: byli oficerowie i żołnierze armii austro-węgierskiej, robotnicy, kolejarze, intelektualiści,

uczniowie gimnazjów i szkół przemysłowych, harcerze. Na początku grudnia 1918 r. POW liczyła ok. 240 osób i była podzielona na sekcje i plutony. Konspiracja działała na tyle skrycie, że w Kołomyi istniała kolejna POW pod dowództwem por. Edwarda Wołanowskiego, której zdecydowaną większość członków stanowili byli żołnierze. Dopiero pod koniec lutego 1919 r. obie organizacje połączyły się w jedną pod kierownictwem kpt. Jana Śliwy. Konspiracja była potrzebna, bo ukraińskie służby specjalne aktywnie poszukiwały polskich pracowników podziemia, wiedząc o istnieniu samej organizacji. Nawet naczelnik Polskiej Organizacji Powiatowej Stanisław Łażyński dowiedział się o tym od Jana Śliwy dopiero w drugiej połowie stycznia 1919 r., co świadczy o dobrym jej zakonspirowaniu. Później, w maju 1919 r., Stanisław Łażyński przeznaczył 25 000 koron austriackich z kasy Polskiej Organizacji Powiatowej na działalność POW.

Wśród polskiego podziemia nieustannie prowadzono tajne ćwiczenia z podstaw broni palnej, a część uzbrojenia dla organizacji pozyskiwano w dość oryginalny sposób. Podczas oficjalnego zajęcia broni od ludności cywilnej Kołomyi i powiatu, polskie podziemie, rekrutowane przez ukraińskie patrole wojskowe, przejęło broń i amunicję od chłopów, a następnie ukryło ją w różnych częściach Kołomyi. Podziemie utrzymywało dobre stosunki z funkcjonariuszami ukraińskiej żandarmerii, co skutkowało tym, iż najczęściej z wyprzedzeniem wiadomo było o planowanych przez stronę ukraińską rewizjach. Pozwalało to na ukrycie broni i amunicji w bezpiecznym miejscu.

Głównym zadaniem POW w Kołomyi, o czym zdecydowanie szerzej w dalszej części, było przygotowanie i przeprowadzenie zbrojnego powstania przeciwko władzom ukraińskim.

Pierwsze takie powstanie miało wybuchnąć spontanicznie na początku listopada 1918 r., ale opinie polskiej elity Kołomyi były podzielone, więc do powstania nie doszło. Ostra dyskusja na ten temat powstała na posiedzeniu Prezydium Polskiej Organizacji Powiatowej, które odbyło się 3 lub 4 listopada 1918 r., kiedy głównym tematem było wypracowanie stanowiska w sprawie stosunku Polaków do państwowości ukraińskiej. Powstanie

miała rozpocząć polska młodzież z Kołomyi. Podczas dyskusji jeden z członków prezydium kategorycznie się temu sprzeciwił i zamierzał opowiedzieć przewodniczącemu Ukraińskiego Komitetu Wojskowego w Kołomyi Teodorowi Primakowi o zbliżającym się powstaniu mając na celu zapobieżenie rozlewowi krwi. Podczas obrad przeforsowano odrzucenie pomysłu wybuchu powstania, a Jan Śliwa zapewnił prezydium, że młodzież jest pod jego komendą i nie podejmie żadnych kroków bez jego wyraźnego rozkazu.

W styczniu 1919 r. Polskiej Organizacji Wojskowej udało się nawiązać kontakty z przedstawicielami polskiej emigracji w Rumunii, a od marca do maja 1919 r. co miesiąc wysyłano z Kołomyi kuriera, który miał załatwić sprawę powstania.

Plan opracowali Jan Śliwa, Jan Kamiński, Bazyl Rogowski oraz Karol Biskupski. Według niego polska dywizja gen. Luciana Żeligowskiego licząca od około 3 000 do 4 000 żołnierzy lub duża grupa wojsk rumuńskich z zapasem karabinów i amunicji, miała wkroczyć z Rumunii na Pokucie, zaś POW równoległe miała rozpocząć zbrojne wystąpienie przeciwko władzom ukraińskim. Wiosną 1919 r. ukraińskie służby specjalne zintensyfikowały prace nad identyfikacją członków POW, co doprowadziło do licznych aresztowań. Powyższa sytuacja zmusiła polskie podziemie do przyspieszenia początku powstania, co zaplanowano na 30 kwietnia 1919 r. Plan działania był następujący: oddział POW liczący 100 osób, uzbrojony w broń i nożyce do cięcia drutu kolczastego miał zająć obóz internowanych i jeńców wojennych w Kosaczowie, uwolnić i uzbroić jeńców, którzy mieli przyjąć z pomocą innym oddziałom walczącym w tym czasie w Kołomyi. Członkowie POW z polskich wsi Św. Józefa



DWORZEC KOLEJOWY W KOŁOMYI, SIERPIEŃ 1917 R.

i Św. Stanisława pod dowództwem por. Józefa Skowrońskiego mieli przyjąć z pomocą Kołomyi i poprzez zajęcie linii kolejowej Kołomyja – Ottynia uniemożliwić natarcie wojsk ukraińskich od strony Stanisławowa. Jednak plan ten stał się znany władzom ukraińskim dzięki zdradzie jednego z internowanych Polaków, który go zdemaskował. W późniejszym okresie zarówno w obozie na Kosaczowie, jak i w Kołomyi wzmocniono bezpieczeństwo, dzięki czemu powstanie zostało odłożone do korzystniejszych warunków.

Polacy z Kołomyi otrzymali możliwość prowadzenia działań zbrojnych podczas wycofywania się oddziałów UHA z miasta i ewakuacji władz ukraińskich.

Na posiedzeniu dowództwa POW 20 maja 1919 roku Jan Śliwa zaproponował Janowi Kamińskiemu, Karolowi Biskupskiemu, Edwardowi Wolanowskiemu i por. Grodzieńskiemu plan zdobycia Kołomyi w nocy z 24 na 25 maja. Plan został natychmiast uzgodniony. Po raz pierwszy polscy działacze podziemia poznali treść tego dokumentu,

który Karol Biskupski ukrywał w złomie swojej fabryki. Plan spoczywał ukryty, ponieważ istniało duże prawdopodobieństwo internowania Jana Śliwy i w takiej sytuacji dowódcy oddziałów POW wiedzieliby, jak postępować dalej. Według wspomnień Romana Kubickiego, przed wyjazdem wojsk ukraińskich z Kołomyi Ukraińcy planowali internować część miejscowej inteligencji polskiej i wywieźć te osoby do Buczacza, przy czym po drodze planowano zamordować Piotra Zaczka, Kazimierza Dobruczkiego, Michała Kolbuszowskiego i p. Gończarczyka.

W nocy z 22 na 23 maja i z 23 na 24 maja 1919 r. wojsko ukraińskie pospiesznie wywoziło z Kołomyi amunicję i żywność, a ludności cywilnej w tę noc nie wolno było wychodzić z domów. 23 maja 1919 r. nad Kołomyją przeleciał rumuński samolot, rozrzucając po mieście ulotki, zapowiadające zbliżające się wejście wojsk rumuńskich i wezwanie ludności do zachowania spokoju. Tego samego dnia Ukraińskie Dowództwo Okręgu nakazało swoim żołnierzom usunięcie broni i amunicji. W tej sytuacji, chcąc zachować zapasy broni i amunicji dla Polaków, Jan Śliwa zarządził rannym 24 maja 1919 r. rozpoczęcie zbrojnego powstania przeciwko

władzom ukraińskim. O godzinie 8.00 odwiedził zarówno komendanta miasta Stepana Halibę, jak i komendanta okręgu Teodora Primaka z żądaniem osobistego poddania się i nakazania ukraińskim jednostkom wojskowym złożenia broni bez rozlewu krwi, na co Primak odpowiedział, że jego już nikt i tak nie słucha.

W tym samym czasie w Polskiej Organizacji Powiatowej odbyło się spotkanie, na którym wybrano burmistrzów miasta i powiatu oraz zapowiedziano przejęcie władzy. Szef organizacji Stanisław Łążyński poinformował zebranych, że władze rumuńskie wysłały władzom ukraińskim rozkaz złożenia broni i przekazania władzy poprzednio sprawującym urzędy.

Komendant miasta Stepan Halibę zasugerował, aby Polska Organizacja Powiatowa zadbała o przestrzeganie prawa i porządku publicznego w mieście i powiecie. Na posiedzeniu komendantem Kołomyi wybrano Jana Śliwę, komendantem

powiatu płk. Orzechowskiego, na starostę Stanisława Agopowicza oraz burmistrzem Michał Kolbuszowski. Zapowiedziano wprowadzenie godziny policyjnej od 20:00, przekazanie broni i amunicji oraz zmobilizowanie Polaków w wieku od 18 do 40 lat, oraz zakazano przeszukań i rewizji w mieszkaniach bez zezwolenia komendy miasta. Już następnego dnia, 26 maja 1919 r. o godzinie 6.00, wojska rumuńskie zaczęły wkraczać do Kołomyi. Wcześniej doszło do konfliktu zbrojnego między Polakami i Rumunami na moście na rzece Prut, kiedy w nocy obie strony postrzegały się jako Ukraińcy, zabijając 13 rumuńskich żołnierzy i dwóch Polaków, kilku zostało także rannych. Następnego dnia POW została rozbrojona przez wojska rumuńskie.

Stosunek Polaków do władz ukraińskich był w zdecydowanej większości przypadków wrogi lub najwyżej obojętny. Nieliczni postanowili współpracować z władzami.

Warto jednak dodać, że stro- na polska przez większość czasu stała na stanowisku, że o przynależności Kołomyi oraz Pokucia powinny zdecydować wielkie mocarstwa w ramach rokowań, nie powinno się to zaś dzieć metodą faktów dokonanych. Stąd większość Polaków nie angażując się jakoś mocno w działalność konspiracyjną stanęła na stanowisku wyczekiwania przy jednoczesnej odmowie złożenia przysięgi na wierność państwu ukraińskiemu. Być może takie zachowanie oraz wcześniejsze dobre relacje pomiędzy Polakami i Ukraińcami w mieście spowodowały, że wszyscy dalecy byli od stosowania wobec siebie przemocy czy terroru. Jak pokazuje szereg przykładów, w przeciwieństwie do wielu innych miast, mieszkańcy Kołomyi starali się wypracować w tym trudnym okresie niezbędny modus vivendi, które pozwoliłoby wszystkim przetrwać.

OSTERREICHISCHEN NATIONALBIBLIOTHEK, WIKI/ALB088/25670

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.



„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście

zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt:
+380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie

siostrą rtm. Jerzego Bilwina – oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu.

110 rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu Piotr Szakacz
rotmistrz kaw. och.,
p.szakacz@3szwol.pl,
tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozińskiego

Jak dzięki św. Antoniemu stanęła nad Zbruczem świątynia prawosławna

O Husiatynie, miejscowości, leżącej nad Zbruczem, Kurier Galicyjski pisał już przy okazji opisu relikwii Starej Granicy. Pisałem wówczas o równoczesnym istnieniu dwóch Husiatynów, co świadczyło o przygranicznym statusie Zbrucza. Było to bowiem kiedyś jedno miasto.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Charakterystycznym zabytkiem architektury prawobrzeżnego Husiatyna jest wspaniały kościół pw. św. Antoniego z XVII wieku. Po przeciwnej stronie rzeki stoi skromniejsza w rozmiarach prawosławna cerkiew św. Kosmy i Damiana. Cerkiew stoi na szczycie wysokiego wzgórza i jest dobrze widoczna z każdego zakątka obu części miasteczka. Od razu wpada w oczy, jako coś otwarcie demonstracyjnego, i tak jest w rzeczywistości. W swoim czasie świątynia powstała jako swego rodzaju „odpowiedź” na kościół św. Antoniego.

Kościół dla Boga i obrony

Historyczne centrum Husiatyna znajduje się na prawym brzegu Zbrucza. Pomimo burzliwego XX wieku ocalało tam wiele zabytków. Najpotężniejszym jest klasztor oo. bernardyńców z kościołem św. Antoniego, ufundowanym w 1610 roku przez kolejnego właściciela tych terenów Walentego Aleksandra Kalinowskiego. Początkowo kościół i zabudowania klasztorne były drewniane. Dopiero w 1645 roku staraniem hetmana koronnego Marcina Kalinowskiego – syna Walentego – wzniesiono murowane i klasztor, i kościół. Niebawem na Husiatyn i jego zabudowania przypadł czas trudnej próby.

W 1653 roku podczas wojen kozackich stacjonowały w miasteczku przez jakiś czas wojska koronne z królem Janem Kazimierzem na czele. Pod naciskiem wojsk kozackich wojsko polskie wycofało się z miasteczka. Niebawem podeszły wojska Chmielnickiego wraz z Tatarami Krymskimi chana Gireja. Tatarzy i kozacy zdobyli miasto z marszu i chan przez jakiś czas rezydował na zamku. W czasie tych działań ucierpiał kompleks klasztorny, bowiem wzniesiono go nie tylko, jako obiekt sakralny, ale pełnił również funkcję obronną. Miejscowa synagoga i cerkiew św. Onufrego również były elementami fortyfikacji i wspólnie z kościołem, klasztorem i zamkiem były głównymi punktami obrony miasta. Na szczęście uszkodzenia nie były poważne



i naprawiono je szybko. Ale, jak się okazało – nie na długo.

Za dwa lata Chmielnicki wraz z nowymi sojusznikami – Moskalami – znów zjawił się pod murami Husiatyna. Miasto ostrzeliwano z armat, ale bronilo się długo. Są dane, że Chmielnicki zakazywał użycia ciężkiej artylerii obłożniczej i chciał ugody z mieszkańcami. Jednak Buturlin, dowódca wojsk rosyjskich, uważał, że „przeklętym Lachom” należy pokazać swoją siłę. Uważał przy tym, że ukaranie mieszkańców Husiatyna będzie nauczka innym miasteczkom i nie będą już tak zaciekle się bronić.

Po zakończeniu tej wojny wyludnione i zniszczone Podole nie stać było na odbudowę świątyń i klasztorów. Potem znów nadeszli Turcy – od roku 1672 do 1683 Husiatyn wchodził w skład Podolskiego ejaletu (województwa) imperium Osmańskiego. Cerkiew św. Onufrego przerebiono wówczas na meczet.

Gdy bernardyni wrócili do klasztoru, kościół stał pusty, ze zniszczoną fasadą i bez sklepień. Remont ukończono w 1728 roku. Ale ten barokowy zabytek wyraźnie nie miał szczęścia. Podczas I wojny światowej kościół i klasztor znów zniszczyła artyleria rosyjska. Otwory po pociskach jakoś załatano, jednak



uszkodzenia dały się budowlie we znaki. Na początku lat 1960. świątynia stała pusta. Wówczas runął barokowy fronton i znaczna część sklepienia. W latach 1980. planowano w kościele umieścić salę kinowo-koncertową i rozpoczęto remont. Zdążono nawet odbudować fasadę, wprowadzając już nie w stylu barokowym, ale pseudogotyckim. Później kościół przekazano katolikom i do dziś trwają tam prace remontowe.

Tyle o kościele św. Antoniego.

Jak kościół kłut w oczy carskiego generała i czym to się skończyło

Lewobrzeżna część Husiatyna zaczęła masowo zaludniać



Nikołaj Suchotin, odwiedzając swoje tereny w kwietniu 1865 roku. Urzędnik zauważył od razu, że świątynia prawosławna w podległym mu Husiatynie jest niewielka, ciasna, a ponadto w stanie awaryjnym. Ale cerkiewek w takim stanie na Podolu było pełno. Tu poszło o prestiż i aspekt polityczny. Po przeciwnej stronie Zbrucza stał przecież potężny i piękny barokowy kościół św. Antoniego. Na jego tle „rosyjska” na połę rozpadająca się cerkiewka bardziej przypominała ubogą chatę żebraka. Jasne, że taki stan na niekorzyść władzy carskiej nie przydawał jej autorytetu, i to w oczach zagranicy.

Wróciwszy do Kamieńca, Suchotin natychmiast nakazał sztab kapitanowi De Lewronowi – urzędnikowi skierowanemu przez Petersburg na tereny południowo-zachodnie w celu budownictwa nowych świątyń w stylu rosyjskim, aby ten natychmiast przygotował projekt nowej cerkwi dla „rosyjskiego” Husiatyna.

Prace sfinansowano z funduszy Kamieniecko-Podolskiego zarządu budownictwa cerkiewnego, który wyasygnował na ten cel 17 tys. rubli srebrem (prawie 60 tys. rubli w papierach wartościowych). Były to na tamte czasy olbrzymie pieniądze. Ważne, że część z tych pieniędzy została wzięta z osobistego funduszu cara Aleksandra II, specjalnie przydzielonego na budowę świątyń na Zachodzie Imperium Romanowych.

Kamień węgielny wmurowano 4 lipca tegoż 1865 roku – czyli blisko trzy miesiące po wizycie gubernatora. Jak na niezwykle powolną rosyjską machinę biurokratyczną było to tempo iście błyskawiczne i niespotykana operatywność.

Na uroczystość zjechała do Husiatyna cała świecka i cerkiewna władza z biskupem podolskim i braclawskim Leontijem (przyszłym metropolitą moskiewskim i kołomyjskim) i gubernatorem Suchotinem. Byli również żołnierze sewskiego pułku, którzy po uroczystości przemarszerowali w okolicznościowej defiladzie.

W swoim słowie biskup Leontij podkreślił, że to przygraniczne miejsce, gdzie założono kamień węgielny pod nową świątynią, ma przypominać „zagranicznym współplemieńcom”, którzy kiedyś należeli do cerkwi prawosławnej, że w moim i wierze należeli do „jednej rodziny – Rosji”.

Dziś o tej przygranicznej „wojnie świątyń” i towarzyszących jej bataliach politycznych rosyjskich urzędników w Husiatynie wspominają chyba tylko krajoznawcy. Dziś żadnego konfliktu pomiędzy tymi świątyniami nie ma, a historia cerkwi św. Kosmy i Damiana przyjmowana jest jako regionalne kuriozum.

Wycieczka „Śladami polskości”

Lwów odwiedziła grupa członków Towarzystwa Kultury Polskiej z ukraińskiego miasta Sumy. Polacy z dalekiego wschodnioukraińskiego miasta prowadzą aktywną działalność patriotyczną, pielęgnują polskie rodzinne tradycje, ojczysty język i kulturę.

JURIJ SMIRNOW

Organizatorami wyjazdu do Lwowa byli prezes Towarzystwa Anna Zdanowska i wiceprezes Włodzimierz Kuczyński. Wyjazd do Lwowa miał nie tylko charakter turystyczny. Członkowie Towarzystwa chcieli również nie tylko zapoznać się z miejscami związanymi z polską historią Lwowa, z Cmentarzem polskich Orłąt, ale mieli też szczególną metę. Chodzi o to, że we wrześniu 2021 roku obchodzono setny jubileusz wielkiego lwowianina Stanisława Lema i pierwszy dzień pobytu we Lwowie był całkowicie poświęcony wybitnemu pisarzowi, futurologowi, filozofowi. Został opracowany dokładny plan wycieczki „Śladami Stanisława Lema we Lwowie”. I nie zważając na zimną pogodę, deszcz, kałuże pod nogami wszystko udało się znakomicie.

Znakomita idea, by przejść się Lwowem według opisów Lema w jego książce „Wysocki Zamek” wyszła od Włodzimierza Kuczyńskiego. Tą trasą młody Lem codziennie chodził ze swego domu przy Brajerowskiej 4 do Gimnazjum II im. Karola Szajnochy na Podwalu. W tej historycznej przechadzce autor służył rodakom z Sum jako przewodnik. Spotkaliśmy się przy kamienicy Lemów na



NA CMENTARZU ORŁAŁ LWOWSKICH

dawnej Brajerowskiej, przy niedawno odsoniętej tablicy pamiątkowej ku czci stulecia z dnia urodzin Stanisława Lema. Warto zaznaczyć, że Lem urodził się w „pechowy” dzień 13 września 1921 roku, dlatego rodzice wpisali jako datę urodzenia syna 12 września.

Dalej ruszyliśmy ulicami rodzinnego miasta Stanisława Lema. Przed nami dawna ulica Adama Mickiewicza, Ogród Pojezuicki, ulica Marszałkowska, gmach Uniwersytetu Jana Kazimierza, ulice 3 Maja, Legionów, kościół Jezuicki, ulica Krakowska, katedra Ormiańska, Rynek lwowski, ulica Rуска i na końcu Podwale i budynek Gimnazjum im. Karola Szajnochy. Właśnie z jego murów po maturze wyruszył Stanisław Lem w dorosłe życie, od pierwszych już lat pełne trudnych doświadczeń, niebezpieczeństwa i poznania najciemniejszych stron ludzkich stosunków.



PRZED DAWNYM UNIWERSYTETEM JANA KAZIMIERZA

Młodość Lema we Lwowie przypadła na lata II wojny światowej, okupacji sowieckiej i niemieckiej, totalnego wyniszczenia lwowskich Żydów przez hitlerowców, na czasy poniżenia godności ludzkiej i triumfu barbarzyństwa. Dla młodego inteligentnego chłopca z bogatej spolonizowanej żydowskiej rodziny był to ogromny wstrząs, ogromna

trauma psychologiczna. Przeżył to wszystko, ale doszedł do wniosku, że homo sapiens był jednak „kiepsko zaprojektowany” i że bez zasadniczych zmian nie można zmienić natury człowieka. I faktycznie technologie genetyczne już dziś zaczynają wkraczać w nasz organizm. Zaś Lem pisał o takich możliwościach, kiedy nie było jeszcze rozruszników serca. Pisarzowi

chodziło nawet o zmiany bardziej zasadnicze, np. o wszczęciu nowych fragmentów mózgu.

Wyjazd do Lwowa członków Towarzystwa Kultury Polskiej z Sum odbył się jako jedna z części wieloletniego projektu „Objazd miejsc pamięci narodowej”, który dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Charkowie i dofinansowaniu z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie jest realizowany od roku 2018 do dzisiaj. Wiceprezes Włodzimierz Kuczyński m.in. powiedział: „Każdego roku robimy takie wyjazdy po całej Ukrainie. Od kwietnia 2019 roku prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach została wybrana Anna Zdanowska, która była organizatorką wszystkich naszych projektów w latach 2019-2020 oraz w roku 2021. Jest ona również organizatorką naszego wyjazdu do Lwowa. Nasz projekt pt. „Śladami polskości” w roku 2021 został dofinansowany przez Konsulat Generalny RP w Charkowie. W latach poprzednich, 2019-2020 członkowie TKP w Sumach wyjeżdżali na wycieczki patriotyczne i do innych regionów Ukrainy. O tym pisał Kurier Galicyjski w 2020 roku (nr 20, 30 października - 16 listopada)”.
We Lwowie grupa członków TKP w Sumach odwiedziła Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt, złożyła kwiaty na grobie Nieznanego Żołnierza i grobach wybitnych Polaków. Polacy z Sum modlili się w katedrze łacińskiej, złożyli kwiaty i zrobili zdjęcia pamiątkowe przy pomniku Adama Mickiewicza.

„Była to niezapomniana wycieczka” – powiedziała prezes Anna Zdanowska na pożegnaniu ze Lwowem.

Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca – barokowe piękno Zastawia

Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca i klasztor oo. misjonarzy w Zastawiu jest jednym z najwybitniejszych zabytków późnego baroku na Ukrainie. Świątynia jest jedynym działającym kościołem katolickim w mieście. W sąsiednich zabudowaniach klasztornych znajduje się szkoła artystyczna dla dzieci, rejonowe archiwum i redakcja lokalnej gazety „Gwiazda Nadhorynnia”.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Fundatorem kościoła i klasztoru był marszałek wielki koronny Paweł Karol Sanguszko. On też nadał teren pod

budowę w pobliżu swego zamku w Nowym Zastawiu. Na zdjęciu widoczne są na pierwszym planie fosa zamkowa i most. Projekt całości wykonał Paolo Fontana – nadworny architekt księcia. Prace budowlane trwały od 1747 do 1749 roku. Prawdopodobnie architekt w swoim projekcie wzorował się na kościele San Carlo ai Catinari w Rzymie.

Przy kościele działały dwa bractwa: Serca Jezusowego, założone prawdopodobnie według przywileju papieskiego 8 marca 1751 roku oraz Najświętszej Trójcy, założonego zgodnie z przywilejem z 1755 roku.

W 1819 roku część pomieszczeń klasztornych została odebrana na potrzeby carskich urzędów rosyjskich. Z czasem rząd carski zlikwidował klasztor całkowicie. Jego majątek przeszedł do ministerstwa majątności państwowych w 1842 roku.

W okresie międzywojennym w klasztorze mieścił się



akademik dla dowódców Armii Czerwonej. W tym czasie został on przebudowany, co zmieniło jego wygląd zewnętrzny.

Pomimo takiego sąsiedztwa kościół działał aż do roku 1934, gdy komuniści zamknęli go ostatecznie.

Świątynię zwrócono wier-nym w 1991 roku i wznowiono działalność parafii św. Józefa Oblubieńca.

Werbka. Historia polskiego osadnictwa wojskowego

W historii wojskowości wieś Werbka w woj. tarnopolskim znalazła swoje miejsce dzięki „wycięciu w pień” przez petlurowców i polskich ułanów w 1919 r. „szkoły czerwonych komandirów” ulokowanej tu w celu kontroli niżniowskich mostów przez Dniestr. W centrum uwagi sztabowych generałów Werbka trafiała jeszcze nie raz. Teraz Werbka – nawet nie wieś, a okolica z rzadko stojącymi glinianymi chatami, zamieszkałymi przeważnie przez Łemków, do dziś głośno narzekającymi na wszystko, co tylko było kiedyś polskie.

LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN

W pamiętnych dniach lipcowych 1920 r., kiedy wróg docierał do bram Warszawy, Rada Obrony Państwa wydała odezwę zapowiadającą, że ochotnicy Wojska Polskiego po odparciu wroga i zakończeniu wojny otrzymają bezpłatnie ziemię jako nagrodę za trudy i przelaną krew w obronie Ojczyzny. Obietnica Rady Obrony Państwa nie pozostała bez echa. Ochotnicy Wojska Polskiego ziemię otrzymali i zaczęli na niej gospodarować spełniając swe nowe zadania.

Po ogłoszeniu ustaw osadniczych wiosną 1921 roku władze powiatowe przystąpiły do ich praktycznego wykonania: kwalifikowania i osadzania żołnierzy na działkach. Przejmowanie ziemi na rzecz Państwa odbywało się do 1923 r., gdyż w tym roku Sejm Ustawodawczy wstrzymał dalsze przejmowanie ziemi. Ogółem na podstawie ustawy z dnia 17. XII 1920 r. zostało przejętych i oddanych na osadnictwo wojskowe 785 majątków o ogólnym obszarze około 137 000 ha. Na tym obszarze osadzono 7 918 osadników wojskowych (w roku 1921 – 421, w roku 1922 – 3190, w roku 1923 – 1776, w roku 1924 – 900, w roku 1925 – 523, w roku 1926 – 467. W latach późniejszych – 641. Największe działki wynosiły przeciętnie ok. 14 ha. 42,3% osadników było podoficerami, 11,9% oficerami młodszy, a więc podporucznikami, porucznikami i kapitanami, 3,9% – oficerami sztabowymi i wreszcie 1,2%, tj. 94 osoby – generałami.

Rannych wśród osadników było 2 322 (29,5% od ogólnej liczby). Przeważali szeregowi, było ich 83%. Orderem najwyższym (Virtuti Militari) odznaczono 750 osadników, a 2 673 – Krzyżem Walecznych.

Pod względem wykształcenia analfabeci stanowili 1,2%, 64,3% posiadało wykształcenie



niższe, 28% średnie. Osadników z wykształceniem wyższym było 512 (6,5%). Najwięcej z nich przed wojną było rolnikami (70,3%), urzędnikami (7,1%), uczniami (6,6%), tj. do wojska przyszli z ławy szkolnej, rzemieślnicy stanowili 6,9% osadników, inni – 9,15% (zawodowi wojskowi, handlarze itp.).

Jak odbywał się proces nabycia ziemi? Konkretnie: wiosną 1921 r. do przyjętych na osadnictwo majątków zostały skierowane tak zwane kolumny robocze – były to oddziały wojskowe uformowane z przeznaczonych na osadników żołnierzy. Działali oni do jesieni 1921 r. Ich zadaniem było pierwsze zagospodarowanie ziemi (włączając pierwsze zasiewy). Z ich właśnie rąk otrzymywano osadnicze ziemie (już z miedziami).

Wspomniana ustawa nie zawierała słów o odszkodowaniu, czym krzywdzono byłych właścicieli, którzy od razu zajęli wrogą pozycję wobec osadników. Uważano ich za intruzów, zagarniających im ziemię. W wielu przypadkach świadome ziemiaństwo nie sprzeciwiało się osadnictwu: Krzeczunowicze w Boleszowcach, hr. Cieńscy w horodeńskim powiecie (wioska Władysławówka), w tej liczbie i rodzina hr. Badenich w Werbce.

Warunki, w których okazał się nowy właściciel ziemi, były bardzo trudne. Działki były przeważnie oddalone od miast i stacji kolejowych (przeciętne oddalenie od stacji to 14–45 km, brakowało też dróg i zwykłych studni.

Problemem stało też zabezpieczenie osadników w materiał budowlany (budulec). Pomoc gotówkowa wskutek dewaluacji marki też utrudniała życie i gospodarowanie. Do tego przydział (asygnatę) na drewno budowlane (obiecano 80 m³ na jednego gospodarza) państwo umieściło tylko w lasach państwowych, a często znajdowały się one w odległości do 100 km od nowego miejsca gospodarowania. Dlatego z przeznaczonego drewna za cały ten czas skorzystało tylko 53,6% osadników.

Stan skarbu państwa po wprowadzeniu złotego, tj. po ustabilizowaniu się waluty,



był taki, że państwo nie mogło asygnować na osadnictwo więcej niż 2–3 mln złotych. Ograniczenia te dotknęły również osadników w czasie: obowiązkowym był rok na osiedlenie i trzy lata na zagospodarowanie. Te trudne warunki przyczyniły się do tego, że osadnicy zdecydowali się na wspólną walkę z trudnościami i niedostatkami: już w marcu 1922 r. został powołany do istnienia Związek Osadników Wojskowych przekształcony w roku 1929 w Związek Osadników.

Oto statystyka stanu i rozwoju osadnictwa na rok 1933:

Z około 137 000 ha ziemi przekazanej na osadnictwo 3 500 ha okazało się pod zabudowaniami, 6 000 ha pod ogrodami i sadami, 89 500 ha ziem ornych. 30 000 ha łąk i pastwisk i 8 000 ha gruntów leśnych i nieużytków.

Na ziemi ornej osadnicy uprawiają zboża kłosowe, przemysłowe – na 3 000 ha, okopowe – na 10 000 ha, inne na pozostałych 27 000 ha. Zbiory z gruntów osadniczych okazały się wyższymi od zbiorów z gospodarstw chłopskich o około 10%.

Do roku 1930 osadnicy zbudowali: oddzielnych budynków mieszkalnych – 4747, z czego 8,35% murowanych i 91,7% drewnianych, 22,5% krytych ogniotrwałe.

Do roku 1933 osadnicy już byli zorganizowani w 363



(34,5%) kółkach rolniczych. Na 68 istniejących domów ludowych osadnicy zorganizowali 33 (48,6%), na 356 bibliotek osadnicy zorganizowali 39. Niektóre z nich są używane do dziś, zmieniając jedynie nazwę na „klub wiejski”, „czytelnia”, dom „Proswity” – w okolicach Stanisławowa to Głęboka k. Otyni, Krechowce (teraz na terenie Iwano-Frankiwska) itd.

Przy temacie osadnictwa na ziemiach od Niemna do Czeremoszu należy wspomnieć też o osadnikach nie wojskowym (było ich ok. 8000), jak też o osadnictwie cywilnym – osób, które nabyły ziemię (grunty) na podstawie reform rolnych. W sumie państwo stymulowało rozwój gospodarstw chłopskich, utrudniając „życie” ziemiaństwu, wymagając od niego modernizacji i ograniczając rozmiar działki. Kłamstwem jest stwierdzenie, że lepsze grunty były zabierane od ukraińskiego chłopstwa i oddawane w ręce polskich osiedleńców, na ogół zwanymi „mazurami”. Może o tym świadczyć nawet fakt trudnego zorganizowania kolchozów. W tym czasie ukraińskie chłopstwo było przekonane, że kupowanie czy „skup” działek – to gwarancja spokojnej starości, ponieważ ziemi jeszcze nigdy nikomu nie zabierano. Jeden z autorów zna fakty tego zjawiska w jednej z wiosek rohatyńskiego powiatu, gdzie już po wszelkich reorganizacjach, tj. kompletacji kolchozów, następnie ich likwidacji, na początku lat 90. jedna z mieszkańców w poważnym wieku na wymaganie opłaty (mizernej) za udokumentowanie starej chaty i podwórka, niewiele wartych, podjęła awanturę przed księgową gminnego urzędu: „...jak to ja mam płacić coś, za jakąś

tam prywatyzację. Przecież cała wioska wie, że to chata moja, kogo chcesz, spytaj się, Haniu. A gdyby tak żył jeszcze twój dziadek, to mogła byś jego się spytać: przecież drewno z lasu wozili nam on i jemu płacono, a to co ty wymyślasz, to jakieś głupstwo, każdy na wsi to wie”.

„...Ziemia ani nie spłonie, ani nikt jej po prostu nie weźmie, ani nie utopi się ziemia”. Czerwoni agitatorzy pod koniec lat 1940-ch nie udało się nam trudzić, żeby przekonać chłopów o „przewagach” kolchozów. Szukano innych „argumentów”. Mój kolega w pierwszych latach powojennych został sierotą, tj. zabito mu, 5-cioletniemu, ojca. Tylko za to, że „agitował” ludzi do kolchozu. Agitacja polegała na tym, że komuś tam na wsi Tuluki około Zabłotowa radził: „Nie zaczynajcie sobie z bolszewikami, mówię wam, piszcicie się do tych kolchozów. Bolszewicy zepchnęli cara, a to była potęga, w czasie I wojny ja byłem w Rosji, sam widziałem. Także wy, jedna wieś dla nich – na jeden ząb”. „Konkretnie ojca kolegi zabili jako komunistę, chociaż komunistą nigdy nie był. A co w swoim życiu on poznał – to tylko ciężką pracę na roli, jak się mówi „dnia było mało”.

Celem osadnictwa było powtórne oddanie losu ojczyzny w ręce zaufanych ludzi, wypróbowanych w latach wielkiej wojny. Jak pokazało życie, myśl ta była właściwą. Na przykład, już w pierwszych latach istnienia osadnictwa na południowym Podolu wyłapano czerwonych terrorystów – t. zw. „czerwoną dwunastkę” pod dowództwem watażków – Szeremety i Melnyczuka, później rozstrzelanych w kryminale w Czortkowie.

Osadnik wojskowy dla sowieckiej propagandy był gorszym od samego diabła, w żadnym razie niepodlegający przekonywaniu czy naprawie. Pozostawało jedno wyjście – niszczenie go na różne sposoby, wraz z najgłębszymi korzeniami, socjalnymi lub rodzinnymi – do któregoś pokolenia. Władze komunistyczne wymyśliły wywózkę (transfer) rodzin osadników w krytyczne dla człowieka warunki bytu, jak napisała później Beata Ober-tyńska – „na nieludzką ziemię”.

Bolszewikom tak się spieszyło z wywózką „wrogiemu elementu”, że w pewnych przypadkach „wywózka” stała się „wyjściem”, ponieważ „wyjeżdżało się pieszo”. Kolei nie zdążono jeszcze dostosować do europejskiej szerokości (na terytorium Pokucia i Podola zrobiło to parę tygodni później wojsko węgierskie). „Oczekiwała na podróży” tylko kolej na lewym brzegu Zbrucza, zaczynając od stacji Jarmolińce.

A do Jarmoliniec ze wsi Hermakówka (około Czortkowa) też polscy policjanci z Kołomyji dostawali się pieszo. Dalsze warunki podróży nie były lepsze. Wśród „wywożonych nie

było starców, chorych, kobiet po połogach, niemowląt – byli tylko wrogowie pracującego ludu". Tak oczywiście nie było. Wykazy osób i rodzin, podlegających wywózce, były dokładnie opracowane przez komunistyczne podziemie – ich agentów w Polsce, tj. na Kresach, nie brakowało. W powiecie Rudki wpisywane były ze specjalnym znacznikiem kobiety w ciąży: naprawdę, człowiek jeszcze się nie urodził, a na niego już czyhano, by go zabić.

To piekło na ziemi jest dokładnie opisane, byleby teraz chciano o tym czytać. Tym potencjalnym czytelnikiem wydaje się rzecz niemożliwą, by coś takiego miało im się przytrafić. Szukają przyczyn lub winy w ofiarach. Panie Boże, nie dopuść!

Wywózki ze Stanisławowa odbywały się z ulicy Kolejowej.

Wywożonym nie nadawano statusu więźnia lub „ukaranego sądem”, dlatego trudno im teraz uzyskać rehabilitację. Były to tylko decyzje „komitetu wiejskiej biedoty”, wkrótce zlikwidowanego. To też znaczy, że na okradzionych lub obrabowanych w drodze niema żadnych „papierów”. Podobnie z umarłymi w drodze i z pochowaniami ciał. Nie ma też jasności jeśli chodzi o liczbę wywiezionych. W tym miejscu powróćmy do naszej Werbki koło Koropca.

Otóż, hr. Kazimierz Badeni, właściciel i dziedzic klucza „Koropiec” w latach 20. XX w. przekazał osiedleńcom wojskowym część swoich terenów, a mianowicie grunty nie używane przy wjeździe do Koropca, tak zwane „łaki”. Do połowy lat trzydziestych na miejscu „łak” (po ukraińsku „łuhów”) powstała i rozwinęła się wioska wyłącznie

osadnicza, nazwana „Werbka”. Z glinianymi lepiankami, krytymi strzechami z żytniej słomy – była ta Werbka znacznie uboższa od sąsiednich Koropca lub Nowosiółki Koropieckiej, o czym pisze znany w literaturze wspomnień urodzony w Koropcu lekarz Michał Sobków.

Koniec II wojny światowej Werbka przyjęła już jako wieś sowiecka. Po wywózce osadników ludność Werbki zmalała. Na miejsce Polaków przywieziono Łemków z Polski Ludowej. Ich potomkowie mieszkają tu do dziś.

Pozostał zniszczony budynek – kościół rzymskokatolicki (parafialny) pw. Najświętszego

Serca Jezusowego zbudowany w XIX w. W roku 1929 w Werbce utworzono oddzielnie rzymskokatolicką parafię należącą do buczackiego dekanatu. Pierwsza wspomniana jest w źródłach z 1864 r. jako własność Mysłowskiego. Na frontonie kościoła widoczny jest wizerunek Najsw. Serca Jezusa, przed frontonem jest grot z figurą NMP Fatimskiej. W latach kotchozowych wioska stała się centrum chemii gospodarki rolnej. W kościele trzymano nawozy – celowo dla niszczenia ścian. Ale w rozmowach z niniejszymi mieszkańcami Werbki przeważają motywy tolerancji.

W Werbce pozostało jeszcze dość glinianych lepianek. Wprawdzie, to co przed wojną było Werbka, stanowi teraz tylko jej część. Pozostałe części wsi („ulice”) mają teraz inne, bardzo wymyślne nazwy: Zatyszne,

Wilne, Dibrowa. Wioska Werbka ma teraz około 400 domów z taką liczbą mieszkańców. Pobliska Dibrowa zwiększa cyfrę o jeszcze blisko 100 osób. W Werbce funkcjonuje szkoła, są dzieci. Na cmentarzu, nawet nieźle zadbanym, starych (z lat przedwojennych) nagrobków nie widać. Werbka należy do koropieckiej gminy czortkowskiego rejonu tarnopolskiego województwa i ma swego starostę.

Pozostaje dodać, że stare łąki Werbki częściowo pokrył las. Faktycznie Werbka – to wysoki podolski garb na wysokości od 363 do 393 m nad poziomem morza. Werbka ma nadal kłopoty ze studniami – dwudziestometrowe studnie nie są tu rzadkością. Przecież Podole – to pod nogami wapienna płyta.

zdjęcia autorów z 30.09.2021 r.

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 9)

PRZEDWOJENNE BYTOWANIE RODZINY

BOHDAN ŁYP

Według spisu powszechnego w latach 1931-1932 młodzi ludzie zakładali rodziny wchodząc w związki małżeńskie w wieku podanym niżej w zestawieniu.

WIEK NOWOŻEŃCÓW W ODSETKACH OGÓLU

Lata	19 i niżej	20-29	30-39	starsi
Mężczyźni	3,8%	73,8%	15,5%	6,9%
Kobiety	20,2%	65,5%	11,0%	3,3%

Z zestawienia wynika, że zdecydowanie przeważająca ilość związków małżeńskich była zawierana do 29 roku życia.

Wiek środkowy dla mężczyzn nowożeńców wynosił 26,3 lat, a dla kobiet 23,4 lata, a więc można uznać, że kobiety wychodziły za mąż przeważnie będąc o 3 lata młodsze od mężczyzn.

Związki małżeńskie zawierano z nieodzownym warunkiem, iż ma on służyć prokreacji. Jednak dzietność kobiet była już znacznie mniejsza niż w przeszłości. Dla porównania można podać, że na 100 kobiet w wieku 15 do 49 lat, w latach 1900 – 1901, przypadało urodzenie 18 dzieci, a w latach 1931-1932 już tylko 11 dzieci tj. mniej o ponad 1/3.

Wśród wszystkich urodzeń w Polsce w tym czasie było 6 % dzieci nieślubnych. Utrzymanie rodziny wymagało odpowiedniego zarobku głowy rodziny, jak wówczas nazywano mężczyznę pracującego. Typowa, w tamtych czasach, czteroosobowa rodzina składała się, przyjmując umownie: z głowy rodziny, żony oraz dwojga dzieci w wieku 3-7 lat i 14-17 lat. Wówczas uważano, że taka rodzina miała niżej podane roczne potrzeby bytowe, zależne od rodzaju zatrudnienia (tabela 2).

Podane potrzeby oszacowano w poziomie cen z maja 1932 roku na podstawie badań rynku. Jak wynika z powyższego zestawienia utrzymanie rodziny robotniczej stanowiło prawie 1/3 kosztu utrzymania rodziny pracownika umysłowego



RODZINA PRACOWNIKA UMYSŁOWEGO W 1937 ROKU

były niższe. Sklepy, zależnie od usytuowania, miały towary o różnej jakości dostosowanej do własnej klienteli. Zaopatrywano się w odzież i inne przedmioty o różnym standardzie

i znacznie różniące się cenami. Było to zazwyczaj podyktowane wysokością zarobków i tradycją bytowania, co jednak stopniowo zanikało wraz z postępem i dostępnością dóbr cywilizacyjnych.

W zestawieniu tym nie uwzględniono, że po minięciu kryzysu gospodarczego tj. od około 1934 roku zaczęły się pojawiać potrzeby dotychczas nie znane. Jeżeli udało się zaoszczędzić pieniądze, to rodziny dążyły do kupna takich przedmiotów jak: zegarek na rękę, aparat fotograficzny na błony, radio lampowe, rower turystyczny, kajak lub narty. Zaczęły się też wydatki związane z potrzebą poznania kraju.

Wzrost potrzeb powodował wzrost zainteresowania dodatkowym zarobkiem, co skłaniało żony, by przyjmowały

dorywcze zatrudnienie np. jako opiekunki dziecka w sąsiedztwie, przyjmowały pościel do prania, pończochy do cerowania, krochmalenie i prasowanie sztywnych kołnierzyków i mankietów do koszul męskich, przepisywanie na maszynie czy prowadzenie buchalterii dla pobliskiego sklepu lub prace chałupnicze jak np. szycie koszul, robienie swetrów itp.

Z każdym rokiem sytuacja bytowa rodzin w przedwojennej Polsce stawała się trochę lepsza, ale do wybuchu wojny nie osiągnęła jeszcze poziomu zadawalającego. Zmiany można prześledzić na przykładzie Warszawy, gdzie wskaźnik kosztów utrzymania rodziny stawał się coraz korzystniejszy. Jeżeli porównamy poziom kosztów utrzymania w roku 1929 jako 100, to wskaźnik kosztów w następnych latach kształtował się następująco (tabela 3).

Z powyższego widać, że w czasie 10 lat nastąpiła zdecydowana poprawa warunków utrzymania rodzin. Kogo było stać, wymieniał stare meble na nowoczesne, wyjeżdżał na krótkie wycieczki, by poznać Tatry czy zobaczyć jak wygląda morze, starał się kupić modniejsze i lepsze ubranie.

Ludzie pracy odczuwali, że z każdym rokiem żyje się im coraz lepiej, co stanowiło zachętę do starania się o lepsze wykształcenie, zdobycie lepiej płatnego zawodu, czy nawet zamieszkanie w odległej miejscowości, gdzie zarobki lub warunki bytowania były korzystniejsze.

Potrzeby roczne	Rodzina robotnicza	Rodzina pracownika umysłowego
Żywność	63,8%	30,4%
Alkohol i tytoń	2,4	2,3
Komorne	6,4	13,0
Urządzenie mieszkania	1,9	4,0
Opał i światło	4,5	5,1
Higiena i zdrowie	1,5	3,3
Odzież, obuwie, bielizna	10,9	12,1
Kultura i oświata	3,6	5,5
Ubezpieczenie i podatki	3,0	8,6
Inne wydatki i długi	2,0	15,7
Razem	100,00%	100,00%
Wartość tych potrzeb	2104 zł	6173 zł
Miesięcznie	175 zł	514 zł

Rok	Rodzina robotnicza	Rodzina prac. umysłowego
1929	100	103
1933	67	70
1937	62	63
1939	61	63

Legendy starego Stanisławowa (49)

IWAN BONDAREW

Ośmiogodzinny dzień pracy

Gdy do Stanisławowa przyszli „pierwsi sowioci”, rozwinęli natychmiast aktywną działalność. Głównym swoim osiągnięciem, nie bez podstaw, bolszewicy uważali bezpłatną oświatę, dostępność medycyny i 8-godzinny dzień pracy. Jeżeli dwa pierwsze osiągnięcia mieszkańcy popierali, to ostatnie niezbyt przypadło im do gustu. Dlaczego?

Chodzi o to, że w „pańskiej Polsce” w większości zakładów ustalony był 46-godzinny tydzień pracy – czyli osiem godzin co dnia i do obiadu w soboty. W Związku Sowieckim był tylko jeden dzień wolny, a sobota była normalnym roboczym dniem. Odtąd miejscowi proletariusze zamiast iść w soboty po południu do szynku smętnie kręcili się po halach, szepcąc wspominając Lenina, Stalina i najlepszą na świecie partię.

Przebieg na peronie

Już od dawna nikt się nie dziwi historiom o tym, jak to w 1939 roku żony sowieckich urzędników odwiedzały Operę Lwowską w koszulach nocnych. Małżonki „wyzwoliciele”, znające do tej pory jedynie wyroby fabryki „Czerwona krawcowa”, znajdowały w garderobach dawnych właścicieli zajętych mieszkań peniury i w nich „wychodziły w świat”.

Zainteresowała mnie kwestia, czy w Stanisławowie też działy się podobne rzeczy? Jurij Andruchowicz w powieści „Kochankowie Justycji” podaje to w wątpliwość.

– Pojęcie o sowietach jako o dzikiej azjatyckiej holoocie, obdarzej, na pół kryminalnej i wiecznie pijanej, naprawdę dalekie jest od rzeczywistości. Ile można przeżuwać te bzdury o koszulach nocnych i damskiej bieliznie, w których żony oficerów odwiedzały teatry!

W rzeczywistości był to dość zróżnicowany i wewnątrz sprzeczny konglomerat. Ci, wychowani na pejzji Majakowskiego i Zabłockiego, z chęcią słuchali kwartetu smyczkowego Szostakowicza, cytowali z pamięci Achmatową, pasjonowali się „Czarnym kwadratem” i oboma Kandyńskimi.

Pisarz otwarcie przyznaje: całkiem możliwe, że miłośnicy Achmatowej rzadko trafiali się wśród chłopów, robotników i marynarzy, wyniesionych przez partię na nowe kierownicze posady.

I oto nareszcie znalazłem dokumentalne potwierdzenie! W drugim tomie „Almanachu Ziemi Stanisławowskiej” są wspomnienia Oksany Lemecha-Luckiej o jesieni 1939. Okazuje się, że w koszulach nocnych sowieckie panny nie tylko chodziły na promenady, ale i do biur!

– Na ulicach miasta i w miejscach pracy pojawiły się



POCZĄTEK ULICY ZWIĄZKOWEJ – ŁĄCZNOŚCIOWCÓW

moskiewskie kobiety w kolorowych koszulach nocnych, które kupowały w komisach, uważając je za „ładne sukienki”.

We wspomnieniach pani Oksana opisała, jak te kobiety dołączały do mody europejskiej. Jako pierwsi do Stanisławowa przyjechali mężczyźni i niebawem ściągnęli tu swoje żony. W międzyczasie chłopcy napatrzili się na modne tutejsze panienki i zrozumieli, że ich kochane będą nieco wyróżniać się na ulicach miasta. Dlatego, jak pisze Lemecha-Lucka, „nowi komisarze spotykali swoje kobiety na dworcu, gdzie je przebierano w pośpiechu w kupione rzeczy, aby miejscowa ludność nie widziała ich wатовanych kufajek i juchtowych butów z cholewami”.

Styl jednak nie jest łatwo zmienić, więc przyjezdne kobiety nosiły kufajki na wierzchu jedwabnych nocnych koszul.

Ulica Związkowa

W naszym mieście jest szereg ulic, które zawdzięczają swoje nazwy wyłącznie błędom tłumaczy. Przed 1939 rokiem Stanisławów był polskim miastem, a po „złotym wrześnie” rozpoczęto masową zmianę nazw ulic. Niektóre z nich mianowano nazwiskami wodzów światowego proletariatu lub innych bohaterów kraju Rad. Były jednak uliczki – przeważnie na peryferiach miasta – których nazwy po prostu dublowano w języku ukraińskim. I tu zdarzały się kazusy. Na przykład ulicę Gołębią nazwano Niebieską, a potem Błękitną. W okresie Niezależności ulica Daszawska (od olbrzymiego złoża gazu w Daszawie) stała się nie wiadomo dlaczego Daszewską.

Okazuje się, że lista tych dziwnych nazw jest daleko niepełna. Mam tu na myśli ulicę Związkową, przedłużenie ul. Tyczyny. Na polskich mapach figuruje jako Związkowa. Jej nazwa wzięta się od „Związku zawodowego”. Jednak sowieccy urzędnicy postanowili nie zaprzętać sobie tą nazwą głowy... i przetłumaczyli jak umieli: Łącznościowa. W ten sposób obecni frankiwscy łącznościowcy mają nie tylko swoje święto zawodowe (16 listopada), ale i własną ulicę.

Nie pominięto również przedstawicieli Związków



SOWIECKI OFICER Z ŻONĄ. STANISŁAWÓW, 1940 R.

Zawodowych, przydzielając im niewielką uliczkę w okolicach ul. Bandery.

Sprawiedliwy kurs

Gdy na Krymie w marcu 2014 roku starsze kobiety latały po półwyspie z plakatami: „Putin wprowadź!”, nie robiły tego tak sobie. Większość tych babuszek chciała otrzymać rosyjskie emerytury, które znacznie różniły się od ukraińskich. I otrzymały, co chciały! Wprawdzie nie tyle, ile chciały. Przy przeliczeniu wypłat Bank Rosji ustalił kurs 38 rubli za 10 hrywien. W kantorach kurs wynosił do 31 rubli za 10 hrywien. Z powodu tego sztucznego kursu emerytury babuszek zmniejszyły się o 20%. Taki trik finansowy Moskale zastosowali nie po raz pierwszy.

We wrześniu 1939 roku sowieci zajęli Galicję i Zachodnią Białoruś. W obiegu były tam polskie złote, ale bolszewicy przywieźli ze sobą ruble. Rektor stanisławowskiego seminarium duchownego o. Aukenty Bojczuk przedstawił nam zawitości reformy pieniężnej za czerwonych. Przede wszystkim nowe władze ustaliły



PIERWSI SOWIECI PRZYWIEZLI ZE SOBĄ WŁASNĄ WALUTĘ

wysokie pensje. W Stanisławowie powstał Teatr państwowy. Głównym dyrygentem został znany kompozytor Jarosław Barnycz, autor operetek „Szari-ka” i „Hucułka Ksenia”. Płacono mu 1500 rubli. Zdawałoby się, że było bardzo dobrze, ale mimo to lepszego życia dyrygent nie zaznał.

Bolszewicy zrównali złoto z rublem, który wcześniej kosztował 17 groszy. Czyli realne wyplaty spadły pięć (!) razy. Prywatne sklepy pozamykano, do państwowych produktów nie dostarczano. Rozwinął się czarny rynek, ceny poszybowały pod niebiosa. Ponadto znacjonalizowano wszystkie banki. A co z wkładami – zapytacie? Zgodnie z decyzją Rady Komisarzy Ludowych od 8 grudnia 1939 roku, wkłady do 300 złotych wypłacano w całości w rublach. Bardziej zamożni klienci mieli gorzej – wypłacono im po 300 zł, a resztę skonfiskowano.

Pomazaniec boży

Jednym z kawalerów najwyższego ukraińskiego odznaczenia – gwiazdy Bohatera Ukrainy – jest akademik Piotr Trońko (1915–2011). Odznakę



AKADEMIK PIOTR TROŃKO



Z TYTUŁEM KSIĄŻKI AUTOR WYRAŹNIE PRZESADZIŁ

otrzymał zaszczyt. Przez 20 lat Trońko stał na czele Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury. Dzięki niemu ujrzano światło dzienne „Historia miast i wiosek Ukraińskiej SRR” w 26 tomach, w których zebrano materiały historyczne o wszystkich miejscowościach Ukrainy. Podobnego wydania nie miała żadna republika ZSRR.

Będąc zastępcą Przewodniczącego Rady Ministrów URRS Piotr Trońko popierał przeznaczenie funduszy na odnowienie cerkwi św. Pantelejmona, Skitu Maniawskiego, otwarcie wielu muzeów, w tym Muzeum architektury ludowej w Pirohowym pod Kijowem. W 1990 roku akademik powołał do życia i stanął na czele Ogólnoukraińskiego Stowarzyszenia krajoznawców.

Pomimo zajmowania wysokich stanowisk pozostawał człowiekiem prostym, z poczuciem humoru. Na jego 95-lecie zjechało się do Kijowa wielu gości ze wszystkich zakątków Ukrainy. Delegacja z Ziemi Frankiwskiej przekazała jubilatowi w darze książkę Dmytra Mochoruka „Pomazaniec boży” – o jego życiu i działalności. Nasze tereny nie były mu obce – pracował tu w latach 1939–1941.

Usłyszawszy tytuł książki, Trońko uśmiechnął się. Pochylił się do swojej asystentki i cicho powiedział: „Wyobraź sobie Katiu, byłem tam pierwszym sekretarzem komсомоtu, a oni ze mnie zrobili pomazańca bożego”.

List do redakcji

Jubileusz 10-lecia Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie

Spotkanie jubileuszowe Katolickiego UTW odbyło się we Lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach z opóźnieniem o rok z powodu Covid-19. Na spotkanie przybyli: proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikiel oraz ks. Krzysztof Szebla, konsul polski we Lwowie Mikołaj Rychlik, zaproszeni goście z polskich organizacji Lwowa i okolic oraz członkowie Katolickiego UTW, których serdecznie przywitał i podziękował za przybycie prezes Władysław Ściński.

Rozpoczęliśmy świętowanie od Mszy świętej w kaplicy seminarialnej, której przewodniczył proboszcz bazyliki metropolitalnej we Lwowie p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny obrządku łacińskiego i współzałożyciel KUTW ks. Jan Nikiel, który mówił o działalności Katolickiego UTW, życząc zdrowia, błogosławieństwa Bożego powodzenia na dalsze lata oraz pomocy od św. Stanisława Kostki, którego wspomnienie obchodzono w tym dniu.

Po zakończeniu Mszy świętej obecni przeszli do sali



konferencyjnej, gdzie ks. Krzysztof Szebla wygłosił wykład o życiu i zasługach dwóch metropolitów Lwowa – abpa Eugeniusza Baziaka i o kardynale Marianie Jaworskim, zmarłym rok temu.

Sluchacze i goście z wielką uwagą i przyjemnością wysłuchali wykładu, dowiadując się wiele o życiu i osiągnięciach tych metropolitów. Padały pytania, odbyła się dyskusja na ten temat.

Świętowanie miało kontynuację w Domu Pielgrzyma przy smacznych daniach, za które serdecznie dziękujemy dyrektorowi ks. Władysławowi Biszko oraz kucharzom, obsłudze i pracownikom Domu Pielgrzyma.



Członkowie i goście byli zadowoleni, spotkanie odbyło się na wesoło.

Prezes oraz członkowie Katolickiego UTW serdecznie

dziękują ks. proboszczowi Janowi Niklowi i ks. Krzysztofowi Szebli, konsulowi Mikołajowi Rychlikowi oraz gościom za udział

w uroczystości 10-lecia Katolickiego UTW.

Przywitanie na jubileusz 10-lecia KUTW

Znów nam zakwitł jubileusz,
Sam się wprosił i nie pytał.
Więc, bracie, ściągaj kapelusz
I z uśmiechem go przywitaj.
Jubileusz uczyć trzeba
W trzeciowiekowej rodzinie
Jak należy, wołaj Nieba
Uniwersytet nasz słynie.
W tempie mkną dziesięciolecia
Ani się oglądniesz zgoła
Wśród lat kwiecień czas przeleciał,
Nikt zatrzymać go nie zdoła.
Proboszcz, nasz protektor drogi,
Czyni honor nam nie mały,
Pozwala, by nasze nogi
W takiej sali tu dreptały.
I pan prezes kręci wąsa
Aby wszystko się udało
I do wszystkich spraw się wtrąca,
A spraw przecież jest niemało
Święci lwowscy patronowie,
Katedralni przyjaciele,
Radzi Uniwersytetowi
Z Matką Łaskawą na czele.
Pod osłoną tej opieki
Pod katedry patronatem
Studenti Trzeciego Wieku
Tryumfują dzisiaj zatem.

Stanisława Nowosad

Od założenia Katolickiego UTW działamy przy katedrze lwowskiej pod patronatem metropolity lwowskiego ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego.

Władysław Ściński
prezes Katolickiego UTW

Jeleń żył z ważącą 16 kg oponą na szyi

Jeleń z Kolorado przez dwa lata żył z ważącą 16 kg oponą na szyi. Pracownicy zajmujący się ochroną przyrody, musieli obciąć poroże zwierzęcia, by je uwolnić.

Strażnicy parku Colorado Parks and Wildlife widzieli już wiele sytuacji, kiedy zwierzęta zaplątały się w przedmioty pozostawione w lesie przez ludzi.

Według pracowników Colorado Parks and Wildlife, cztero i półletniego łosia

ważącego 270 kg zauważono w sobotni wieczór w pobliżu Pine Junction, na południowy zachód od Denver.

Urzednicy zajmujący się dziką fauną i florą w tym tygodniu – po czwartej próbie – skutecznie usunęli oponę z szyi łosia. Zwierzę przez co najmniej dwa lata błąkało się po wzgórzach z dodatkowym

obciążeniem na szyi. Funkcjonariusze parku musieli odciąć pięciopunktowe poroże łosia, aby usunąć przedmiot, bo nie mogli przeciąć stali w stopce opony.

– Wolelibyśmy przeciąć oponę i zostawić poroże, ale sytuacja była dynamiczna i musieliśmy po prostu zdjąć oponę w jakikolwiek możliwy sposób

– powiedział zajmujący się sprawą oficer Scott Murdoch.

Obciążenie, z którym żył łoś ważyło 16 kg. Łosia z oponą na szyi po raz pierwszy zauważono w lipcu 2019 r.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu w czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

We lwowskich parafiach

„Lwowskie Wiadomości Parafialne” ukazujące się co niedzieli, a redagowane przez ks. Ignacego Chwiruta i wydawane w drukarni Towarzystwa „Biblioteka religijna” przy ul. Zygmuntowskiej 4 we Lwowie, zamieszczały materiały nie tylko o treści religijnej, ale również informacje i ciekawostki dla różnorodnych czytelników. Przejrzyjmy treści „niereligijne” dwóch numerów z początku października 1936 roku.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pierwszy w Europie wynalazca piorunochronu

Mało kto wie, że współcześnie lub nieco wcześniej, a w każdym razie niezależnie od Franklina w Ameryce, który uchodzi za wynalazcę piorunochronu, pomysł i jego praktyczne zastosowanie zrodził się w głowie kapłana katolickiego Prokopa Diwisza. Ksiądz Prokop Diwisz, od którego śmierci upływa obecnie 170 lat, urodził się w r. 1696. Kształcił się w gimnazjum jezuickim w Znaimie, w Czechach, a następnie wstąpił do zakonu premonstratensów i w r. 1726 został księdzem. Zajmował się on gorliwie naukami przyrodniczymi. W r. 1736 został proboszczem pod Znaimiem. i oddał się tam z zamiłowaniem rozwijającej się wtedy nauce o elektryczności. Ks. Diwisz zbudował maszynę elektryczną własnego pomysłu, którą nazwał „electricum”. Doświadczeniami swymi zyskał rozgłos, który wywołał korespondencję jego z wielu uczonymi, a zwłaszcza ze znakomitym matematykiem Eulemem. W r. 1750 wykonywał Diwisz doświadczenia w Wiedniu wobec cesarza Franciszka i Marii Teresy.

W tym czasie powziął o pomysł urządzenia piorunochronu, co wyłożył w osobnej rozprawie, a dnia 15 czerwca 1754 r. ustawił w pobliżu swego mieszkania pierwszy piorunochron, który nazwał „maszyną meteorologiczną”. Był to pręt zaostrozony, posiadający 12 bocznych rozgałęzień. W r. 1755 podał Diwisz prośbę do cesarza, by dla dobra swych poddanych polecił ustawić „maszynę meteorologiczną” w różnych miejscach państwa. Miała ona wszakże wielu przeciwników, którzy przypisywali jej wpływ szkodliwy, a o których ksiądz Marci, ówczesny nadworny matematyk, wyraził się: „Blasphemant, quae ignorant” (złorzeczą temu, czego nie rozumieją).

Przyrząd Diwisza był to niewątpliwie pierwszy w Europie wzniesiony piorunochron.



PIORUNOCHRON W DZIAŁANIU

Ponieważ wszakże wynalazek ten przypada współcześnie z pomysłem Franklina, który już w r. 1750 wskazał możebność wprowadzenia piorunów z chmur, trudno więc rozstrzygnąć, czy wynalazek Diwisza był od pomysłu Franklina zupełnie niezależny. Diwisz zajmował się też i innymi badaniami nad elektrycznością; stosował ją do leczenia chorób, a zwłaszcza reumatyzmu, oraz badał wpływ jej na rozwój roślin. Tymi badaniami wyprzedził on o przeszło sto lat najnowsze doświadczenia z falami elektrycznymi, których wpływ na organizm i rośliny zaczynają nowoczesni fizycy coraz więcej stwierdzać.

Temat wolnomularstwa od początku zaprzętał umysły zarówno wiernych, jak i niewierzących. Obrósł on wieloma legendami i pomówieniami... i właściwie tak jest do dziś.

Wolnomularstwo a szkoła

Nakładem „Księgarni Katolickiej” w Katowicach ukazała się niedawno broszura pt. „Wolnomularstwo a szkoła”. Autorem broszury jest znany badacz wolnomularstwa Jean

Marques-Riviere, były mason, a po nawróceniu czynny działacz katolicki we Francji. Z francuskiego przełożyła dr Danuta Drużbacka.

Autor, doskonale zaznajomiony z literaturą masonską i ze sposobami działania wolnomularstwa w różnych krajach, w szeregu wydanych już prac ostrzega społeczeństwa chrześcijańskie przed wielkim niebezpieczeństwem, jakim grozi poszczególnym narodom i państwu przenikanie w nie zasad masonskich. W przedmowie do swej ostatniej pracy „Wolnomularstwo a szkoła”, p. Marques-Riviere podaje trochę wiadomości o wolnomularstwie polskim:

„Wypada mi poświęcić słów parę wolnomularstwu w Polsce. Według urzędowych roczników, wydanych w siedzibie Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolnomularzy w Genewie, istnieje Wielka Loża Narodowa Polska, założona w 1767 r., zniesiona w 1882 r. a wskrzeszona w 1921 r. Jak mnie objaśniono, ostatnio składa się ona z trzynastu łóż, do których dodać należy drugich trzynaście, pracujących w zależności od wolnomularstwa niemieckiego, trzynastu pierwszych jest obrządku szkockiego. Zapewne, że wolnomularstwo niemieckie przeszło głęboką przemianę, niemniej zasady jego kierownictwa



SYMBOL WOLNOMULARSTWA

zostały te same. Podkreślić należy, że istnieje w Polsce Najwyższa Rada trzydziestego trzeciego stopnia, której siedziba znajduje się w Warszawie.

Liczba wolnomularzy w Polsce jest ograniczona i nie przekracza ośmiu do dziewięciu set. Zwracam uwagę na to, że wolnomularze polscy należą wszyscy do wyższej burżuazji, do sfer urzędniczych i wojskowych. W 1932 r. wielkim mistrzem Wielkiej Loży Narodowej Polskiej był dr. Mieczysław Wolfke, profesor Politechniki; wielkim sekretarzem Z. Skokowski, urzędnik państwowy; wielkim skarbnikiem M. Bartoszkiewicz, naczelnik wydziału w elektrowni miejskiej.

Dotykając w swej pracy specjalnie stosunków szkolnych i sprawy wychowania młodzieży, autor stwierdza, że już od stu lat zwraca wolnomularstwo wszystkie swe wysiłki w kierunku młodzieży. Sprawozdania Konwentów wolnomularskich pełne są tej troski. Wielki Wschód Francuski, mający ogromny wpływ i na wolnomularstwo polskie, powiada w swym sprawozdaniu z konwentu w 1925 r.: „Uwaga nasza i wzrok nasz winny zawsze być zwrócone na młodzież... Pozwalam sobie przypomnieć wam, bracia, że dwa lata temu z tego samego miejsca zwracałem wam uwagę na konieczność wytyczenia naszej działalności w kierunku wychowania młodzieży...”



SKŁAD WĘGLA PRZY UL. ŻELAZNEJ W WARSZAWIE

Jednym z naczelnych haseł wolnomularstwa w dziedzinie nauczania jest dążenie do t.zw. ujednostajnienia szkolnictwa. „Ujednostajnienie szkolnictwa pisze autor jest dopełnieniem i udoskonaleniem szkolnictwa laickiego, prowadzi bowiem do całkowitego jego zeświecczenia, do zmonopolizowania szkolnictwa przez państwo”. Z tej zasady wypływa zupełne zniesienie szkolnictwa prywatnego. Walka z duchowieństwem, z religią i praktykami religijnymi jest obowiązkiem nauczyciela ulegającego wpływow masonskim. W tej walce z Kościołem masoneria posługuje się w różnych krajach niektórymi Związkami nauczycielskimi t.zw. Ligą Nauczania, Ligą Praw Człowieka, związkami wolnomysłicieli, racjonalistów. W masach robotniczych tę robotę masonską mają wykonywać organizacje socjalistyczne, a nawet i komunistyczne. Aby przeciwdziałać zdrowemu ruchowi harcerskiemu, socjaliści mają zakładać t.zw. „czerwone harcerstwo”.

Gdy się czyta wskazania masonskie w dziedzinie oświatowej i szkolnej oraz metody, jakimi się posługuje na tym terenie wolnomularstwo, trudno się oprzeć wrażeniu, że to wszystko jest i w Polsce naśladowane przez pewne organy Związku Nauczycielstwa Polskiego, socjalistyczne Tow. Uniwersytetów Robotniczych i t.p.

Rozmaitości z całej Polski

W środkowej Ameryce żyje mały ptaszek, Derby Guan, który ma głos, podobny do ryku krowy.

Zapałki, nazywane powszechnie „szwedzkimi”, zostały wynalazone nie przez Szweda, ale przez Niemca Kammerera sto lat temu. Drzewo topolowe do wyrobu drewnianek do zapałek, wyrabianych w różnych krajach sprowadzane bywa przeważnie z Polski.

W Międzyhorcech, pow. Stanisławów zabobonna ludność miała zamiar podwracać zwłoki wszystkich zmarłych na cmentarzu twarzą na dół, jak to było tam dawniej w zwyczaju chować, mniemając, że obecnie praktykowane układanie zmarłych twarzą do góry jest przyczyną licznych pożarów, jakie ostatnio nawiedziły tę wieś. Policja' zamiar ten udaremniła, sprawę zaś skierowała do sądu.

Mamy w Polsce już 157 adwokatów-kobiet.

Lotnicy polscy, kapitan Janusz i porucznik Brenk, o których pisaliśmy w związku z zawodami balonowymi, wrócili już z Rosji do Polski, witani serdecznie przez społeczeństwo. Pierwszy z nich odznaczony został złotym krzyżem zasługi, drugi zaś srebrnym.

W Rzeszowie przy pogłębieniu koryta rzeki odkopano na głębokości 2 do 4 metrów liczne fajki gliniane i porcelanowe,

bogato rzeźbione, pochodzące z przed 200 lat, kiedy to widocznie istniała na tym miejscu fabryka, bardzo modnych podówczas fajek.

W bieżącym roku przypada 20-ta rocznica zgonu słynnego powieściopisarza polskiego Henryka Sienkiewicza a zarazem 50-ta rocznica ukazania się jego największego dzieła „Trylogii”, składającej się z trzech powieści a to: „Ogniem i Mieczem”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski”.

Dzieło to, czytane do dziś z zapałem tak przez starszych, jak i młodzież, przysłużyło się niezmiernie do podtrzymania ducha narodo-owego polskiego w ciężkich dla narodu chwilach po powstaniu styczniowym. Jubileusz „Trylogii” zasługuje przeto na specjalne uczczenie, przede wszystkim przez dokończenie starań, by książki te, bardzo ciekawe i zajmujące, oparte na tle historycznym dotarły do jak najszerszych warstw społeczeństwa.

Polacy w Ameryce organizują w tym celu specjalny „Miesiące Sienkiewiczowski”. Niewątpliwie i u nas w kraju uczci się odpowiednio uroczyste ten jubileusz.

Kronika lwowska pisze o wiecznym problemie przed zimą – cenach opału.

Przed zakupami opału na zimę

Zakupy opału na zimę, tego najdroższego artykułu pierwszej potrzeby, tworzą bardzo poważną pozycję rozchodową w budżecie każdej rodziny. Nic



„TRYLOGIA” W WYDANIU JUBILERSKIM

dziwnego, że każdy chciałby się zaopatrzyć w produkt najlepszej jakości, rzetelnie zważony i mieć pewność, że nie został przy zakupie pokrzywdzony. W handlu opalem, opanowanym do niedawna prawie wyłącznie przez firmy żydowskie, panują stosunki wprost niestychanego oszukiwania konsumenta i trzeba być doskonale poinformowanym we wszelkich tych zbrodniczych machinacjach, obliczonych na łatwowierność, lub nieświadomość odbiorców, by się nie dać wyzyskać. Jakże były dotychczas rozmiary tych nadużyć, świadczą kryminalne sprawy sądowe, stałe protokoły policyjne i ostrzegawcze głosy uczciwej prasy niezależnej, wreszcie rozpedzenie osławionego aparatu kontrolnego wagi na dworcu. A za te wszelkie nadużycia płacił odbiorca.

...a także o cenach żywności

Ceny artykułów żywnościowych podskoczyły bardzo w mieście w ostatnim czasie. Aby ukrócić spekulacje Zarząd Miejski przypomina, że posiadacze składów, sklepów,

restauracyj i w ogóle wszyscy sprzedawcy przedmiotów powszedniego użytku są obowiązani do wystawienia cen na każdym gatunku towaru, a nadto do wywieszenia w miejscu sprzedaży na miejscu widocznym cennika.

Zapowiedzi

Interesujące, dlaczego przy tej rubryce widnieje dopisek: „Przedruk wzbroniony”?

Kościół św. Anny:

Michał Sawka i Maria Loster, Kleparowska 30; Jan Samborski, Gródecka 131, i Leontyna Rudy, Rycerska 23; Stanisław Miśniak, i Maria Łukacz, Weteranów 41; Maurycy Palij, Koszarowa 3, i Natalia Soroka, Kordeckiego 31;

Kościół św. Elżbiety:

Wiacek Kazimierz, Podwale 6, i Tekla Spodaryk, Dr. Lubieńska 8;

Parafia św. Marii Magdaleny: Michał Kowal, Lw. Dzieci 45, i Rozalia Mykietyń, L. Sapiehy 43; Józef Barylski, Sykstuska 58, i Zofja Bartków, św. Jura 7; Józef Łaba, św. Piotra i Pawła, Katarzyna Nakoneczna, Listopada 63.

Dla pań – jak w każdym szanującym się piśmie były

Rady praktyczne

Musztarda pomidorowa. 2 kg pomidorów opłukać, pokrajać w kawałki wraz z jedną cebulą, postawić na ogniu i dać się im rozgotować. Następnie przetrzeć pomidory przez sito, dodać do przetartych pół litra octu winnego, 25 dkg cukru mialkiego i utłuczonych korzeni (gwoździki, pieprz angielski i zwykły, cynamon, papryka) i jedną łyżkę soli, wymieszać dobrze i gotować, a następnie zlać do czystych i suchych butelek, zakorkować i zalakować.

Lepiej używać butelek niedużych, by w razie używania musztardy nie otwierać większej ilości naraz. Dobre są do tego celu ćwierć litrowe butelki. Musztarda ta jest bardzo smaczna i doskonała do wędlin, lub mięsa rosółowego.

I coś na weselo...

Humor

Na zapas.

Cygan bił syna. Przechodzień widząc to, pyta się o powód bicia. Cygan na to:

– Posyłam go po wodę i biję, żeby dzbanka nie rozbił.

– Toć przecie, jeśli nie rozbił, nie masz go za co bić!

– Jak rozbił, będzie za późno – odrzeczł cygan.

Dowiedzieli się.

W wagonie prosi Anglika jeden z podróżnych, żeby usunął torbę.

– Nie usunę!

Wzywają konduktora, naczelnika, żandarma. Na wszystkie rozkazy usunięcia torby odpowiada Anglik jednakowo: nie usunę!

A dlaczegoż pan nie chce usunąć tej torby? – pyta w końcu żandarm.

– Bo ta torba nie jest moja – odpowiedział zimno Anglik.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Strata

Rozgniewany kupiec mówi do zaprzyjaźnionego pośrednika:

– Ale wpadłem dzięki temu polecenemu przez pana klientowi! Dostarczyłem mu towaru za czternaście tysięcy, a on już po kilku tygodniach splajtował!

– Czemu się pan denerwujesz? Przecież nie poniosłeś pan żadnej straty. On zwrócił panu cały, nienaruszony towar...

– Zwrócił! Zwrócił! Zwrócił! każdy głupi potrafi. A co ja mam teraz zrobić z tą tandetą?

U Topfiera na Łyczakowie

– Panie Naftuła – powiada jeden z gości do znanego lwowskiego restauratora. – Pan zrobiłbyś lepszy interes, gdybyś pan zamiast kelnerów zatrudnił u siebie kelnerki.

– Nie – mówi pan Naftuła – bo gdybym miał brzydkie dziewczyny, to puciekają goście, a będą dziewczęta piękne, to goście się w nich kochać będą. A jak panu wiadomo, zakochani mało jedzą i mało piją...

Na Krakidałach

Potrzebujący gwałtownie pieniędzy student usiłuje sprzedać na lwowskich Krakidałach używane spodnie. Targuje je jakiś Żyd.

– Panie akademik, pan nie masz Boga w sercu, skoro pan masz odwagę żądać za takie antyczne spodnie aż trzy złociaki...

– To nie są żadne antyczne, tylko modne spodnie – broni się student.

– Ja panu mówię, że te portki zostały zgubione jeszcze podczas odsieczy Wiednia, a ja się na tym znam, bo szwagier mojej żony właśnie pod Wiedniem interes prowadzi...

Zasadniczy kłopot

Pan Aba wpadł pod tramwaj. Jest ciężko ranny. Lekarze robią, co mogą, ale noga pana Aby jest, niestety, nie do uratowania. Lekarz pochyla się nad rannym i powiada ze smutkiem:

– Niestety, musimy amputować panu nogę.

Ranny kiwa ze zrozumieniem głową, ale powiada z jakimś żalem:

– Trudno, panie doktorze... Tylko co ja zrobię z drugim bucikiem? Niedawno kupiłem takie drogie meszty!

Rewolwer

Pan Jakub ma się udać piechotą w daleką drogę, która prowadzi przez las. Musi zabrać ze sobą skrzynię z towarami, a w lesie ponoć, jak mówią okoliczni chłopcy, uwija się wielu rabusiów. Rodzina pana Jakuba obawia się o jego życie. Żąda przeto od niego, aby – na wszelki wypadek – wziął ze sobą rewolwer. Jeden z krewnych przynosi mu nawet ową broń.

– Dobrze – powiada na to pan Jakub – rewolwer już mam. Ale kto będzie z niego strzelał?

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

III MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ EDUKACJI POLONIJNEJ

Polska Akademia Nauk Społecznych i Humanistycznych w Londynie organizuje w dniach 15–16 stycznia 2022 roku III MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ EDUKACJI POLONIJNEJ. Wydarzeniu towarzyszy szereg ciekawych inicjatyw dostępnych online:

– reportaże-wywiady na naszym kanale YouTube z rodzicami uczniów szkół polonijnych, absolwentami, nauczycielami i dyrektorami szkół (od 14 stycznia);

– wystawa – reportaż pt.: OSOBOWOŚĆ POLONIJNA ROKU; – MIĘDZYNARODOWY KONKURS NA UCZNIĄ ROKU „JA I MOJA SZKOŁA”;

– KONKURS NA POLONIJNEGO ARTYSTĘ ROKU „KREATORY UCZUĆ I WYOBRAŹNI” organizowany wspólnie z Kwartałem Literacko-Artystycznym Ypsilon.

Głównego dnia, 16 stycznia 2022, nauczyciele będą mogli wziąć udział w warsztatach i posłuchać wykładów prowadzonych przez specjalistów od edukacji i nauczania języka polskiego, między innymi z Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Warszawie, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Polskiej Akademii Nauk, Polish Academy of Social Sciences and Humanities in London, Centrum

PASS

PTG: 89469730
ERASMUS+ ID: E10252368

POLISH ACADEMY OF
SOCIAL SCIENCES AND
HUMANITIES

umiejętności czytania i pisanie przy Wydziale Edukacji i Rekreacji Urzędu Miasta Reykjavík, University of Windsor, Canada.

Gościem specjalnym III MDEP będzie Robert Makłowicz.

Ideą Międzynarodowego Dnia Edukacji Polonijnej jest dotarcie do jak największej liczby Polonii na całym świecie, krzewienie kultury i języka polskiego.

Więcej informacji o III MDEP, regulaminy konkursów, formularze zgłoszeniowe oraz oświadczenia można znaleźć na stronie www.passhlondyn.eu

Z poważaniem
Aleksandra Smolony
rector's office

Polish Academy of Social Sciences and Humanities in London

Szkice besarabskie

Na początku października przez kilka dni wędrowaliśmy z moimi przyjaciółmi z Radia Wnet Pawłem Bobołowiczem i Lechem Rusteckim po ukraińskiej części Besarabii, czyli południem obw. odeskiego, odciętego od reszty Ukrainy ujściem Dniestru i jego wspaniałym limanem. Głównym naszym natchnieniem były „Sonety Krymskie” Adama Mickiewicza i, odpowiednio, stepy Akernańskie w nich wspomniane. Ta kraina okazała się jednak na tyle różnorodna, że zwiedziliśmy w tej podróży więcej niż tylko Białogród Dniestrowski (dawny Akerman), gdzie poeta spędził jakiś czas.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Jest to olbrzymia przestrzeń od Dniestru do Dunaju o powierzchni większej niż np. Czarnogóra. To rzeczywiście kraina w krainie. Etnicznie jest to chyba jeden z najbardziej różnorodnych regionów Ukrainy. Mieszkają tu oprócz Ukraińców: Mołdawianie, Rumuni, Gagauzi, Bułgarzy, Lipowanie (staroobrzedowcy), Żydzi, Grecy, Turcy, Rosjanie, a nawet Albańczycy. Były tu też kolonie niemieckie, ale reżym stalinowski wyniszczył je całkowicie.

Naszym pierwszym punktem na trasie była Frumuszyka Nowa, leżąca w centrum Parku



Krajobrazowego „Step Tarutyński”. Najlepiej dojechać tu z Odessy. Można też przez Zatokę i Białogród Dniestrowski. Ale w tym przypadku za miastem do odnowionej trasy M15 trzeba jechać drogą polną, bo główna jest całkowicie zniszczona. Można też przez mołdawską Pałankę, wówczas omija się transportowe niedogodności. Jedzie się faktycznie przez terytorium Mołdawii. Zgodnie z umową z Ukrainą, która nadała Mołdawii dostęp do portów nad morzem, można poruszać się po tej trasie tranzytem. Jedynym warunkiem jest jazda bez zatrzymywania podczas przejazdu po stronie mołdawskiej i wysadzania pasażerów. Ukraińskie służby graniczne liczą pasażerów w aucie i ich liczba ma się zgadzać przy ponownym wjeździe na Ukrainę.

Wspaniałą szosą dojeżdżamy do Saraty, skręcamy w prawo i węższą szosą dojeżdżamy do Światłodolińskiego. Była tu niemiecka kolonia i do 1945 roku nazywała się Lichtenhall. Była również luterńska kircha i szkoła, ale ponieważ przyjechaliśmy o zmroku, nie mogliśmy zobaczyć, czy



się zachowały. Zbliżyliśmy się do miejscowości Wwedenka, skąd prawdziwą drogą przez step kierujemy się do naszego pierwszego celu. Prowadzi nas przez step telefon, a orientacyjnymi punktami są tu wielkie białe drogowskie kształce czabanów. Przystajemy na chwilę poza miejscowościami i otwiera się nad nami widok ogromu nocnego nieba, pełnego gwiazd z Drogą Mleczną, którego nie są w stanie zakłócić żadne światła osad ludzkich. Na jego widok można patrzeć wiecznie, zaś dźwięki nocnego stepu dodają emocji. W naszych megapolisach nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Nareszcie dojeżdżamy do Nowej Frumuszyki. Zauważamy ją z daleka dzięki olbrzymiej podświetlonej na żółto-błękitno figurze czabana – pasterza. Warto tu powiedzieć kilka słów o historii tej miejscowości.

Do Mołdawii stąd jest około dwudziestu kilometrów i przed wojną była tu mołdawska

wioska Frumuszyka (w przekładzie – „piękniutka”). W 1946 roku sowieci ją zniszczyli, jak również kilka okolicznych wiosek, zamieszkałych przez Niemców, Ukraińców i Mołdawian, zajmujących się przeważnie hodowlą. Na terenie tych wiosek i otaczającym je stepie zorganizowano poligon i ćwiczone tu strzelanie z armat, czołgów i naloty lotnictwa. Wszystko to zakończyło się z upadkiem ZSRR, ale do dziś różnego rodzaju żelastwo znajdowane jest w zniszczonym stepie.

W 2006 roku Mołdawianin z Odessy, biznesman Aleksander Palariw postanowił odrodzić Frumuszykę, gdyż stąd pochodziła jego rodzina. W otwartym stepie wybudował dokładne kopie chat przesiedleńców z Besarabii, Niemców,



Żydów, Mołdawian, Ukraińców i Rosjan, przy tym założył jedną z największych w Europie ferm owczych i niewielką winiarnię.

Mecenas, po zwiedzeniu Muzeum Okupacji na Litwie, postanowił stworzyć coś w tym rodzaju również tu. Zwiózł do Frumuszyki kilkadziesiąt pomników Lenina i innych działaczy komunistycznych. Ustawił to wszystko w niewielkim gaju. Nawet w dzień ta ekspozycja wywołuje okropne wrażenie, a jest tam i popiersie Stalina.

Natomiast wizytówką Nowej Frumuszyki jest wspomniana ogromna statua Czabana. Jest to wyraz czci oddanej przodkom Palariewa i ludziom, zamieszkującym niegdyś ten stepowy kraj. Obudziwszy się celowo o świcie, byliśmy pod wrażeniem pierwszych promieni słońca, wschodzących po tej gigantycznej statui. Okazuje się, że jest ona wpisana do Księgi Rekordów Guinnessa. Złożona z potężnych brył labradorytu przywiezionego tu spod Żytomierza, ma wysokość 16 m 43 cm i waży 1080 ton! Z ciężkimi bryłami nie mogły sobie poradzić żadne dźwigi, więc obok podsypywano kurhan, po którym wjeżdżał transporter z kolejną bryłą labradorytu. Trudno uwierzyć, że w stepie, gdzie wokół na dziesiątki kilometrów nie ma prawie ani duszy, stoi tak gigantyczna statua.

Dziś w Nowej Frumuszyce pracują potomkowie Mołdawian, zamieszkujących tę ziemię przed 1946 rokiem. To ludzie bardzo życzliwi, zamieszkują też sąsiednią wioskę, którą również odradza Aleksander Palariw.

A już mołdawskie potrawy w kafejce we Frumuszyce, zwłaszcza miejscowe wino – sprawiły na nas takie samo wrażenie, jak potężna statua. Warto też wspomnieć, że gospodarz, u którego zatrzymaliśmy się, wzniosł na swoim podwórku na naszą cześć obok flagi ukraińskiej również polski sztandar.

To dopiero gościnność!



Belweder – kryminalna dzielnica Stanisławowa

W międzywojennym Stanisławowie określenie „batiarski belweder” było synonimem dzisiejszego pojęcia „margines”. Chuligani, złodzieje, prostytutki i cała reszta przedstawicieli przestępczego świata oblubowali sobie tę zachodnią dzielnicę miasta, noszącą dumną nazwę Belweder. Główną magistralą tego stanisławowskiego Haarlemu był ulica Belwederska.

IWAN BONDAREW

Droga do pałacyku

Nazwa ulicy nie jest ani polska ani ukraińska. Jest to wyraz francuski, który można przetłumaczyć jako „piękny widok”. W Europie tym mianem określano pałacyki wniesione na wzgórzach, z których rozciągały się malownicze widoki. Takie pałace znane są w Watykanie i w Warszawie, gdzie mieści się dziś rezydencja prezydenta RP.

Na początku XVIII wieku Potoccy, ówczesni właściciele Stanisławowa, wybudowali na zachód od miasta, w pobliżu Bystrzycy (dziś - okolice dzisiejszego szpitala psychiatrycznego przy ul. Młynarskiej) niewielki zamiejski pałacyk.

Trudno powiedzieć, czy miły był stąd widok na fortecę stanisławowską, czy raczej na błotnistą dolinę Bystrzycy – ale Potoccy mimo to nazwali pałacyk Belwederem, a drogę prowadzącą do niego – Belwederską.

Tu dojrzewał kompozytor

Historycy i kronikarze XIX wieku niezbyt interesowali się tymi okolicami. Jako pierwszy opisał je dokładnie polski kompozytor Adam Roman Mitscha (1892-1992). W latach 1908-1910 mieszkał tu u swego wujka Suboty, którego dom stał właśnie przy Belwederskiej. Jego wspomnienia odszukała w warszawskich archiwach historyk z Frankowska Olga Ciwkacz i opublikowała je w swojej książce „Połączyła ich Ziemia Stanisławowska...”. Adam Mitscha miał lekkie pióro, dlatego Belweder z początku XX wieku jak żywy staje przed naszymi oczyma.

– Przejdziemy na tę szczególnie obrzydliwą, ale tak miłą dla mnie ulicę Belwederską. Jest długa i błotnista z wąskim chodnikiem. Po obu jej stronach domki, jeden brzydszy od drugiego. Prawie wszystko to żydowska własność i mieszka tam żydowska biedota. Z rzadka wyskakuje przed nami brzydka kamieniczka, śmierdząca odchodami i moczem. Kanalizacji tu nie ma i wszystkie pompy wylewane są do rowu, ciągnącego się wzdłuż ulicy. Smród panuje tu zawsze, a gdy gdzieś czyszczą szamba, to trzeba dobrze zatykać nos. Jednak



POCZĄTEK UL. BELWEDERSKIEJ, 1905 R.

wspominam tę ulicę z wielkim sentymentem, ponieważ pod nr 71 był dom mego wujka Suboty...

Dalej muzyk pisze, że dwa lata, które przeżył na Belwederskiej, były jednymi z najmiłszych, ponieważ był to okres „dojrzewania i odkrywania nieznanego dotąd uczuć i wrażeń”.

Królestwo świata przestępczego

Za Austrii jedynie początek ul. Belwederskiej należał do miasta. Było to prawie centrum. To właśnie tu wybudował swój dom i drukarnię jeden z miejscowych przedsiębiorców Stanisław Chowaniec (Belwederska 8).

Blisko dzisiejszego Miejskiego wydziału policji miasto się kończyło, dalej była już dzielnica Kniakin Wioska, na mapach zaś z 1919 roku dzielnica figuruje jako Kniakin Belweder. To gdzieś tutaj miało swą siedzibę Towarzystwo sportowe „Sokół Belweder”, którego komendantem był Antoni Deblessem – przywódca polskiego powstania przeciwko ZURL.

W czasach II Rzeczypospolitej Belweder stoczył się na prawdziwe dno. W Warszawie ukazywało się popularne czasopismo „Tajny detektyw”, który przedstawiał czytelnikom tajemnice świata przestępczego. W nr 33 za rok 1934 ukazał się artykuł „Podziemny świat Stanisławowa”, w znacznej części poświęcony Belwederowi.

– Dzielnica biedy i przestępczości w Stanisławowie, drugim po Lwowie mieście Małopolski Wschodniej, znana jest ze swej nazwy – Belweder. Opuszczając centrum miasta przez plac marszałka Piłsudskiego (ob. Majdan)



POD KONIEC LAT 50. XX W. ROZPOCZĘTO TU MASOWĄ ZABUDOWĘ



KOMPOZYTOR ADAM MITSCHA

bloki, które ludzie określali jako „chruszczowki” lub „chruszczoby”. Nową dzielnicę prasa szumnie nazwała „Stanisławowskimi Czeriomuszkami” – w analogii do podobnej dzielnicy w Moskwie. Zmieniała się też nazwa ulicy: od 1953 roku była Stalingradzką, a od 1961 – Moskiewską.

Na początku lat 1970. w tej dzielnicy zamieszkał przyszły pisarz Jurij Andruchowycz. Później napisze on wiersz „Belweder”, w którym przekaże prawdziwą atmosferę dzielnicy:

„Ці доми з шістдесятих, такі неживі й непридатні. Вони виростали з неадекватної на тій скам'янілій рівнині.

То був край пустирів і злудожок, дерев'яних ліхтарень, скупих порохнявих готелів, нічних ривчаків. То був край землі.

З недалекої річки свистали опівночі.

На тісному єврейському цвинтарі біло світився фосфор і заморські наймення вибухали на плитах вогнем...

А ще – ці розорені вілли з недосяжними ганками й зимними бібліотеками, де так безпечно вмирати або цілуватися в час нальотів, облав, кулетних безсонь, аж не віриться в них... Упирі завмирили на сходах, припавши до вогких заплаканих стін.

Кожен мешканець мав старовинного ровера з лампою.

Уночі по завулках тремтіли хрипкі колокольця, і кружала рухомого світла вимивали з дороги й п'яними то кульбабу, то кістку, то гільзу...”

W 1990 roku ulicy przywrócono jej historyczną nazwę. Dziś Belwederska przeżywa kolejny boom budowlany. W centralnej części ulicy trwa obecnie przebudowa starych żydowskich domków. Dzięki bliskości Miejskiego wydziału policji całkowicie zanikła przestępczość i teraz jest to dość spokojny i prawie reprezentacyjny rejon Iwano-Frankiwska.

POCZĄTEK UL. BELWEDERSKIEJ, 1905 R.

NAC

POZA POCZĄTKIEM ULICY MIESZKAŁA TU BIEDOTA MIEJSKA

trafiamy na ul. Belwederską. Wieczorną porą już u jej początku spotykamy pierwsze zwiastruny, dokąd prowadzi nasza droga. W ciemnościach pojawiają się na ulicy całe tłumy prostitutek, których wylęgarnia leży w samym centrum miasta. Przeszedłszy kilkadziesiąt kroków zwracamy uwagę na inne miejsce „rozrywki” o specyficznym wyglądzie. W oknach czerwone latarnie. Pozwala to na różne przypuszczenia, co kryje się wewnątrz, gdyby nie słabo oświetlony szyld: „Kawiarnia. Bar”.

Idziemy dalej. Rzędy małych domków ciągną się po obu stronach ulicy. To jeszcze śródmieście, ale nie ma tu żadnych widocznych oznak charakterystycznych dla centralnej części miasta. Gdy przechodźmy dostaniemy się już w głąb ul. Belwederskiej, na ulicę Długą, Rejtana (ob. Tyczyny), Nowy Świat (ob. Bohdana Chmielnickiego), otwiera się przed nim jaskrawy obraz nędzy i ludzkiego cierpienia. W tym miejscu wychowują się dzieci i młodzież – nasze przyszłe pokolenie. Wychowują się właściwie same, bo rodzice nie mogą poświęcić im czasu. Dlatego wyrastają na biedotę i ulicznych

żebraków, którzy będą siedzieć z wyciągniętą ręką pod murami świątyni i bramami kamienic lub zostaną złodziejami czy też będą prowadzić amoralny tryb życia.

Belweder już od wielu lat jest miejscem, które ma sławę centrum świata przestępczego Stanisławowa. To „królestwo” zebrало wszelkie rodzaje i kategorie przestępstw. Są tu i kasiarze – tzw. przestępcza arystokracja. Po nich różnego rodzaju szachraje i spece: złodzieje sklepowi, włamywacze wszelkiego rodzaju: andruchowcy (domowi), pajęczarze (strychowi), doliniarze (kieszonkowcy), potokarze (złodzieje z wozów) i inni drobni przestępcy, którymi gardzą asy świata przestępczego jako „zarażają”. Nie brakuje tu paserów, trudniących się skupem rzeczy kradzionych. Są nawet faszery.

Otóż była to najuboższa dzielnica Stanisławowa, zamieszkała przeważnie przez ludność żydowską. Za Polski po mieście krążyło popularne powiedzenie: „W Warszawie w Belwederze mieszka prezydent, a u nas – Żydzi”.

Chruszczowki wyrosły z nienaacka

Żydzi jednak nie mieszkali tu długo. W pierwszym roku okupacji Niemcy spędzili całą semicką ludność do getta na Belwederskiej, które zlikwidowano 23 lutego 1943 roku.

Po wojnie dzielnica była słabo zaludniona. Wiele domów, szczególnie w dalszej części ulicy, stało opuszczonych i zrujnowanych. Pod koniec lat 1950. rozpoczęła się tu intensywne zabudowa. Stawiano trzypiętrowe

Z ARCHIWUM OLGI CIWKACZ

NAC

ZDJĘCIE Z PAIFO

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienske, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Pograżonej w smutku Rodzinie i Przyjaciołom
wyrazy najszczerzego współczucia
z powodu odejścia

śp. Zofii Kosydor

Prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
w latach 2005–2010,
członkini Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami
Wojskowymi, wieloletnia opiekunka
cmentarzy w Chyrowie i Żydaczowie
oraz mogił żołnierzy września 1939 r.,
niezlomna patriotka i propagatorka polskości
w rodzinnym mieście,
odznaczona odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej
i Medalem „Pro Memoria”



Pozostanie w naszych sercach i wdzięcznej pamięci,
a wspomnienie o Jej życiu i pracy dla dziedzictwa
polskiego we Lwowie towarzyszyć nam będzie na zawsze.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie

Eliza Dzwonkiewicz

Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

śp. Stefanii Łabaziewicz

wieloletniej członkini Uniwersytetu III Wieku,
członkini chóru „Lutnia”,
uczestniczki szkoły plastycznej „Wrzos”,
osobie pomysłowej, czynnie udziałającej się
prawie do ostatnich dni.
Jej strata napelniała nasze serca żalem i smutkiem.



Rodzinie i Bliskim przekazujemy słowa pocieszenia.

Zarząd i członkowie
Uniwersytetu III Wieku

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania
towarzyskie – w poniedziałki
i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem
profesjonalnych animatorów
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+
itd. i możesz poświęcić czas
dwa razy w tygodniu na próby
(2 godz.), to nauczysz się pięknego
repertuaru z choralistyki polskiej
(i nie tylko). Jeśli jesteś młody i
dysponujesz zapałem do nauki,
to skuteczne nowoczesne pliki
dźwiękowe pomogą szybko przyswoić
ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą...
ks. Jan Twardowski



5 października 2021 r. zakończyła
swą ziemską pielgrzymkę wieloletnia Prezes Lwowskiego
Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Zasłużona dla Kultury
Polskiej i społeczeństwa polskiego we Lwowie
parafianka kościoła świętej Marii Magdaleny we Lwowie

śp. Zofia Kosydor



Z wyrazami smutku i żalu składamy kondolencje Rodzinie,
Córce Helenie, Wnuczce Agnieszce z Mężem i Prawnucom.

zespół „Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”
Wiesława Ryglan i Stanisław Durys



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Zofii Kosydor

prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
w latach 2005–2010, członkini Polskiego Towarzystwa
Opieki nad Grobami Wojskowymi



Rodzinie i Bliskim przekazujemy słowa wsparcia

Zarząd i członkowie
Uniwersytetu III wieku

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.10.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	26,39	26,49
1 EUR	30,45	30,57
1 PLN	6,62	6,72
1 GBR	35,60	36,20
10 RUR	3,56	3,63



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець
ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej

Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny

e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego

e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv

i mediów elektronicznych

e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żączek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz [nazwa autorów oraz nazwa instytucji]. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za

granicy 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Polsko-ukraiński plener malarstwa ikonowego na Huculszczyźnie



W dniach 5–17 września w Krzyworówni nad Czeremoszem odbyła się XIII edycja Międzynarodowych Warsztatów Malarstwa Ikonowego. W plenerze uczestniczyło 30 artystów z Polski i Ukrainy. Pierwsza poplenerowa wystawa została otwarta 17 września w galerii lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w kamienicy „Pory roku” we Lwowie przy ul. Ormiańskiej.



„Huculszczyznę przyjeżdżali malować na początku XX wieku również Wyczółkowski, Axentowicz. Więc pomyśleliśmy sobie, że jeśli mamy zrobić plener w innym miejscu, powinno to być miejsce wyjątkowe. W Krzyworówni mamy Muzeum Hruszewskiego, Muzeum Iwana Franki. Myśleliśmy zrobić plener w Dzembroni, ale nie znaleźliśmy tam takiego miejsca, w którym 20 osób mogłoby mieszkać i pracować. Stąd ta Krzyworównia

MATEUSZ SORA

– Pytałem Janka Malickiego, czy już Biały Stół przyjmuje (śmieje się). Powiedział, że mamy rezerwację, że za dwa lata ma zacząć przyjmować i zobaczymy jak potoczy się sytuacja. Mamy takie plany. „Pieśń nad pieśniami” jest takim dość nieoczywistym tematem ikonograficznym. Są

wspiera Konsulat Generalny RP we Lwowie.

„Dzięki temu, że jest to już trzynasty plener, że zarówno artyści jak i organizatorzy dążą co roku do doskonałości, ich prace bardzo się zmieniają, dojrzewają i są naprawdę przepiękne

JOANNA KOCOT
KONSULAT RP WE LWOWIE

Malarz ze Lwowa Ostap Łożyński uczestniczy w warsztatach od samego początku.

– Byliśmy po raz pierwszy poza Nowicą. Naprawdę mamy nowe i bardzo ciekawe doświadczenie. W Nowicy wszystko dla nas jest znajome, kochane, wszystko przytulne, a w Krzyworówni były nowe warunki, nowi ludzie, nowe góry. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest sam plener i malowanie ikon. W tym roku był wyjątkowo ciekawy temat „Pieśń nad pieśniami”. Temat jest bardzo trudny dla artystów, bo można pójść albo w ilustrację, albo w plakaty, a nasz plener jest plenerem ikonowym. Głównym naszym

zadaniem było malowanie ikon i jak mi się wydaje, udało się nam.

Swoimi refleksjami podzielił się Grzegorz Wnęk z Krakowa:

– Zostałem zaproszony przez Mateusza Sorę pierwszy raz. Było to dla mnie zaskoczeniem, bo nie maluję ikon, ale czasem poszukuję w malarstwie tematów religijnych albo odniesienia do mistyki, do Boga. I to mnie zaintrygowało. Dlatego zdecydowałem się na wyjazd do Krzyworówni. Plener wypadł świetnie. Dwa tygodnie pięknej pogody, góry, świeże powietrze. Huculszczyzna mnie zachwyciła. Niesamowite wrażenia. Bardzo świetnie inicjatywa. Oby tak dalej.

W galerii lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w kamienicy „Pory roku” można zobaczyć tylko część ikon powstałych w Krzyworówni.

– Za miesiąc będą katalogi – zapewnił Mateusz Sora. – Będą tam trzy teksty o tym, jak współcześnie można odczytać „Pieśń nad pieśniami”. Autorami są duchowni, wybitni bibliści. Chyba warto wpadać na te wystawy. Kiedy wyszliśmy z Nowicy i okazało się, że można plener zorganizować gdzie indziej, to posypały się nam zaproszenia dość nieoczekiwane. Może w Rzymie w przyszłym roku. Zobaczymy.



JOANNA KOCOT, MATEUSZ SORA, WASYL KOSIW

Partnerzy medialni

